



DOMY LUDOWE

U OBCYCH I U NAS

NAPISAŁA

I. W. KOSMOWSKA

1918

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

LUBLIN — NAMIESTNIKOWSKA 23.



I. W. KOSMOWSKA.

DOMY LUDOWE

U OBCYCH I U NAS.

Z CYKLU: „DROGI OŚWIATY”.



№ 622.
ADWOKATA
SZCZAWINSKIEGO

[Handwritten signature in blue ink]

1918

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

LUBLIN — NAMIESTNIKOWSKA 23.

N^o 7a

S 3a8

411849
L

K-7615629

25.5. 96



Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais.
Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 31/XII 1917. T.-N^o 8591. Dr. N^o 650.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

PRZEDMOWA.

Książka ta idzie do ludzi w roku, w którym święcimy stuletnią pamiątkę śmierci naszego bohatera narodowego, Tadeusza Kościuszki.

Wskrzeszając jego czyny rycerskie, składamy równocześnie hołd tej idei demokratycznej, której on był jak najgorętszym wyznawcą i której zasiew rzucił w społeczeństwo polskie w nadziei, że z biegiem lat i doświadczeń rozrośnie się ona w potężne drzewo wolności, tak osobistej, jak narodowej.

Wśród uroczystych obchodów, jakie w tym roku pamiętnym odbywają się nie tylko na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, ale i tam, gdzie żywioł polski pędzi dni swoje w rozproszeniu, na wychodźstwie lub wygnaniu, wyłonią się tysiączne pomysły uczczenia Naczelnika, najliczniej jednak, jak dotąd, zaznaczyła się myśl stawiania mu pomników; zamysły i plany tego rodzaju objawiają się w małych miasteczkach, w zakątkach wiejskich.

Czy jednak nie przychodzi to za wcześnie?

Uciśniony naród w długich latach niewoli nie mógł, w swych wielomiljonowych masach, dorość do zrozumienia i odczucia tej idei, której Kościuszko życie swoje poświęcił, dla której walczył na obu półkulach świata, dla której zwalniał od pańszczyzny swoich poddanych, a łożył na szkoły dla pogardzonych dzieci murzyńskich. Dorośnie on dopiero do niej w instytucjach kulturalnych, które własnym trudem, własną przewodnią myślą stwarzać będzie. Oświecone koła włościańskie to odczuły, z pośród nich bowiem wyszedł projekt uczczenia Koś-

ciuszki, za pomocą zorganizowania uniwersytetu powszechnego o kursach ruchomych, któreby, przenosząc się z miejsca na miejsce, ogarnęły wpływem oświatowym całą ludność włościańską i robotniczą, dając jej podstawy do dalszego samokształcenia.

O ile ten plan się urzeczywistni, a sądzę, że to niechybnie nastąpi, ośrodkiem dla takich kursów, kamieniem węgielnym, na którym się oprzeć będzie mogła praca kulturalna danego środowiska, stanie się dom ludowy.

Niech więc sieć takich instytucji pokryje kraj cały, niech pulsuje w nich żywe tętno myśli społecznej i narodowej, będzie to najmilszy pomnik dla tego, który wypowiedział pamiętne słowa w proroczym przewidywaniu: „Naród zginąć nie może, bo zawsze przyjść mogą tacy, co go odrodzić potrafią”.

A później, po latach, uwieńczonych tryumfem, prac i usiłowań, uwiecznimy jego postać w spiżu i kamieniu.

W S T Ę P.

Każda niemal epoka dziejowa stwarza typ instytucji społecznej, do swoich potrzeb, wierzeń i poglądów zastosowany, w którym ześrodkowują się jej dążenia do światła i szczęścia.

Cofnijmy się myślą wstecz o kilka wieków, do czasów wczesnego średniowiecza. Oto ludzkość, znużona i wyczerpana długimi walkami i wewnętrznymi waśniami, szuka ukojenia we wskrzeszeniu czystych ideałów chrześcijańskich, poezja i sztuka budzą się pod ich natchnieniem, są całe nimi przejęte.

Nawet nauka, ta bezwzględna i surowa władczyni, jest w ręku sług ołtarza. Oni są jej szafarzami, oni strzegą ją od zagłady, oni wreszcie pomnażają troskliwie jej dorobek wiekowy.

Klasztory są przybytkami sztuk i nauk, idą na czele pochodu cywilizacji i, podług słów francuskiego pisarza z początku ubiegłego wieku, Montalamberta, stoją wśród ludzkości, jak latarnie morskie w czasie burzy, wskazując swem światłem drogę zbłąkanym.

Według dzisiejszych pojęć, trudno nam zrozumieć, jak człowiek, który w murach klasztornych skazał się na ciżbę i odosobnienie i przełożył je nad rozgwar walk świata, mógł się zespolić z tem wszystkim, co ludzkim sercem porusza, sądzymy też, że ciągłe obcowanie z Bogiem i wybieganie myślą w zaświaty, budzić musiało pogardę dla szarej doli dnia codziennego. I wyobraźnia maluje nam postać średniowiecznego mnicha tylko w chwili, gdy pochylony nad zwojem pergaminu odczytuje dawno, przed wiekami, skreślone słowa, lub spisuje nowe zdarzenia dziejowe, ozdabiając karty księgi cudnie malowanymi i złożonymi inicjałami (tak nazywano artystycznie wykonane litery, rozpoczynające ustęp lub zdanie). Zapominamy, że w zakonach właśnie ześrodkowały się różnorod-

ne dążenia ówczesne, i że gdy jedni z zakonników, jak Benedyktyni np., przeznaczeni byli do przechowywania i pomnażania wiedzy, inni spełniali szerokie zadania społeczne, a nawet gospodarcze. Cystersi to wnieśli do krajów słowiańskich wyższą kulturę rolną, nauczyli ludność, jak osuszać bagna, jak zmieniać nieużytki w rodzajną ziemię, jak wreszcie trzebić puszcze i zmieniać je na kwitnące osady i uprawne pola. Franciszkanie, idąc za przykładem swego mistrza, „ubogiego z Assyżu”, szli pomiędzy lud „z dobrą nowiną”, głosząc sprawiedliwość powszechną, wynagrodzenie krzywd, zrównanie stanów.

Szerzyli też i oświatę. Ludność okoliczna zbiega się do klasztorów po pomoc i radę, gromadzą się w nich dzieci i tak powstają pierwsze ogniska kulturalne ludowe, pierwsze szkoły początkowe.

Mijają lata, odwraca się karta dziejów. Wiele idealnych założeń ubiegłej epoki nie spełniło pokładanych w nich nadziei, staje im w poprzek pełna błędów i niewytrwała natura ludzka, wpływ klasztorów maleje, ludzkość pożąda nowych ośrodków wiedzy, nowych wskazań, nowych ideałów.

Wtedy coraz liczniej powstają uniwersytety, kuźnie, w których umysły uczonych wykuwają drogi postępu, znacząc je odkryciami i wynalazkami. Uczelnie te długo jeszcze zachowują średniowieczną, zakonną cechę, tylko że zazdrośniej znacznie, niż klasztory, ukrywają skarb wiedzy, czyniąc go niedostępnym dla szerokich mas ludowych. Wzrasta wszędzie wtedy potęga państwa i nauka wnet idzie na jego usługi.

Kto wie, czy nie jedynym wyjątkiem od surowo przestrzeganej reguły jest założona w XV-ym wieku Akademia Krakowska; profesorowie jej, choć zachowali uroczysty strój średniowieczny i pędzą życie niemal zakonne, odznaczają się równocześnie szeroką tolerancją. Pogodna, pełna sprawiedliwości i ufnej wiary w przyrodzoną dostojność natury ludzkiej, w każdej warstwie społecznej, atmosfera panowania „króla chłopków” odciska swoje piętno i na kierunku szkoły.

A może też jest to objawieniem się właściwego charakteru polskiego, z całą jego szlachetną prostotą, z dążeniem do równości i swobody. Gdyby naród nasz szedł

dalej wytkniętą wówczas drogą rozwojową, stałby dziś może na stanowisku przodującym w cywilizacji świata; inaczej się jednak stało z naszej i nie naszej winy i dziś u obcych wzorów do pracy oświatowej szukać musimy.

Wracamy jednak jeszcze do Wszechnicy Krakowskiej, która staje się odrazu ośrodkiem wszystkich dążeń kulturalnych. Niema tam dla nikogo żadnych różnic i ograniczeń, podwoje jej są dla wszystkich otwarte, dążą do niej swoi, dążą cudzoziemcy. Tych ostatnich pociąga nie tylko wysoki poziom wykładów, ale i urok środowiska, szeroko stosowane ułatwienia i udogodnienia. „Studiosus” nie opłaca myta na drogach, wiedących do Krakowa, prawo miejskie strzeże go od wyzysku, gdy szuka mieszkania i utrzymania, a nierzadko trafia się taki mieszczanin, co sobie za honor uważa podzielić się z obcym przybyłym własną izbą i chlebem. Co więcej, tenże mieszczanin żywi i odziewa liczne rzesze „swoich” żaków ubogich, którzy z okolicznych wsi i miasteczek do stolicy po naukę przybywają.

I tworzy się tym sposobem jedyne w swoim rodzaju wspólne ognisko, w którem łączą się w dążeniu do światła wszystkie stany, zacierają się różnice majątkowe, a nawet narodowe, drogą samopomocy i współdziałania.

Gdy więc w XV-tym i XVI-tym wieku wszystko zdaje się zapowiadać, że Polska nie tylko stworzyć potrafi, ale i ugruntować instytucje, które zapobiegają coraz więcej pogłębiającemu się w całej Europie rozdziałowi społeczeństwa na podlegające odrębnym prawom stany, że spełni ona swoją misję dziejową, której celem było krzewienie pojęcia wolności, już w 1543 r. zadaje jej cios niepowetowany uchwałą sejmu piotrkowskiego, zaprowadzająca pańszczyznę „z której każdemu obywatelowi wolno jest korzystać”. Od tej niemal chwili obniża się poziom ducha narodowego, wyzysk bowiem pracy musiał wpłynąć na spaczenie charakterów. Wzrasta możnowładztwo, rozwiela się egoizm i pycha, naród w próżni zanikających zasad moralnych wzbija się jak orzeł bez pętlic. Jeszcze jednak początek XVII-go wieku zastaje kraj w pełni oświatowego ruchu, 17 tysięcy młodzieży uczy się w szkołach świeckich, 10,000 tysięcy w szkołach duchownych; te ostatnie zaczynają coraz silniejszy a zgubny

wpływ wywierać. Bo i dawny „ludowy” niemal kierunek klasztornych szkólek zmienia się, podtrzymują one wyłączność sfer przodujących. Akademia, ufundowana przez Jana Zamoyskiego w Zamościu, stara się odrodzić dawnego tolerancyjnego ducha, tworzy stypendja dla słuchaczy „niższego stanu”.

Ale ta „niższość” ogarnia już coraz liczniejsze koła ludności. Obniża się powaga mieszczaństwa, które w poprzednich wiekach rosło w zamożność i znaczenie, wydając z pośród siebie wybitnych przedstawicieli, zanika poszanowanie dla pracy i wiedzy.

I wtedy zaczyna występować różnica pomiędzy naszymi stosunkami wewnętrznymi a tymi, jakie się wytwarzają na Zachodzie. Przywileje stanowe i tam jaskrawo się zaznaczają, nie brak też objawów wyzysku pracy i krzywdy społecznej, zmysł samozachowawczy jednak każe szanować wytwórców w rzemiośle i przemyśle, stąd idzie stały wzrost zamożności mieszczaństwa, przez ciągłość też wysiłków tworzy się metoda naukowa, która stanowi grunt do coraz nowych odkryć i wynalazków.

U nas nie brak ludzi genialnych w tym kierunku, dość wspomnieć Kopernika, pracują jednak dla zagranicy, bo nie są ostatecznie uznani i ocenieni; mamy także w każdym niemal pokoleniu działaczy i pisarzy społecznych, którzy widzą jasno błędy i niedomagania swojej epoki i szukają na nie środków zaradczych, głos ich jednak reformy nie wywołuje.

Darmo Kochanowski chce stworzyć typ prawego obywatela, Orzechowski oddanego społeczeństwu i ludzkości apostoła, a Skarga surowo pojmującego swoje obowiązki chrześcijanina, ten unoszący się ponad chaosem „głos życia” nie jest w stanie nad nim zapanować.

Nie milknie on w czasie upadku naszego bytu państwowego, brzmi wtedy tem donośniej, z większą siłą przekonywującą. Co więcej, koniec XVIII-go wieku stwarza u nas instytucje - wzory, jakby testamentem przekazane narodowi, na czas męki niewoli, za chwilę odrodzenia.

W 1767 r. zakłada Paweł Brzostowski swoją piastowską gminę kmiecią w Pawłowie, a w niej pierwszy w Polsce, a może i w Europie, dom ludowy, który staje

się ośrodkiem życia samorządnego wsi, ogniskiem oświatowym, szkołą wreszcie obywatelskiego wyrobienia.

Wkrótce potem inny działacz demokratyczny, Stanisław Staszic, wprowadza *po raz pierwszy* w fundacji Hrubieszowskiej zasady współdzielczości i współdziałania, na rozumem pojęciu i wykonywaniu obowiązków obywatelskich oparte. W 1820 roku znowu, w początkach tego przełomowego wieku, w którego drugiej połowie społeczeństwa wszystkich niemal wolnych krajów Europy wypracowywały i wprowadzały w życie plany reform oświatowych, stwarza Karol Brzostowski w Sztabinie typ gospodarki rolniczo-przemysłowej, w której dochody z fabryk dzielą się pomiędzy współpracowników i gdzie powstaje szeroko i w całkiem swoisty sposób pomyślane ognisko społeczno-oświatowe. Jednoczy ono we wspólnem dążeniu do światła włościan i robotników fabrycznych, ukazując im cel wspólny: podniesienie poziomu życia narodowego¹⁾.

I oto zbliżamy się po tym krótkim historycznym zarysie do trosk i działań dnia dzisiejszego, w którym hasło „wiedza dla wszystkich” staje się ogólnym a przemożnym nakazem.

W całej cywilizowanej Europie, a także i w Ameryce, tworzą się coraz to nowe pomysły oświatowe, mające na celu wyrównanie różnic duchowych i umysłowych pomiędzy ludźmi.

U nas ciągłość myśli twórczej w tym kierunku, objawiającej się tak świetnie w końcu XVIII-go wieku, została stuletnią przeszło niewolą przerwana. Nie zamilkł jednak nigdy o Polsce „głos życia”, odzywać się jednak mógł tylko w najlepszych, najwytrwalszych jednostkach i te wznawiały stale przerywane usiłowania oświatowe.

Dziś słyszymy go wszędzie: w szkółce wiejskiej, w chacie włościańskiej, w izbie robotniczej; pragnienie wiedzy stało się niezbędną, jak chleb i woda, życiową potrzebą.

Ruchu tego, idącego od dołu, już nie stłumić, ani wynaturzyć nie zdoła, potrzeba mu tylko wzorów, rad i wskazówek.

¹⁾ I. W. Kosmowska. Paweł Brzostowski. Tejże. Karol Brzostowski. A. Wrzesień. Stanisław Staszic.

Najwięcej typową dla obecnych czasów placówką oświatową wydaje mi się dom ludowy, w nim ześrodkowały się bowiem niemal wszystkie dążenia kulturalne. Pomyślany i zorganizowany wszechstronnie, zaspokaja nie tylko potrzeby umysłowe pracującego fizycznie ludu, ale zabiega także i o poprawę jego bytu ekonomicznego, stając się centralą dla ruchu współdzielczego danego miasta lub okolicy.

W nim to obiera swoje siedlisko błogosławiona zdobywc naszych czasów, uniwersytet powszechny, i prócz sali wykładowej urządza jeszcze pracownię naukowe dla swoich uczestników, w nim rozdziela swoje skarby sztuka, niosąc tym, co się do niej garną, część radości życia, on wreszcie jest tym upragnionym przez poprzednie pokolenia mostem, rzuconym pomiędzy obcemi sobie warstwami ludności, i łączy z sobą w imię najlepszego, bo duchowego braterstwa, nauczających z nauczany^{mi}.

Przesunę więc przed oczyma czytelników, pomiędzy którymi znajdzie się niewątpliwie wielu oświatowców, barwne obrazy z ruchliwej działalności instytucji tego typu za granicą i u nas.

Wiele z nich widziałam osobiście, przyjrzałam się stosowanym tam metodom pracy oświatowej, stwierdziłam osiągnane z niej rezultaty.

Trudno się jednak ustrzedz od uczucia zazdrości, gdy się porówna te świetne, z ogromnym nakładem sił, tak materialnych, jak duchowych, zorganizowane obce domy ludowe, z naszymi skromnymi usiłowaniami w tym kierunku.

Nie zapominajmy jednak, że one były podejmowane w bardzo trudnych warunkach i że nawet w dzisiejszej swojej formie świadczą niezbicie o żywotności narodu, o jego ciągłym dążeniu do postępu, do udoskonalenia.

Obecnie staje u naszych wrót cudowna wróżka—wolność: ona powiedzie nas do mądrych a owocnych czynów, dając im odpowiedni rozrząd i siłę.

1. A N G L J A.

Zaczynam od Anglii, stamtąd bowiem wyszła inicjatywa w kierunku zakładania domów ludowych i tworzenia uniwersytetów robotniczych. W pierwszej już połowie XIX-go wieku zostały tam one zapoczątkowane, z biegiem lat bujnie się rozrosły i wytworzyły takie metody działania, że niejednokrotnie innym narodom za wzór służyć mogą.

Aby jednak mózdz zdać sobie dokładnie sprawę z warunków, w jakich dany ruch społeczny budzi się, szuka dróg rozwoju i wreszcie osiąga wybitne rezultaty, trzeba poznać i zbadać układ stosunków wewnętrznych, który go wywołuje.

Nie da się zaprzeczyć, że sprawiedliwe rozwiązanie sprawy posiadania ziemi jest podstawą prawidłowego rozwoju społecznego. Ludzie, zarobkujący na wszystkich polach, dążą do posiadania choćby kawałka własnego gruntu, najmniej też zamożny włościanin czuje się dumnym, gdy może pobudować sobie chatę na miejscu, którego mu nikt odebrać nie może, o ile je własną pracą i zabiegliwością utrzyma. Tę dumę posiadania scharakteryzowała bardzo trafnie znakomita polska pisarka, Orzeszkowa, w jednej ze swoich pomniejszych powieści. Przedstawia ona grono zamożnych zawodowców miejskich, które wybrało się na majówkę z obfitymi zapasami żywności. Rozbawione towarzystwo rozkłada je na śnieżnym obrusie, rozpostartym wśród zielonej łąki. Przypatruje się temu bosi i obdarty chłopiec wiejski i połyka ślinkę na widok tyłu przysmaków. Biesiadnicy, częstując go, zawiązują

z nim rozmowę, w ciągu której chłopak pyta: żeby sobie na tyle dobrych rzeczy pozwolić, ileż to trzeba mieć ziemi? Goście z miasta odpowiadają mu ze śmiechem, że nie posiadają jej ani kawałeczka, i wtedy cały zbytek, jakim rozporządzają, błędnie w oczach chłopca. „Jako, ani kawałeczka? mówi, toż mój tatuś jest od was wszystkich razem bogatszy, bo ma jej aż sześć morgów!”

Otóż w Anglii takich, co mieszkają na wsi, a nie mają ani kawałeczka ziemi na własność, nie mówiąc już o milionach robotników, jest więcej niż w jakimkolwiek kraju. Klasy uprzywilejowane, zdając sobie z tego sprawę, że zachowanie w ich wyłącznem posiadaniu wielkich obszarów ziemi zabezpieczy im całość praw politycznych i społecznych, dokładały w ciągu wieków wszelkich starań, aby się przy własności gruntowej utrzymać. Jeszcze do końca XIX-go wieku, bo dziś stosunki się pod tym względem zmieniają, nie było w Anglii niemal wcale drobnej własności, byli tylko wielcy właściciele z jednej strony, a z drugiej ich czynszownicy i dzierżawcy z pracującą pod ich rozkazami służbą folwarczną.

Nie zawsze tak jednak było. W XVII-tym wieku widzimy tam jeszcze obok arystokracji rodowej i szlachty drobnych posiadaczy miejskich, żyjących skromnie, ale niezależnie i podczas gdy w całej Zachodniej Europie większa własność rozpadała się na mniejsze działki, w Anglii przeciwnie, w XVII-tym wieku rosła tam wielkie posiadłości, a zanikają małe, tysiące też ludzi traci niezależność i idzie obsługiwać majątki magnackie, które potrzebują licznej służby w swoich parkach, zwierzyńcach, ogrodach, zamkach i pałacach. Poza stanowiskiem towarzyskiem i społecznem, będącem dla innych klas przedmiotem zazdrości, właściciel ziemski był jeszcze uprzywilejowanym i pod względem politycznym. Zajmując bowiem wybitne stanowisko w parlamencie, łatwo mu przychodziło bronić swoich praw, a na inne klasy rozkładać ciężary państwowe. Stan ten jednak mógł tylko trwać dotąd, dopóki ogólna oświata nie ogarnęła całego kraju; stało się to jednak dopiero z reformą szkolnictwa początkowego, która w 1840 roku nastąpiła. Nowe pokolenia, wychowane już w lepszych, o szerszym programie szkołach, przeprowadzić potrafiły reformę wyborczą, która, działając stopniowo, przesuwając punkt ciężkości władzy

z rąk starej arystokracji angielskiej do klasy średniej, a wreszcie do wysuwającej się coraz więcej na czoło społeczeństwa, wskutek rozwoju przemysłu, klasy robotniczej. Ta ostatnia od 1867 r. zasiada w parlamencie i domaga się o swoje prawa.

W miarę bowiem wzrostu ilości fabryk, zatrudniających te masy ludu, które wskutek wadliwych stosunków rolnych musiały do miast za zarobkiem wędrować, wysunęły się dla społeczeństwa angielskiego dwie ważne sprawy; rozwiązać je należało pod grozą zamieszek wewnętrznych, lub też zatrzymania się ogólnego wewnętrznego rozwoju: sprawa powiększenia dobrobytu klas robotniczych i dania im możliwości oświecania się pozaszkolnego i sprawa stopniowego ulepszenia stosunków rolnych. Obydwie te kwestje rozstrzygnięte zostały siłami społecznymi, prywatną inicjatywą i samopomocą, które taką ważną rolę grają w stosunkach angielskich. Przyczyniła się też do tego prasa, która żywo stanęła po stronie pokrzywdzonych w dziennikach, będących naturalnie na usługi stronnictw liberalnych, które coraz większą przewagę osiągać zaczynają. Zanim zwrócę się do działalności tak oświatowej jak spółdzielczej wśród robotników, wspomnieć mi jeszcze należy, w jaki sposób zabrano się do przeprowadzenia reformy w stosunkach wiejskich. Otóż jedno z wpływowych pism wysłało specjalnego sprawozdawcę w podróż objazdową po prowincji i ten nadsyłał listy pod tytułem: „Życie po naszych wsiach”. Nie ulegając jakimkolwiek stronnym niechęciom, korespondent ograniczył się tylko do opisywania, w jakich warunkach materialnych i duchowych żyją wieśniacy, zaznaczając równocześnie ich pragnienia i żądania. Listy te już w dzienniku budziły żywe zainteresowanie, a gdy się w książce ukazały, publiczność je formalnie rozchwytywała. I wtedy to ogół nabrał przekonania, że w owej wolnej Anglii, która się szczyci samorządniemi instytucjami, znajduje się kilka milionów ludzi, znajdujących się jeżeli nie w prawnej, to rzeczywistej zależności od gospodarki możnowładców, że wśród nich panuje nędza i że wszystko składa się na to, aby stłumić tam wszelką niezależność duchową. Wyjaśniło się tym sposobem, dlaczego, nie mogąc znieść tej atmosfery przygnębiającej, robotnik wiej-

ski do miasta emigruje; każda zmiana, choćby na gro-
sze, zbawczą mu się wydaje. Początkowo sądzono, że za-
radzi złemu wytworzenie drobnych gospodarstw za po-
średnictwem funduszków, otrzymanych przez dotychczas-
owych dzierżawców tytułem zaliczek od skarbu państwa,
przekonano się jednak, że własność tak rozdrobniona nie
wpłynie ani na postęp rolnictwa, ani nie podniesie ogól-
nej zamożności. Zaczęto więc robić starania o wytworze-
nie w każdej gminie stowarzyszenia drobnych właścicieli,
do któregooby weszli tak rolnicy osiadli, jak wyrobnicy.
Stowarzyszenie takie łatwiej dojść może do kupowania
niezbędnych maszyn rolniczych, do ulepszania wspólnym
nakładem gruntów, do zbiorowej dostawy produktów.
Rady gminne przeznaczone zostały do organizowania tych
stowarzyszeń rolnych, musiały one składać się z samych
włościan, aby uruchomić siły miejscowe. Rada ta jest
wybieralną i obowiązana jest zajmować się wszystkimi
sprawami danej wsi, jak administracją, szkołkami, zakła-
dami dobroczynnymi, czytelniami, komunikacją, instytu-
cjami zdrowotnymi i t. p.

Widzimy więc, w jaki sposób stronnictwa postępowe
w Anglii nie tylko chcą zmienić dotychczasowy stan posia-
dania, gromadzący wielkie ilości ziemi w jednym ręku,
ale jeszcze pragną uczynić z drobnego rolnika jednostkę
twórczą, czynną, ruchliwą, o własny dobrobyt zabiegają-
cą i biorącą żywy udział w pracach publicznych.

Następstwem tych zarządzeń, które w 1892 r. zostały
w parlamencie przeprowadzone, było nie tylko przejście
w posiadanie drobnych rolników pewnej części wielkich
obszarów, ale jeszcze rozszerzenie i wzmocnienie samo-
rządu miejscowego. Te sprawy, które dotychczas roz-
strzygali wielcy właściciele, przestały być od nich zależ-
ne i zostają obecnie rozstrzygane przez ludzi wybranych
z pośród klasy pracującej.

W miarę rozwoju samorządu miejscowego okazała się
potrzeba stworzenia takich ognisk społeczno-gospodarczych,
w których skupiałyby się działalność danej miejscowości, czy
okolicy. Powstał więc na wsi angielskiej cały szereg do-
mów ludowych, z bibliotekami i czytelniami połączonych.

Ilość tych instytucji wiejskich dochodzi obecnie do
trzystu kilkudziesięciu, co nie jest liczbą znaczną względ-

nie do wielu milionów ludności, zamieszkującej Wielką Brytanię. Tłómaczy się to wyżej już zaznaczonym, nierównym podziałem ziemi, który wpływa w ten niekorzystny sposób, że ludność rolna, utrzymana w zależności, nie może się samodzielnie rozwijać. Najostrzej ten stosunek występuje w Irlandji, która zawsze jest dotąd krajem podbitym, przez obcy żywioł opanowanym, ze szkodą i krzywdą ludności miejscowej; walka, tocząca się tam od wieków o prawa równe i sprawiedliwe, dopiero może w tych czasach znajdzie pomyślne rozstrzygnięcie.

Tymczasem w rdzennej Anglii i wcielonej w nią Szkocji zmieniają się stosunki gospodarcze; zaniedbane dotychczas rolnictwo stopniowo podnosi się do wyższego poziomu, czynione są starania o lepsze wyzyskanie ziemi, gdyż zauważono, że skierowanie tak znacznej części ludności do wielkiego przemysłu grozić może niebezpiecznym kryzysem wewnętrznym.

Jak dotąd jednak, przedsiębiorczość i wytrwałość rasy anglosaskiej wykazała się najdodatniej właśnie w tejże klasie robotniczej. Zdobywała ona sobie krok za krokiem coraz lepsze warunki bytu, osiągnęła uregulowanie prawidłowych norm pracy i płacy, w rozwiniętych zaś samodzielnie organizacjach współdzielczych wyzwoliła się z pod przewagi kapitału, w wielkich fabrykach uruchomionego.

Długa to była i ciężka droga. Wprowadzenie maszyn zniszczyło zupełnie długotrwałą działalność cechów, będących poniekąd samorządną instytucją rzemieślniczą, i sprowadziło pracę ludzką tylko do roli pomocniczej i od głównego kierownictwa zależnej. Robotnik angielski zrozumiał więc, że tylko zwarta zbiorowa działalność, na samopomocy oparta, dać mu może lepszą przyszłość. Z małych więc na razie początków, dzięki energii inicjatorów, tworzyły się i rozrastały szybko związki robotnicze we wszystkich gałęziach przemysłu.

Nazwano je Trade-unionsami i te, zrazu uważane za niebezpieczne organizacje, zdobyły sobie z czasem zaufanie i uznanie społeczeństwa, aż wreszcie parlament angielski w 1871 r. zatwierdził prawo, na mocy którego mogły się odtąd swobodnie krzewić i rozwijać.

Utworzono ogólną Radę dla wszystkich związków i Radata, a także uchwały dorocznych zjazdów, przyczyniły się w znacznej mierze do uregulowania sprawy robotniczej. Związki prowadzą bardzo rozgałęzioną działalność; ogarniającą wszystkie potrzeby życia robotniczego, zakładają kooperatywy tak wytwórcze, jak spożywcze.

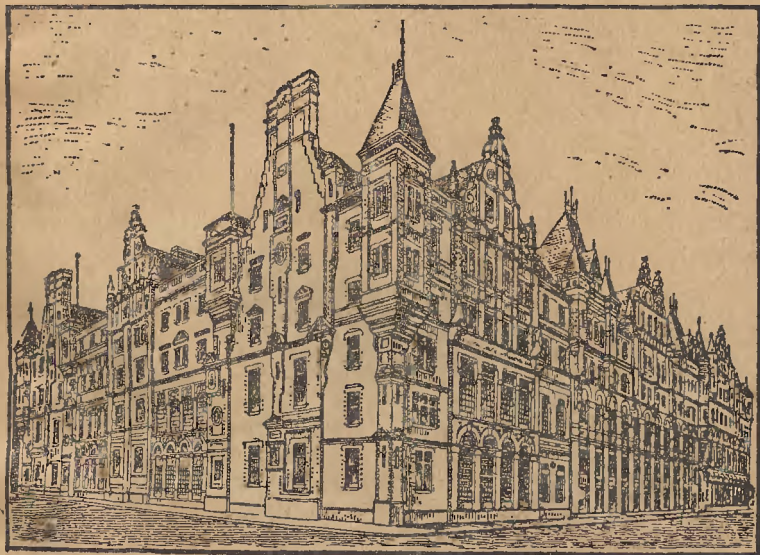
Znane jest powiedzenie, że robotnicy angielscy „jadają lepiej od miljonerów”, i nie jest ono gołosłownem. Sprowadzając artykuły codziennej potrzeby z pierwszych źródeł, unikając kosztownego pośrednictwa, doszli oni do tego, że osiągnęli znaczną zniżkę cen i nie nabywają wcale towarów zafałszowanych. Nie potrzebujemy mówić, jakie korzyści wynikają z tego dla zdrowia rodzin i normalnego rozwoju młodego pokolenia.

Ilość członków w związkach liczy się już dziś na miliony i skromna tygodniowa składka, jaka ich obowiązuje, tworzy ogromne kapitały. Znaczna ich część idzie na zabezpieczenie od kalectwa, starości, choroby i t. p., ale także duże sumy przeznaczane są na szkoły i oświatę pozaszkolną. W ostatnich czasach wzbudził się ruch wśród robotników w kierunku zakupywania ziemi i tworzenia wzorowych kolonji współdzielczych. We wszystkich większych środowiskach fabrycznych zakładane są piekarnie, rzeźnie, zaopatrujące cały ogół robotniczy; czyste zyski, z nich osiągane, idą na budowę domów ludowych. Z wielu instytucji tego typu, które we wspaniałych gmachach mieszczą nie tylko kooperatywy wytwórcze, ale także i ogniska ruchu umysłowego, podajemy rysunek i opis wielkiej centrali robotniczej w Glazgowie w Szkocji. Powstała ona dzięki założeniu przez tamtejszych robotników kooperatywy piekarnianej w 1868 r. Już w 1900 roku zatrudniała ona 1233 robotników, a w 1910 r. tak się rozrosła, że dawała 385.000 fr. czystego dochodu. Dziennie wypiekają tam 500,000 bochenków chleba, a obsługują to wielkie przedsiębiorstwo miejscowi ślusarze, kowale i t. d.; posiada ono całe szeregi własnych sklepów, rozwozi pieczywo własnymi samochodami i t. p.

Nie samym jednak chlebem żyje człowiek, w miarę możliwości zaspokojenia potrzeb materialnych rosną jego potrzeby duchowe. Gdy więc dolne piętra olbrzymiego gmachu zajęte są przez piekarnię i sklepy, górne oddane

są dla celów oświatowych. Mieszczą się więc w nich piękne sale odczytowe, biblioteki i czytelnie, ma swoją siedzibę uniwersytet powszechny ze swymi pracownikami naukowymi, w których robotnicy samodzielnie wynajdują sposoby ułatwiania i ulepszania produkcji fabrycznej.

Gdy mówimy o ulepszeniach, zaznaczyć nam należy, że przemysł angielski zawdzięcza w znacznej mierze swoje udoskonalenia powszechnym instytucjom politechnicznym,



Dom robotników fabrycznych w Glazgowie.

rozszanym po całym kraju. Tak nauka uniwersytecka bowiem, jak też i wiedza fachowa, przestała tam być jedynie przywilejem tych, którym środki pozwalają na skończenie wyższego zakładu naukowego. Wykłady politechniczne prowadzone są we wszystkich domach ludowych robotniczych, a obejmują one następujące przedmioty: 1) maszyny i przemysł budowlany, 2) elektryczność, chemja i fizyka, 3) nauki matematyczne, 4) nauki przyrodnicze, 5) fotografja, 6) sztuka stosowana, 7) ogólne i handlowe wykształcenie, 8) muzyka i śpiew, 9) gim-

nastyka. Opłata za wykłady jest niewielka, nie przynosi kilku rubli rocznie, podnosi się trochę, gdy chodzi o zajęcie praktyczne w pracowniach, gdyż tam zużywają się materiały, co pociąga za sobą znaczniejsze koszty.

Musimy zatrzymać się trochę dłużej na instytucjach ludowych londyńskich, stamtąd bowiem inicjatywa rozchodzi się na cały kraj i zresztą tak wielkie skupienie ludzkie z nieodłączną nędzą i ciemnotą, gnieźdzącą się w jego zaułkach, wymagało szczególnego nakładu starań i zachodów, aby im zapobiedz. Na tle życia wielkiego miasta występują też jaskrawo przeciwieństwa pomiędzy zbytkiem klas uprzywilejowanych a brakami tak duchowymi, jak materialnymi, ludności ciężko pracującej. I tu także przyczyniła się do rewizji istniejących fatalnych stosunków prasa, poruszając opinię publiczną. Mówiliśmy o samopomocy robotniczej, jako o najlepszej dźwigni moralnej, zdolnej tworzyć cuda, poza jednak silnymi organizacjami istnieją jeszcze całe masy ludności, nie mogącej sobie znaleźć stałego zajęcia, oddanej na pastwę nędzy i zepsucia.

Otóż losem tej licznej gromady ludzkiej postanowił zainteresować koła zamożne i inteligentne Walter Besant w książce swojej p. t. „Rozmaitego rodzaju ludzie”. Napisała ona została w 1883 r., a przedstawiała w wymownych słowach smutne, wprost beznadziejne życie istot, na bytowanie z dnia na dzień skazanych, bez promienia światła i szczęścia. Przed oczyma ludzi sytych i zadowolonych, tak jak niegdyś w „Listach ze wsi”, o których mówiłam, przesunęły się obrazy, wzięte z rzeczywistości, a tak smutne, że zdolne były najtwardsze serca poruszyć. Rezultat przeszedł oczekiwania. Posypały się ofiary, powtworzono zapisy i w krótkim stosunkowo czasie, bo już w 1887 r., stanęła w Londynie wśród pięknych ogrodów wielka budowa pałacu ludowego. Nie poskąpiono niczego, aby tylko módz w nim dostarczyć wszelkich rozkoszy duchowych biedakom, pozbawionym tych warunków, które się na życie kulturalne składają. Co więcej, stworzono z pałacu ludowego instytucję wychowawczą, w której urabia się umysł i dusza człowieka. Począwszy od niesłychanie barwnego i estetycznego otoczenia, na które składają się kwiaty, posagi i obrazy, po salach i przed-

sionkach umieszczone, do koncertów, odczytów i pokazów sztuki, wszystko jest obmyślane w ten sposób, aby szukający tam wytchnienia i rozrywki pracownik znaleźć mógł jak największą sumę korzyści umysłowej. Słowem jest to raj prawdziwy, w którym organizatorzy są tego zdania, że nic nie jest za piękne, za podniosłe i za wysokie dla pracującego ludu.

W społecznych instytucjach angielskich bierze gorący udział młodzież uniwersytecka, większość jej, za przykła-



Pałac ludowy w Londynie.

dem twórcy osad uniwersyteckich, tak zw. settlementów, Arnolda Toynbee'go, poświęca kilka lat życia na działalność kulturalną wśród sfer robotniczych. W tym celu przenosi się ona z dzielnic, gdzie zamieszkuje ludność zamożna, do oddalonych punktów Londynu, w których panuje ciemnota i niedostatek, i tam, we współżyciu z rodzinami ubogimi, stara się budzić wśród nich dążenia do samopomocy i prowadzi pracę oświatową. Osady uniwersyteckie, przez młodzież tworzone, są w dzielnicach zaniedbanych jedynymi placówkami kulturalnymi i stanowią w nich ogniska towarzyskie, domy ludowe, w których ludność znajduje godziwą rozrywkę, kształcić się

może, oświecać i zwracać z zupełnem zaufaniem do tych, którzy dzielą z nią życie, jego braki i niewygody. Główną bowiem zasadą, którą kierują się młodzi działacze, jest, że najgorliwiej nawet szerzona teoria moralności zawsze będzie martwą, o ile nie jest poparta osobistym przykładem.

Osady uniwersyteckie mieszczą się w skromnych lokalach, nie mają takich wspaniałych sal, jak Pałac ludowy, będący niejako zadosyćuczynieniem możliwych za pomocą wielkomiejską; są to domy rodzinne, ciepłym serdecznym ogrzane, stworzone pomocą bratnią, dla podniesienia i ulepszenia życia. Znoszą one ten mur, który tak często jeszcze odgradza inteligencję od ludu, dają możliwość poznania się i wyrozumienia wzajemnego. Jak wszędzie w tego rodzaju instytucjach, odbywają się i tam kursy ogólnokształcące. Młodzież uniwersytecka dzieli się za ich pomocą nabytą już wiedzą z robotnikami w sposób dziwnie prosty i naturalny, dając dowód, jak wielki wpływ może wywrzeć nauka, z uczuciem szczerzej przyjaźni podana. Kolonje te są w ścisłym stosunku z uniwersytetami, otrzymują od nich zapomogi i łączą tym sposobem *wszystkich* z życiem kulturalnym kraju.

Poza tem zwrócono jeszcze w Anglii uwagę na przygotowywanie najszerzych warstw ludności do działalności społecznej. Kursy i wykłady, prowadzące do tego celu, urządzone są w domach ludowych. Składają się na nie następujące działy. Przedewszystkiem kształcenie fizyczne, zauważono bowiem, że młodzież, przebywająca po całych dniach w dusznych fabrykach, sklepach i t. p., potrzebuje gimnastyki i gier na świeżem powietrzu, aby wzmocnić mięśnie, rozwinąć w sobie poczucie karności, koleżeństwa; przy ćwiczeniach tych niezbędną jest muzyka i śpiew. Kształceniem społecznem nazywają przygotowanie młodzieży do życia zbiorowego, czy to w stosunkach towarzyskich czy w zrzeszeniach różnego typu, tak ekonomicznych, jak literackich i artystycznych. Aby móż należeć do tych ostatnich, trzeba przejść specjalne studia, a także oddać się praktycznym zajęciom, jak modelowanie, rysunek, snycerstwo i t. p. Szczególna uwaga zwrócona jest na *ogólne wychowanie*. W celu podniesienia jego poziomu urządzone są wykłady moralności, dawane przykładem.

dy, wpływające na uszlachetnienie obyczajów. Za konieczne uzupełnienie wychowania uważają w Anglii branie czynnego udziału w instytucjach ratunkowych, jak ambulanse, strażę ogniową, w organizacjach wzajemnej pomocy. Wykłady uwzględniają szeroko ekonomję społeczną, dają wskazówki, jak zakładać kasy, zrzeszenia współdzielcze, jak je prowadzić i rozwijać.

Widzimy więc, że dom ludowy w Anglii jest ogniskiem ruchu tak ekonomicznego, jak współdzielczego, szkołą życia społecznego dla szerokich mas ludowych, żywym dowodem ich dążeń do samodzielności, do udoskonalenia stosunków wewnętrznych, gruntem, na którym spotykają się dwa obce sobie dotąd światy, inteligencja i lud, łącząc się w imię osiągnięcia ideału dobra i piękna.

Za jego pośrednictwem wyrównywują się nie tylko różnice społeczne, wprowadza on reformy w wadliwych urządzeniach dotychczasowych, zaciera błędy, przez poprzednie pokolenia popełnione.

2. B E L G J A.

Układ stosunków gospodarczych w zakresie rolnictwa jest w Belgji zupełnie różny od odnośnych stosunków angielskich. Jest to typowy kraj drobnych rolników, zdobywających sobie fundusze, niezbędne dla dobrobytu i rozwoju, drogą zrzeszeń i spółek. Nadzwyczaj gęste zaludnienie Belgji, w której 7 milionów ludzi mieszka na stosunkowo niewielkim obszarze 29,456 kilometrów, wywołało szukanie zarobków w wielkim przemyśle, który się tam w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu nadzwyczajnie wzrósł i rozwinął. Sprzyjało mu położenie geograficzne kraju, leżącego niemal w środku Europy, bogate skarby kopalniane, obfite lasy, blizkie sąsiedztwo morza, ale także wytrwałość i przedsiębiorczość mieszkańców. Składają się oni z dwóch odrębnych narodowości: Walonów i Flamandów, skąd też i z innych jeszcze powodów, kraj ma jakby podwójne oblicze. Z jednej strony spotykamy tam wiele pamiątek z czasów rycerskiego średnio-wiecza, zamków, ruin i przepięknych katedr, przez panów

feudalnych stawianych, z drugiej rozrosło się na tem tle bujne życie nowożytne z ruchem przemysłowo-fabrycznym. I walczą ze sobą dwa wpływy. Jeden — będący jak gdyby echem czasów dawnych, a który roztacza duchowieństwo, drugi — idący od mas pracujących, wywalczających sobie z wielką energją prawo do lepszego, niezależnego bytu. Belgja, na gruncie której zmagwały się wielkie potęgi państwowe, przewalały się wojny, niosące klęskę i zniszczenia, odzyskawszy w 1830 r. niepodległość, oddała się z wielkim zapałem pokojowej pracy odrodzenia. I to nie tylko w zakresie ekonomicznym. Marzeniem ludności tego małego środkowo-europejskiego kraju było stworzenie podstaw do powszechnego pokoju przez zbliżenie się kulturalne narodów. Stworzono więc w Brukseli Muzeum kultury międzynarodowej; w jego gmachu odbywały się kongresy związków, stawiających sobie te cele we wszystkich krajach. Były to związki rolnictwa, marynarki, ćwiczeń gimnastycznych, języka międzynarodowego (esperanta), wystaw powszechnych, sprawy robotniczej, prawa międzynarodowego i wielu, wielu innych. Wszyscy ci ludzie sądzili, że na drodze ulepszeń życia społecznego da się osiągnąć ten cel błogosławiony, że wojny będą zbyteczne. Przyjrzyjmy się temu, co się mieści w tym wielkim *Domu ludów*, zorganizowanym z myślą o ich szczęśliwszej przyszłości. Przedewszystkiem widzimy tam dział, zatytułowany „Książka”. Znajdują się w nim wszystkie wydawnictwa europejskie, a związek, utworzony dla popierania czytelnictwa, stawia sobie następujące zadania: 1) udoskonalenie i uprzystępnienie książki, jest ona bowiem narzędziem solidarności pomiędzy ludźmi, pokoleniami i narodami, 2) zapewnienie możliwości czytania największej ilości ludzi, 3) uporządkowanie pracy umysłowej, rozrzuconej w niezliczonych publikacjach i usystematyzowania jej dokumentów. Na ścianach sali widnieje zdanie filantropa amerykańskiego Carnegie’go: „Niema tak potężnej organizacji, niema większego i szlachetniejszego zadania dla społeczeństwa, jak umożliwienie ogółowi korzystania ze skarbów, nagromadzonych w książkach”. W sali tej widzimy spisy czasopism, wychodzących we wszystkich krajach, i przekonujemy się ze smutkiem, że zajmujemy pod tym wzglę-

dem prawie ostatnie miejsce, pomiędzy Norwegją a Argentyną, posiadamy bowiem na wszystkich ziemiach polskich tylko 506 czasopism, gdy w innych krajach liczą się one na tysiące, a 7-miljonowa Belgja posiada ich 2023.

Druga sala służy dla okazów poprawy rasy, a więc jest w niej wszystko, co dotyczy matki i dziecka, a praca w kierunku niesienia pomocy tak macierzyństwu, jak młodym pokoleniom, doszła już w Europie i w Ameryce do olbrzymich rozmiarów. Fotografje tworzonych w tym celu instytucji, sprawozdania z ich działalności, zgromadzone w Muzeum brukselskiem, liczyć można na setki tysięcy.

Rozmiary mojej pracy nie pozwalają mi się dłużej rozszerzać nad zgromadzonymi tam skarbami duszy ludzkiej zanim jednak we wspólnej naszej wędrówce dojdziemy do robotniczego domu ludowego, stworzonego siłami tego odłamu pracowników w Brukseli, wspomnieć mi jeszcze należy o dwóch instytucjach, stworzonych tam *dla wszystkich*, a mianowicie o fundacjach Solway'a. Ten zubożony mieszczanin ofiarował cały



E. Vanderwelde.

swój majątek na cel ułatwienia ludziom, chcącym się kształcić w naukach społecznych i przyrodniczych, korzystania z odnośnych dzieł i książek. W dwóch więc gmachach, wspaniale urządzonych, zgromadzone zostało to wszystko, co w zakresie tej podwójnej wiedzy zostało napisane i oddane publiczności do bezpłatnego użytku. Około wielkich sal obiegają półki z książkami, środek zajmują biurka do pracy, w sąsiednich zaś pokojach znajdują się gabinety z okazami naukowymi. Każdy, kto wchodzi do tej instytucji, może zażądać książki, jakiej mu potrzeba, dostarczą mu jej usłużnie bibliotekarze, wolno mu zająć miejsce przy biurku i robić odpowiednie wypisy i notatki, a gdy brak jest książki zażądanej, należy tylko tytuł jej napisać na kartce, a w ciągu kilku dni będzie do-

starczona. Uderzył mnie w instytucie Solway'a brak dzieł, traktujących o stosunkach polskich, widać nikt ich nie żądał, a jednak tyle polskiej młodzieży kształciło się w ostatnich czasach przed wojną w wyższych zakładach naukowych belgijskich; co znaczy ta obojętność?

Śpieszmy jednak dalej. Oto ulica Joseph Stevens, a przy niej wielki dom ludowy robotniczy.

Ruch robotniczy wytworzył się w Belgji w 1882 r. Na jego czele stanęło wówczas trzydziestu dzielnych i energicznych ludzi, którzy przejęli się zasadami socjalistycznymi. Poza propagandą partyjną podjęli oni działalność ekonomiczną w celu wyzwolenia klas pracujących od wyzysku pośredników. Założono więc naprzód spółkową piekarnię, później rzeźnię robotniczą. Przedsiębiorstwa te, prowadzone nie w celach zysku, ale dla polepszenia warunków ogólnego bytu, rozrastały się nadzwyczaj szybko, tworzyły filje niemal w każdej dzielnicy miasta, obniżały ogólną cenę mięsa i chleba, wpłynęły na zdrowotność i cenę materiałów spożywczych, aż wreszcie pozyskały możność skoncentrowania wszystkich poszczególnych wysiłków w jednym, wielkim, a wspólnymi siłami wzniesionym domu ludowym. Jest on ogniskiem tak życia ekonomicznego, jak umysłowego. Majątek domu ludowego w Brukseli wynosi obecnie 3,500,000 fr., posiada on wielki magazyn centralny towarów kolonialnych z 33 filjami w mieście i jego okolicach, olbrzymią piekarnię, zatrudniającą 450 robotników, a obrót jego przedsiębiorstw wynosi 6½ miliona rocznie. Poza tem całe ulice, przylegające do domu ludowego, zajęte są przez sklepy kooperatyw robotniczych, zaopatrywały one stowarzyszonych we wszystko, począwszy od obuwia i ubrania do sprzętów kuchennych i domowych. Jak przedstawia się działalność oświatowa tej instytucji? Wchodzimy do wspólnego gmachu, którego taras, pomieszczony na piątym pietrze, jest niemal najwyższym punktem miasta, równającym się tylko z wyniosłością pałacu sprawiedliwości; jest to poniekąd symbolem, działalność bowiem, ześrodkowująca się w domu ludowym, ma na celu wyrównanie krzywd i niesprawiedliwości społecznych.

Oto pierwsza sala, obszerna i szeroka na 7 metrów. Służy ona do gier ruchowych i do gimnastyki, mylny

bowiem jest pogląd, jakoby pracownik fizyczny nie potrzebował ćwiczeń tego rodzaju, przeciwnie, niezbędne one są do wyrównania braków w organizmie, spowodowanych przez jednostronny wysiłek. Obok tej wielkiej sali jest mniejsza, wyłącznie dla dzieci poświęcona, z łazienkami, umywalniami i t. p. Winda wiezie nas wyżej. Na pierwszym piętrze mieszczą się biura, zarząd bowiem instytucji, prowadząc setki kooperatyw, miał bardzo rozległe interesy, prowadził korespondencje nie tylko z krajami Eu-



Dom ludowy w Brukseli.

ropy, ale i z innymi częściami świata, nie zapominajmy bowiem, że, obywając się bez pośrednictwa handlowego, wszystkie towary sam sprowadzał. Dziesiątki telefonów łączą więc centralę z filjami w mieście i na prowincji. Na pewnym wzniesieniu, oddalonym od biur kilkoma schodami, urządzona jest sala odczytowa, mogąca pomieścić 840 słuchaczy, obszerna scena w głębi pozwala na urządzenie przedstawień teatralnych; jest tam i kinematograf, który służy jednak tylko do demonstracji naukowych i artystycznych. Wspomniałam, że cała działalność robotnicza w Belgii oparta jest na zasadach socjalistycznych,

w domu ludowym ma więc ta partja swój klub partyjno-polityczny, sekretarjat syndykatów robotniczych i ogólną administrację związków. Poza tem mają tam siedzibę osobne sekcje, jak: metalurgów, szewców, pracowników w robotach publicznych, żywnościowa, budowy statków i t. p. Obok nich mieści się wielka sala, przeznaczona do zabaw publicznych. Wyższe piętra są całe oddane sprawie wykształcenia. Oto narodowa szkoła socjalistyczna (widzimy więc, że te pojęcia łączą się w Belgji), rekrutuje się ona z uczniów szkół rządowych, którzy po ich skończeniu chcą się zapoznać z zasadami specjalnemi. Obok tej szkoły mieszczą się biblioteki, książki z nich sprowadzane są windą do wielkiej sali ogólnej, w której przy biurkach pracują członkowie związku. Poza tem jest tam jeszcze sekretarjat wykształcenia robotniczego, biuro porad prawnych, biuro wyborów do Parlamentu, biuro do załatwiania sporów zawodowych, wreszcie biuro międzynarodowego związku socjalistów z bogato zaopatrzoną biblioteką.

Na piątym piętrze, na owym tarasie, o którym wspomniałam, był umieszczony wielki reflektor, który wysyłał promienie światła na kilka kilometrów: miało to być symbolem tej nowej próby uszczęśliwienia ludzkości, jaką jest teoria socjalistyczna. Czy ona trwać będzie, rozwijając się i udoskonalać, przyszłość pokaże, czy też może ustąpi miejsca innym usiłowaniom, stworzonym przez ducha świata, tego wiecznego rewolucjonistę, szukającego coraz to nowych dróg i kierunków do uszczęśliwienia ludzkości? W każdym razie robotnicy belgijscy ze swoim ostatnim przywódcą, Van der Veldem, uczynili bardzo wiele dla poprawy losu klas pracujących, nie sprzeniewierzając się czystej zasadzie chrystjanizmu, ale usiłując ją wprowadzić w życie.

Przypatrzmy się teraz, jakie rezultaty osiągnęła wśród drobnych rolników działalność duchowieństwa i stworzonej przez nie partji klerykalnej. Prowadzona jest ona na innych zasadach; gdy wśród robotników zamożność wzrosła dzięki jedynie samopomocy, na wsi kooperatywy rolnicze i spółki rozwinęły się zapomocą kapitałów, włożonych w nie przez zamożne duchowieństwo belgijskie, i przez pomoc rządową. Komisji rządowych, mających na celu poprawę rolnictwa, jest 160, a należy do nich 37,288

członków. Urządzają one konkursy rolnicze, tworzą towarzystwa prowincjonalne, zakładają pisma zawodowe, nad temi rządowemi komisjami stoi Wyższa rada rolnicza. Poza tem jednak tworzą się wśród belgijskiego wło-



Dom ludowy w Saint-Gilles.

ścianstwa i wolne związki, jak: Ligę włościańską, związki włościanek, spółki do sprzedaży i zakupów produktów, mleczarnie spółkowe, kasy Rejfoisena, kasy wzajemnej pomocy i ubezpieczeń; samych spółek rolnych istniało w Belgji 1,468. Z lig włościańskich powstał jeden wielki

chłopski związek Boernbund, posiada on 531 oddziałów. Koła włościanek powstały dopiero w 1906 r., jest ich około 70. Działalność ich polega na zakładaniu bibliotek w domach ludowych, na urządzaniu w nich odczytów i pogadanek i wogóle na oświecaniu ciemnych dotychczas kobiet wiejskich. Nie łudźmy się bowiem; pomimo tak silnie rozwiniętego życia stowarzyszeniowego, wieś belgijska nie osiągnęła jeszcze ideału ogólnej oświaty, wzrosła zamożność przez spółki ekonomiczne, oświata się jednak w tym stosunku nie rozwijała i zbogacony chłop widzi dotąd jeszcze w kooperatywie doraźne korzyści, a nie pojmuje jej wielkiego społecznego znaczenia. Przytem ciasne pojmowanie partyjności poróżniło pomiędzy sobą włościana i robotnika, uzbroiło ich do walki, zniszczyło współdziałanie. W ostatnich jednak czasach przed wojną zauważyć można było pewną poprawę stosunków. Federacja rolnicza z prowincji Hainaut stworzyła stowarzyszenie robotników, udających się na roboty na obczyznę, zorganizowała kursy dla wychodźców ze wskazówkami praktycznymi, jak sobie radzić w razie wyzysku, braku pracy, choroby i t. p. Przy Boernbundzie utworzono też komitety dla obrony interesów emigrantów, zorganizowano specjalne biuro dla obrony „bandosów” belgijskich, wędrujących za robotą po kraju. Duży też wpływ na senną dotąd umysłowo wieś belgijską wywiera wędrowka jej mieszkańców za robotą do większych miast, większość tych robotników powraca wieczorem do swoich domów wiejskich i tam opowiada braciom o wielkich ogniskach życia roboczego, w których cele praktyczne łączą się z szerszymi założeniami społecznymi, wielu wstępuje do wspólnych syndykatów robotniczych.

Na jakim stopniu stała działalność oświatowa licznych domów ludowych, na prowincji zakładanych? Wykłady uniwersytetu powszechnego z trudnością tam mogły być prowadzone, połowa bowiem ludności jest francuska, a połowa flamandzka, o zupełnie odrębnej mowie; znalazły się też i partyjne głosy protestujące, zwyciężono jednak te trudności i dziś w 13 miastach belgijskich prowadzone są dla ludności okolicznej, wyższe kursy naukowe, na które uczęszcza coraz więcej słuchaczy z pośród drobnych rolników, dotąd opornych na nowożytnie prądy oświatowe.

Ten ruch ekonomiczno-społeczny krzewi się, jak już wspomniałam, na tle wspomnień z zamierzechłej rycerskiej przeszłości, która pozostawiła cudowne zabytki architektoniczne i zakłęła ideę chrystjanizmu we wspaniałych katedrach, a jego urok i poezję w muzyce dzwonów. Oby nie uległo zagładzie to całe piękno, które niejednen „wolnomyśliciel“ zdaje się lekceważyć, a niejednen przywódca partji klerykalnej obniża przez walkę o wpływ i znaczenie, w niem bowiem znalazła niegdyś swój wyraz potężna a poetyczna dusza flamandzka. Idea ta, dziś przekształcona i do form nowożytnego życia i jego potrzeb przystosowana, tworzy dzieła niespożyte, poczęte w wieczystem dążeniu do sprawiedliwości i szczęścia.

3. A U S T R J A.

Ktoby wątpił, że są na świecie oazy najczystszo idealizmu, że znajdują się ludzie, którzy poza splotem osobistych interesów, apetytów i pożądań, widzą inny szerszy i szlachetniejszy cel w życiu, niech zwiedzi dom ludowy w Wiedniu. Uważany ogólnie za jedną z najwydatniejszych placówek oświatowych, Volksheim nie jest jednak tak znany i popularny na miejscu, jakby się to zdawać mogło. Rzadko kiedy podróżnik, przybywający do Wiednia dla jego wspaniałych gmachów publicznych, teatrów i muzeów, zabłądzi do oddalonej od środka miasta dzielnicy, w której tę instytucję założono. Niewiele też wie o niej mieszczański świat, interesujący się przede wszystkim wystawami sklepów śródmieścia, przepelnionymi zbyt kownymi przedmiotami, których ceny i kształty śledzi z ciekawością i pożądanien. Co dziwniejsza jeszcze, nie potrafi objaśnić, gdzie taki „zakład się znajduje” nawet wspaniały urzędnik policji dworskiej, przechadzający się miarowym krokiem wzdłuż i wszerz placu, okalającego Burg cesarski. Najlepszy to dowód, że praca tego typu nie ma nic wspólnego z działalnością „urzędową”. Nie wiadomo nawet, czy to grono osób, które powzięło myśl stworzenia ogniska ludowego w Volksheimie, kierowało

się jakimś z góry ułożonym programem czy planem, czy poprostu postanowiło sobie zbliżyć się do sfer fizycznie pracujących z ciepłem i serdecznym słowem, pobudzić je do współdziałania w świętej pracy rozpraszania mroków, udoskonalania warunków życia.

A działo się to przecież w państwie austriackiem, które posiada uregulowane i opieką rządową otoczone urządzenia oświatowe, które przeznacza na te cele wielkie fundusze i nie tylko nie przeszkadza, ale ułatwia drogę odnośnym usiłowaniom. Państwo jednak, choćby najtroskliwiej dbające o potrzeby mieszkańców, nigdy wszystkich ich potrzeb zadowolić nie może i zawsze znajdzie się miejsce na te prywatne usiłowania, a nawet osiągają one najgłębsze, najwięcej wartościowe rezultaty.

Od osobistego talentu i inicjatywy zależy wyszukanie ku temu najsposobniejszych środków.

Zdobyliśmy wreszcie adres pożądaný i oto typowy wiedeński „fiakier” wiezie nas do oznaczonego punktu: zbiegu Koflerparku i Niemayerstrasse. Znikają z oczu wspaniałe gmachy, ciągnące się wzdłuż szerokich ulic domy coraz niższe, ulice coraz węższe, wkraczamy w królestwo pracy. Godzina 7-ma wieczorem, tłumy robotników wychodzą właśnie z fabryk, na twarzach znać zmęczenie całodziennym trudem. Zdawałoby się mogło, że ci ludzie nie pragną niczego więcej, prócz wypoczynku dla wyczerpanych mięśni. Tymczasem daje się zauważyć, że z pojedynczych grup co chwila odrywa się jakaś jednostka i, zamiast do domu rodzinnego, gdzie czeka na nią posiłek i wypoczynek, dąży w tę samą, co i my, stronę. Oczom naszym ukazuje się wreszcie szary, skromny, lecz wyższy od otaczających go domów, budynek Volksheimu.

Wchodzimy. Obszerna sień, szerokie i widne schody, grupka robotników wychodzi z suteryn gmachu, gdzie mieści się kuchnia współdzielecza. Prosimy o pokazanie nam sali i urządzeń, rekomendując się, że jesteśmy gośćmi z Polski, z Królestwa. Wywołuje to pewne zdziwienie. „Byli tu różni”—powiadają nam—, „Czesi, Duńczycy i Szwedzi, była nawet dość liczna wycieczka uniwersytetu ludowego z Rosji, przybyszów jednak z Królestwa Polskiego nie pamiętamy”. Staramy się poprawić opinię naszych

rodaków, zaznaczając, że do niedawna takie instytucje były nam wzbronione, że obecnie możemy tworzyć zrzeszenia ekonomiczne (było to w 1912 r.), więc zajdzie potrzeba budowania dla ich obrad domów ludowych, że wreszcie włościanie nasi marzą o wystawieniu sobie w Warszawie domu ludowego, gdzieby się mogli w czasie swoich zjazdów naradzać, że nawet już składki na ten cel są zapoczątkowane i chcemy w Volksheimie znaleźć wzór do naśladowania. Rozjaśniają się fizjonomie. „Powołajcie



„Volksheim“.

tylko sam lud do tej pracy, niech przystąpią do stworzenia wspólnego dzieła włościanie, robotnicy i rzemieślnicy i to nie tylko do budowy, ale do wewnętrznej organizacji instytucji, zobaczycie, jak oni potrafią stworzyć sobie wspólne ognisko w sposób praktyczny i celowy. Oni najlepiej znają „swój świat“, jego potrzeby, pragnienia i dążenia”.

Jakby w myśl, powyżej wyrażoną, zajęty w laboratorium fizycznym główny twórca i inicjator domu ludowego, pr. Hartmann, wskazuje nam jednego ze swoich najgorliwszych współpracowników, p. Bergera, zegarmistrza z fachu, a psychologa z zamiłowania, żeby nas zapoznał z gmachem i jego urządzeniami. P. Berger prowadzi nas

naprzód do wielkiej sali odczytowej, zbudowanej amfiteatralnie z miejscami na 500 osób, zastrzega jednak, że w czasie więcej zaciekawiających odczytów mieściło się w niej o 150 osób więcej, w przejściach. Na wysoko urządzonej estradzie są wszystkie przyrządy do demonstracji świetlnych. Pytamy, jaki jest zakres odczytów. „Uczymy się tu wszystkiego—odpowiada p. Berger—wszystkie zażądania i potrzeby są zaspokajane, od abecadła do Fausta. Poziom wykładów jest tak różny, jak różnem jest przygotowanie uczestników, unikamy jednak teorii, nie popartej osobistemi doświadczeniami naukowemi lub samodzielnymi opracowaniami; gdy przejdziemy do pracowni naukowych i do bibliotek, będzie się o tem można naocznie przekonać. „Z jakiego odłamu politycznego rekrutują się słuchacze?”—pytamy dalej. „Instytucja nasza jest ściśle bezpartyjna”—odpowiadają nam.—Kilka tysięcy ludzi, które się tu w ciągu roku zgromadzają, należą do różnorodnych partji i stowarzyszeń. Jedni związani są ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem, bardzo w Austrii rozgałęzionem, drudzy należą do partji socjalistycznych, wszyscy jednak łączą się razem w imię ideału: osiągnięcia jak największej sumy czystej wiedzy. W swoich przemówieniach unikają też starannie wszelkiego stronniczego zabarwienia, broni ich od tego poszanowanie dla powagi nauki i oświaty. „W sali tej odbywają się i koncerty”, brzmi dalej objaśnienie, „poprzedza je zazwyczaj krótka prelekcja z dziedziny sztuki muzycznej lub opis życia artystów”.

Na parterze mieści się wielka sala czytelniana. Należy ona do związku czytelnianego, który ma swoje oddziały we wszystkich dzielnicach miasta, a swoją główną centralę w Volksheimie. Obok sali mieści się biblioteka z kilkunastoma tysiącami dzieł beletrystycznych i naukowych. Wchodzimy do tej biblioteki.

Przy stolikach i biurkach siedzi kilkadziesiąt osób, robiących pilnie wypisy i notatki. Są to rzemieślnicy i robotnicy, którzy szukają w specjalnych książkach wskazówek do podniesienia swojego zawodu, do ulepszeń w odnośnej fabrykacji, do ułatwień i skróceń godzin poświęconej na nią pracy. Poza tem dopełniają swoje ogólne wykształcenie, pogłębiają wiadomości, nabyte w wykładach,

opracowują poszczególne kwestje w nich poruszone. Bibliotekarze, nie poprzestając na machinalnem dostarczaniu książek czytelnikowi, objaśniają go we wszystkim, ułatwiają mu poszukiwania.

Przechodzimy następnie do owych przybytków czystej wiedzy. Są to audytorja uniwersyteckie dla różnych gałęzi nauk, gabinety i pracownie. Na pierwszym piętrze widzimy gabinet historii naturalnej i psychologii doświadczalnej. Tu nasz przewodnik się ożywia. „Nasze badania”, mówi, „podjęte całkiem samoistnie w tutejszej pracowni psychologicznej, były pierwszymi w Wiedniu, później dopiero uniwersytet założył pracownię tego typu, a narzędzia, które my, samoucy i amatorzy, do pomiarów psychometrycznych posiadamy, z naszych własnych oszczędności zakupione, nie ustępują w niczem tym, na które rząd przeznaczył znaczne fundusze. Godziny wieczorne, wolne od zajęć obowiązkowych, tu spędzam, doszedłem już do wielu nowych i nieznanych dotąd spostrzeżeń, lecz co najważniejsza, coraz liczniejsza gromadka pracowników się tutaj zbiera, coraz więcej interesują się odruchami duszy, coraz głębiej zastanawiają się nad przyczynami i skutkami czynów ludzkich”.

Na drugim piętrze jest gabinet fizyczny, laboratorium chemiczne i znowu dwie sale do wykładów. W laboratorium pracuje kilkunastu robotników w szarych bluzach, pod kierunkiem profesora. Pytamy się, czy poczynili już jakie doniosłe odkrycia. „Tak dalece nie”, odpowiada profesor z uśmiechem, „udało nam się jednak wspólnie zrobić kilka ulepszeń, oszczędzających życie i zdrowie ludzkie przy niebezpiecznych fabrykacjach, a i to już wiele dla pracy samouków”.

Czasu mamy niewiele, a zajrzeć nam jeszcze trzeba do gabinetu historii sztuki (najwięcej w nim kobiet), do sal rysunkowych i do pracowni malarskiej i fotograficznej. Bo podwoje sztuki i jej tajemnice nie są tak, jak u nas, niestety, dla mas ludowych, z tych rozkoszy wydzielczonych, zamknięte. W pracowniach artystycznych Volksheim'u dają wskazówki pierwszorzędni mistrze, rzemieślnicy więc podnoszą się za ich wpływem na wyżyny artyzmu, wyzwalają się talenty, tak często marnujące się gdzieindziej wskutek fatalnych warunków życiowych.

Nasz uprzejmy przewodnik wręcza nam na tem miejscu pismo ilustrowane, wydawane siłami uniwersytetu ludowego. Są tam poezje i artykuły rozumowane, a tytuł pisma jest wymowny: Krok do światła. Najbardziej jednak wzruszające są ilustracje. Na jednej z nich widzimy chłopców z ulicy, jak cheiwie chwytają książkę, tam znów robotników w kopalni, czytających pisma przy drżącym kaganku podziemia. Nie brak i humoru w doskonałych karykaturach, odbija się w nich pogodny nastrój wiedeńskiego ludu. Prof. Hartmann skończył swoje zajęcia, więc śpieszy, by dopełnić nasze spostrzeżenia. Otóż wpisowe na wszystkie kursy, zajęcia i prace w gabinetach wynosi tylko 3 korony rocznie. Wykładającymi są przeważnie docenci uniwersyteccy, zdarzają się jednak i profesorowie, którzy nie pogardzają wykładami w domu ludowym, bardzo dużo kobiet bierze udział w pracy odczytowej, pełnią też one bezinteresownie służbę w laboratorjach, w czytelnici i w bibliotece. Słuchacze dzielą się na grupy, względnie do przedmiotów, które sobie wybierają, najliczniejsza jest grupa filozoficzna, która święci już obecnie 14 lat istnienia. 35 członków posiada grupa Johna Ruskina, tego filozofa angielskiego, który chciał odrodzić ludzkość przez umiłowanie natury i zalecał spędzanie znacznej części czasu na jej łonie. Ma ona swój osobny klub, urządza wycieczki, połączone z badaniami przyrodniczymi, zbiera literaturę, która popiera ten rodzaj urządzenia sobie życia. Grupa literacka liczy 128 członków, wygłaszają oni referaty, mają swój osobny oddział teatralny. Grupa historii sztuki ma 30 członków, wydała już 19 katalogów i przewodników zbiorów zgromadzonych po muzeach, zbiorach i wystawach. Ważne zadanie postawiła sobie grupa państwowości: obznajmiania szerszych kół z wiedzą prawną, z urządzeniami samorządными, z przepisami rządowymi i t. p. Poza tem jest bardzo liczna grupa przyrodnicza, matematyczno-fizyczna, podróźnicza, fotograficzna i inne. Zwracam uwagę, że wszystkie one prowadzą pracę samodzielną, do udoskonalenia pewnej gałęzi wiedzy skierowaną, z jej praktycznem zastosowaniem. Ostatnio powstało przy Volksheimie stowarzyszenie ogrodów robotniczych. Zakupiło ono w okolicy Wiednia obszerne place, zakłada na nich ogródki warzywne i owocowe, a ponieważ buduje także i domki dla

robotników, więc rozstrzyga tym sposobem kwestję mieszkań, zawsze czekającą rozwiązania. Dom ludowy rozszerzył swoje mury, przeniósł część swoich działań na łono natury, jeszcze jeden zrobił krok więcej „do światła”.

a). CZECHY.

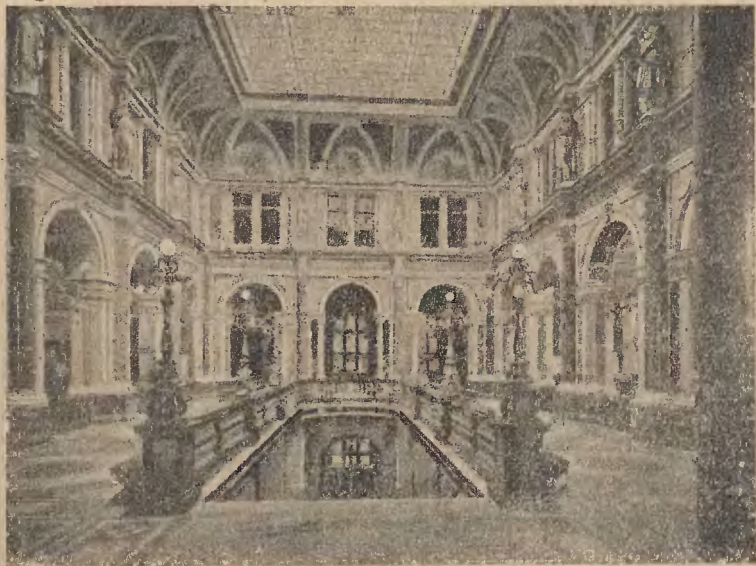
Historja odrodzenia się do życia narodowego ludów słowiańskich, wchodzących w skład monarchji Austro-Węgierskiej, jest jednym tryumfem więcej szerokiej demokracji. Wybitny działacz społeczny z Południowej Słowiańszczyzny, D-r Krek, w ten sposób określił ten proces, który się teraz na gruncie niemal wszystkich państw odbywa: demokracja wyzwala siłę ludu, która jest nie-spożyta, a polega na zjednoczeniu się *wszystkich* w dążeniu do *wszystkim* zarówno drogiego celu. Potęguje siły każdej jednostki, żąda, aby każdy członek społeczeństwa stanowił wartość istotną i potrafił ją podporządkować dobru ogólnemu”. Ostatnie lat pięćdziesiąt jest ciąglem wyzwaniem tych nowych, drzemiących dotąd sił i wykazywaniem ich potęgi niezwalczonej. Przyjrzyjmy się choć w ogólnych zarysach dziejom odrodzenia się narodowego czeskiego. Czechy są jednym z najbardziej interesujących społeczeństw w Europie, pełna jest sławy i grozy ich historia ubiegłych wieków, pełna bujnych nadziei teraźniejszość.

Wpływ reformacji z jej (jakbyśmy to nazwali dziś) demokratycznymi dążeniami odbił się w Czechach znacznie głębiej, niż w Polsce, może z tego względu, że znalazł się tam rodziły propagator i wyznawca nowych idei, Jan Huss, który umiał ruchowi religijnemu nadać kierunek wyzwoleniecko-narodowy i lud dla jego celów zapalić. Bohater czeski, Jan Žižka, wywołuje już w XV-tym wieku rewolucję chłopską, której pierwociny dopiero w końcu XVIII-go wieku się u nas ukazały, idzie ona z widłami i cepami walczyć z przemocą o prawa przyrodzone, wtedy to kształtuje się już ideał demokratycznej rzecypospolitej ludowej. Wobec tych historycznych przesłanek

nie będzie nas dziwił szybki rozkwit samodzielności chłopskiej w Czechach w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Tymczasem jednak wiele jeszcze walk stoczyć należało. Zdawało się nawet, że po klęsce pod Białogórą odrębność narodu czeskiego zostanie bezpowrotnie stracona. 200 lat trwała martwota i grobowe milczenie, nauka czeska i literatura upadły, a dawne zabytki umysłowości narodowej przechowały się tylko w nielicznych książkach, zakopanych w ziemię lub ukrytych w skałach, gdzie lud chronił się ze swoimi obrządkami religijnymi. Wybuchwały od czasu do czasu bunt chłopskie, gdy „dziedzic” zanadto nadużywał swojego prawa życia lub śmierci, dodać należy, że szlachta i mieszczaństwo się wynarodowiło, stało się obce dla ludu, który jedynie język i obyczaj narodowy przechował. Razem z nadaniem wszystkim ludom Austro-Węgier swobodami autonomicznymi zaczęła się dla Czech nowa era. Historycy zaznaczają, że ruch odrodzieńczy czeski objawił się najżywiej pomiędzy rokiem 1835—62, wtedy to bowiem ukazali się na widowni wskrzesiciele narodu. Nie było dziedzin życia, której nie staraliby się ożywić, nie było środka, któregooby dla celów swoich nie przedsięwzięli. Książka i żywe słowo, szkoła i trybuna ludowa, sztuka i teatr, wszystko służyło wielkiej idei odrodzenia. Za jeden z głównych sposobów pobudzenia ruchu społeczno-narodowego wśród włościan uznano dom ludowy, w którymby się ludzie zgromadzali i po czesku nad swojemi sprawami radzili.

Starano się więc w każdym miasteczku, w każdej wsi stworzyć takie ognisko społeczno-towarzyskie, gdzie urządzane były odczyty, koncerty, gdzie czytano czeskie książki i śpiewano pieśni narodowe. Z pośród kogo rekrutowali się nauczający i artyści? Dostarczało ich najbliższe otoczenie, czasem tylko przybywał z Pragi wielki działacz-społecznik, aby ich podtrzymać i umocnić w pracy. Znalazły się niemal samorzutnie talenty organizatorskie, zdolności popularyzacyjne wśród ludu. W jednej miejscowości wyłonił się w tych kierunkach nauczyciel ludowy, w innych proboszcz lub jego wikary, najwięcej jednak pomysłowości wykazali sami włościanie. Bardzo prędko wyrobili się na prelegentów, zaczynając naprzód od pogadanek rolniczych, przechodząc następnie na przedmioty

ogólno-kształcące, w których niepoślednie miejsce zajmowała przeszłość historyczna kraju. I chłop czeski, który już w XV-tym wieku umiał walczyć o wolność sumienia, zaczął ponownie tworzyć historję narodową ze swojej twórczej myśli, z własnego, samodzielnego wysiłku. Równocześnie z łona ludu wychodzili znakomici obywatele kraju, którzy już nie w ciasnych szrankach opłotków



Wnętrze domu ludowego w Pradze.

wiejskich, ale na szerszej arenie życia politycznego i naukowego dobijali się o lepszą przyszłość swojego narodu. W chacie chłopskiej ujrzeni światło dzienne: Swiatopluk Czech, Rieger, Palacky i Podlipsky, których nazwiska naród ze czcią wspomina. I kobiety działaczki, które przyczyniły się w znacznym stopniu do odrodzenia ojczyzny, wyszły z łona ludu. Józefa Pedalowa, zbliżywszy się do ówczesnych działaczy i korzystając z ich rad, umiała wpłynąć w duchu patryjotycznym na ogół dziewcząt czeskich; była ona córką garncarza. Hlarsowa uro-

działa się w młynie, a potem Rieger i Podlipsky nie pogardzali jej zdaniem i dobrą radą. Znakomita autorka, Bożenna Niemcowa, była żoną nauczyciela ludowego, Anna Naperstkowa wreszcie, matka założyciela wielkiego Muzeum narodowego w Pradze, Wojty Naperstka—skromną służącą.

To wielkie Muzeum jest też swojego rodzaju domem ludowym, bo w niem zgromadzono to wszystko, co dotyczy twórczości i obyczaju najliczniejszej warstwy ludności, a co przedstawia ciągłość historyczną istnienia narodu. Obok więc skarbów ziemi tak kopalnych, jak roślinnych, obok zwierząt i ptaków, zaludniających ją, widzimy stroje i wyroby ludowe, ukazuje nam się cała historia kultury czeskiej w jej pomnikach literackich i naukowych, aż wreszcie dochodzimy do wspaniałych okazów pomocy szkolnych, dumy Czechów, z wielką umiejętnością i pieczołowitością zgromadzonych. Oprowadza nas po muzeum p. Naperstek z żoną, skromną kobieciną w fartuchu i kluczami u pasa, i ta opowiada nam w prostych słowach historję powstania Muzeum. Dała mu podwaliny „pani mama” owa biedna służąca, która na ten cel zbierała swoje oszczędności; później, gdy wyszła za męża, musiała w zamieszkach krajowych uciekać z mężem i synem do Ameryki; tam ciężką pracą dorobili się majątku. Nie używali go jednak, każdy grosz zebrany miał już swoje przeznaczenie, miał służyć do założenia wielkiego Muzeum narodowego w Pradze czeskiej, miał być cegielką do budowy wielkości narodu. Jednej tylko rzeczy „pani mama” nie mogła sobie odmówić; oto z powrotem do kraju otwarła drzwi swego domu dla biedaków i codziennie obdzielała ich setkami bochenków chleba. Śnać głęboko utkwilo w jej duszy wspomnienie własnej nędzy, więc chciała drugich od niej uchronić. A ten chleb mnoży się dziś obficie na ziemi czeskiej, dzięki doskonałemu szkolnictwu elementarnemu i znacznej ilości szkół zawodowych; poziom umysłowy ludu, jego przygotowanie gospodarcze są coraz wyższe, co odbija się korzystnie na ogólnej zamożności kraju. Biblioteki i czytelnie prawie każda wieś posiada, w miasteczkach zaś prowincjonalnych zakładane są muzea osobliwości i okazów, zebranych w danej okolicy, służą one jako materiał rzeczowy do pogada-

nek naukowych. Czechy są też typowym krajem kooperatyw, zrzeszają się tam ludzie w celach oświatowych i ekonomicznych. Większość szkół zawdzięcza swoje istnienie stowarzyszeniom, podpierają one też naukę pozaszkolną, samokształcenie, ratownictwo, w każdej wsi jest po kilka stowarzyszeń, zważywszy, że rozkwit rolnictwa i jego uprzemysłowienie wymaga zrzeszeń różnego rodzaju. Cały ruch towarzyski prowincjonalny ześrodkowuje się w t. zw. spolkach. Uruchamiają one całe społeczeństwo do popierania swoich celów zapomocą przedstawień, wycieczek zbiorowych, koncertów i odczytów. Ruch ten rozlewa się szeroką falą, ogarnia kraj cały i jest niewyczerpanem źródłem dochodu dla instytucji społecznych, ekonomiczne bowiem osiągają spolki ze swych obrotów znaczne zyski i częstokroć podpierają nimi ogólne cele oświatowe. Największą liczbę członków i oddziały we wszystkich miejscowościach posiadają: Macierz szkolna i Sokolstwo, w tych zrzeszeniach znajdują wyraz dwie wybitne cechy czeskiego narodu: umiłowanie oświaty i najszersza demokratyzacja dążeń narodowych.

b). KRAINA I CHORWACJA.

Oto parę obrazków z życia ludów, zamieszkujących te piękne krainy, które strzeżone są z jednej strony przez Alpy Julijskie, z drugiej pochylają się łagodnie ku Adrjatykowi. Klimat tu cichy i słodki, natura bogata, a wśród ruin jakiejś sennej, dalekiej przeszłości krzewi się bujne nowe ludowe życie. Słoweńcy utracili swój byt państwowy ongi, pono już w X-tym wieku, a zbudziła ich z długiego snu: wiosna ludów w 1848. Wygnaniec polski, który odnalazł w chłopskiej chacie małą, od wieków przechowaną książeczkę z pieśniami narodowymi i rzucił ją jak żagiew pożarną, aby rozgrzała serca i zapaliła lud ideą, był pierwszym budzicielem odrodzenia, samodzielności. Odtąd pieśń ta iść będzie i świecić i coraz nowe stwarzać dzieła i czyny.

Oto Lublana, serce i stolica kraju, wieś-miasto, pełne słońca i zieleni. Przebiega je modra Sava, a w jej falach odbijają się mury całego szeregu wspaniałych

gmachów. Skąd miasto, mające zaledwie 40,000 mieszkańców, mogło dojść do tych instytucji publicznych, które się mieszczą w ich murach? Gdzie znalazły się kapitały wśród małego, zaledwie półtora miliona ludności liczącego narodu, co dopiero od lat kilkudziesięciu zaczął żyć własnem, nieskrępowanem życiem? Oto cała Słoweńska Kraina to jeden wielki dom ludowy, „narodni dom”, jak tam nazywają, gdzie wszyscy bez wyjątku krzątają się około jego budowy, od podstaw do szczytów. Nici licznych krajowych stowarzyszeń zbiegają się w stolicy i widzimy tam następujące centrale: Związku stowarzyszeń, do którego należą zrzeszenia wszelkiego typu, Ludowej kasy pożyczkowej, Szkoły dla instruktorów społecznych, Macierzy wydawniczej, wreszcie liczącego setki tysięcy członków Tow. oświatowego Drużby S-go Mochoryja. Całe zaś życie społeczne ześrodkowuje się w wielkim domu ludowym, nazwanym Union, gdzie odbywają się zjazdy, narady działaczy z całego kraju.

Ruch współdzielecy rozpoczął się w Krainie w 1872 r. od tego czasu rozrósł się w tysiące stowarzyszeń, które zyski swoje przeznaczają na budowę gmachów użyteczności publicznej, na popieranie instytucji oświatowych. Po zwiedzeniu miasta udajemy się do jednej z uroczych górskich okolic Krainy.

W miejscowości tej, nad jeziorem położonej, spotykamy liczną gromadę studentów, słuchających pod gołym niebem wykładów profesora. Wszystko to są wychowañcy obcych uniwersytetów, najczęściej Wiednia lub Gratzu, dzieci ludu, które jednak w zetknięciu z obcą, więcej wyrefinowaną kulturą zatracić mogą rodzime uczucia narodowe, od zadań, które ich czekają na swoim gruncie, oddalić się, na nie zobojętnieć. Więc społecznik-profesor zgromadza ich w ciągu ferji wakacyjnych około siebie, wskazuje im miejscowe potrzeby i obowiązki, poucza, co dla dobra kraju uczynić jeszcze należy, a potem schodzą wszyscy razem w doliny, do chat chłopskich i tam nabierają mądrości życia, uczą się, w jaki sposób teorię praktycznie stosować. Młodzież ciągnie dalej rozpoczęte pogawędki, tylko że na nie napływa coraz więcej słuchaczy z chat, a nawet wsi okolicznych, i tworzy się jedyny w swoim rodzaju uniwersytet powszechny, z ożywioną

wymianą zdań, z żywym zaciekawieniem tak kwestjami naukowemi, jak sprawami społecznemi, dla których pozyskuje się tym sposobem stałych współpracowników.

W Chorwacji już życie nie jest tak proste, tak mało złożone, więcej tu śladów świetnej przeszłości historycznej. Nie jest tu przerwana nić ciągłości kulturalnej, a jednak i tu na tle starych pomników i nowożytnych przybytków sztuki, w których troskliwie są przechowywane



Dom ludowy „Union“ w Lublanie.

zabytki z owych czasów, gdy Wenecja z Zagrzebiem były jakby dwie siostrzyce, oddziaływające na siebie wzajemnie pod względem estetycznym, wybija się na pierwszy plan barwne i bujne życie ludowe z jego żywotną, niezmożoną siłą. Czy to we wspianiem, jedynem w swoim rodzaju muzeum ludoznawczem, gdzie olśniewa wprost bogactwo objawów samorodnej sztuki stosowanej, czy w muzeum szkolnictwa początkowego, gdzie wszystkie wzory do rysunków, a potem do pracy technicznej opar-

te są na motywach ludowych, czy wreszcie na ulicach i placach, gdzie przewijają się tłumy w strojach narodowych, w całym swoim pierwotnym charakterze przechowanych. I oto obrazek z życia wsi chorwackiej. Zwiędzamy piękny gmach Macierzy, ciesząc się wielu tłómaczeniami z polskiej literatury, wydanemi w popularnych książkach, a przede wszystkim ślicznie ilustrowaną Trylogją Sienkiewicza, dostarczaną do wszystkich czytelni wiejskich, ze czcią patrzymy na pełne szafy od najdawniejszych czasów zbieranych i przechowanych pieśni ludowych serbo-chorwackich, sekretarz jednak Macierzy, p. Antoni Radicz, mówi nam, że wrażenia nasze będą niezupełne, gdy nie poznamy szczerej wsi chorwackiej i jej mieszkańców.

Nazajutrz więc z nim i bratem jego, p. Stefanem Radiczem, przywódcą stronnictwa ludowego, jedziemy do ich najbliższej rodziny w okolice Zagrzebia. I pod dachem śliwowego sadem otoczonej zagrody znajdujemy się w niezwykłym dla nas, przybyszów z Polski, otoczeniu. Biała „mamica”, bo tam kobiety starsze ubierają się biało, gości za jednym stołem syna posła do parlamentu, drugiego wyżej wspomnianego uczonego sekretarza Macierzy, trzeciego profesora gimnazjalnego, spędzającego w domu wakacje. Rodzina jest liczna, więc jest tam jeszcze jeden brat, hoży parobczak, stający właśnie w tym roku do wojska, a rolnik zawołany, wyręczający starego ojca, i śliczna dziewczyna, Marica, oczko w głowie matki, która niedawno skończyła szkołę elementarną. Rodzina ta z całą swobodą przyjmuje nas do swego grona; bracia „uczeni” rozumieją i rozmawiają po polsku, więc tłómaczą to, co mówimy, rodzicom i rodzeństwu i zawiązuje się rozmowa ogólna, a wcale nie banalna i nie pospolita. Pokazuje się, że wszyscy wiele czytają, że znają historję pokrewnych plemion, a nadewszystko nie odczuwa się zupełnie duchowego rozdziału pomiędzy synami „z miasta” a tymi, co siedzą na roli; widać wspólne zainteresowanie, które wiąże i łączy; znać gorące umiłowanie tych spraw, dla których jedni poszli w „świat”, a drudzy pozostali na zagonie, aby go strzedz i bronić. Jest to wcielenie w życie tej zasady, którą już raz przytoczyłam. „Dążenia wszystkich do jednego, a wszystkim zarówno drogiego celu”.

4. N I E M C Y.

Wchodzimy w królestwo wytrwałej i usystematyzowanej pracy. Szkoła elementarna, do praktycznych potrzeb przystosowana, w ślad za nią postępująca szkoła dopełniająca i bardzo wielka ilość uczelni zawodowych wyższego i niższego typu, sprawiają, że każdy mieszkaniec Niemiec jest do swoich zadań praktycznych przygotowany i działającym sprawnie kółkiem w wielkiej maszynie uprzemysłowienia kraju, handlu i rolnictwa. Dlatego też typowym jest żądanie, wyrażone w dziele pr. Biedermanna, aby wychowanie prowadziło przez pracę do pracy. Już w szkołach dopełniających wypełniają programy takie przedmioty, jak: ekonomja polityczna, znajomość miejscowych warunków, nauka prawa i t. p., to więc, co w Anglii nazywa się uniwersytetem rozszerzonym, nie ma w Niemczech wyraźnej racji bytu. Państwo uregulowało też tam kwestję robotniczą, wprowadzone są obowiązkowe ubezpieczenia na wypadek kalectwa lub śmierci, kasy chorych, kasy emerytalne i t. p. A jednak pomiędzy tak prawidłowo z góry ułożone stosunki wciska się inicjatywa prywatna i tak w nauce szkolnej, jak pozaszkolnej, święci wydatne tryumfy. Oto obraz jednego z wielu zapoczątkowań w kierunku poprawienia doli robotniczej.

W miasteczku Eisenach, w ubogim domku przyszedł na świat Ernest Abbe, a dobre wróżki, które usiadły nad jego kołyską, dały mu niezwykle talenty i zdolności. Bez żadnej prawie pomocy z zewnątrz przedostał się przez szkoły i uniwersytet i samorzutnie zaczął tworzyć prace naukowe, w których zadziwił świat uczony swoimi poglądami na różnorodne kwestje specjalne i odkryciami w sferze teleskopów i mikroskopów, jakie poczynił. Powołano go na profesora do jednego z najznakomitszych uniwersytetów niemieckich w Jenie. Oddając się z zapałem pracy naukowej, Abbe rozpoczyna równocześnie i działalność praktyczną, przystępując do spółki z kierownictwem słynnej fabryki wyrobów optycznych Zeissa. Nie sprzeniewierza się więc swojemu kierunkowi, ale chce dalej nad

udoskonaleniem obmyślonych przez siebie urządzeń pracować. Po śmierci właściciela, Karola Zeissa, Abbe zostaje właścicielem i kierownikiem fabryki i wtedy to rozpoczyna on cały szereg reform i ulepszeń na korzyść pracowników. Jest on dzieckiem robotniczym, zna więc dobrze losy swojego dawnego otoczenia, wie, jak ono musiało niejednokrotnie się z nędzą borykać, odczuwa je i nie zapomina, stając w roli fabrykanta, który te losy trzyma w swoim ręku. A zabiera się do swojej pracy reformatorskiej w sposób gruntowny, nie darmo ujrzał świat na ziemi niemieckiej, opiera ją na badaniach



Dom ludowy w Jenie.

i podstawach naukowych i, co jest ważne, dowodzi na cyfrach i obliczeniach fabrykantom, że tracą, przeciążając robotników pracą, że człowiek wyczerpany wykonuje ją źle i przyczynia się do upadku przedsiębiorstwa. I pisze: „Ojciec mój był tkaczem w fabryce, gdzie dzień roboczy trwał od 14-tu do 16-tu godzin: 14, od 5-tej do 7-mej, przy normalnym stanie interesów, a 16, od 4 — 8, gdy interesy fabryki szły pomyślnie. I to bez obiadowej przerwy. Jako 5-cio, 6-cioletnie dziecko nosiłem naprzemian z młodszą jeszcze siostrzyczką ojcu obiad. I widziałem, jak ojciec, oparty o maszynę lub skrzynię, połykał w pośpiechu posiłek i, ledwo oddawszy mi garnek, do roboty powracał. Ojciec mój miał budowę siła-

cza i niewyczerpane siły, mimo to w 48-ym roku życia miał już postać starca. Jego mniej silni towarzysze już w 38-miu latach byli starcami”.

Postanawia więc wprowadzenie w swojej fabryce takiego układu dnia roboczego: 8 godzin snu, 8 godzin zawodowej pracy, a w ciągu 8-miu godzin każdy robotnik jest wolnym człowiekiem, mogącym obrócić swój czas na samokształcenie, rozrywkę lub życie rodzinne. Dowodzi potem, że w Anglii, gdzie skrócono w ten sposób dzień



Kąpiele ludowe w Jenie.

roboczy, przekonano się, że praca dokonywana była sprawniej i lepiej, a produkcja była wydajniejsza.

Wobec objawionych obaw ze strony innych fabrykantów, decyduje się Abbe wprowadzić swoją reformę na rok, tytułem próby, i zapowiada robotnikom, że, o ile zgodzą się wykonać tę samą robotę w ciągu skróconego czasu, termin się przedłuży. Już po pół roku przekonano się, że zrobiono nawet więcej, bo dawniejszą pracę 31 robotników wykonało 30-tu, co zaś najważniejsza, doświadczenie wykazało, że ten trud wytężony nie szkodzi ich zdrowiu, i że znacznie szkodliwsze jest przebywanie

dłużej w niezdrowem środowisku fabrycznem, wśród turkotu maszyn i ciągle napięcie uwagi, bez dłuższej przerwy. Poza tem filantrop-uczony obliczył, że w samych Niemczech wskutek zbyt długiego dnia roboczego spala się niepotrzebnie węgla za 30 — 40 milionów marek, a, co ważniejsza, roztrwania się nieoceniony kapitał w siłach umysłowych, które nie mogą z braku czasu i sposobności odpowiednio się rozwinąć. W szczegółowych obliczeniach Abbe wykazał, że ten stan rzeczy przynosi równomierne krzywdy tak robotnikowi, jak fabrykantowi. Następstwem tych prac i dociekań było zupełne zrzeczenie się na rzecz robotników fabryki, zatrudniającej 2000 ludzi. I tu znów uzasadniło całą sprawę sumienne obliczenie. Przy władaniu wspólnem przedsiębiorstwa przez samych zainteresowanych zmniejsza się niebezpieczeństwo podporządkowania interesów ogółu korzyści jednostki. Z tego ostatniego powodu Abbe nie uczynił robotników jedynymi właścicielami fabryki, utworzył on fundację, w skład której weszli: kierownicy, robotnicy, a przytem przedstawiciele miejscowego uniwersytetu i przedstawiciele miasta. Zysk z przedsiębiorstwa szedł na rachunek tych wszystkich współwłaścicieli. Strona prawna została ujęta w statut, który pokazał się tak rozumnie przez fundatora obmyślonym, że ten dostał za niego najwyższe odznaczenie naukowe: tytuł doktora praw. Uwzględniony też został fundusz na stypendja dla zdolnych synów robotniczych, otwierający im drogę do wyższego wykształcenia.

Cała fundacja jest zupełnie pozbawiona charakteru dobroczynnego, oparta jest na współpracy i współdziałaniu, a główną jej pobudką jest wykazanie, ile to siły i zdolności marnuje się w sferze ludzi, ciężko na chleb pracujących, jak one niepowrotnie giną dla rozwoju tak społecznego, jak ekonomicznego narodu, a jak bujnie mogą one w sprzyjających warunkach zakwitnąć. Chodziło jeszcze także o stwierdzenie, że kierownikami wielkich przedsiębiorstw, zatrudniających tysiące ludzi, winny być jednostki, z ich życiem i potrzebami obznajmione, gdyż takie tylko mogą wpłynąć na sprawiedliwszy układ stosunków międzyklasowych.

Z kapitałów fundacji powstał w 1903 r. wspólny dom ludowy. Dajemy jego rysunek. Jest to piękny gmach

o dwóch skrzydłach. W jednym z nich mieści się biblioteka, czytelnia dzienników i pism naukowych, zbiór przyrządów fizycznych, sala dla dziatwy, w drugim wspaniała sala dla koncertów i przedstawień teatralnych, dwie sale wykładowe, szkoła rzemieślnicza, wystawa obrazów itp. Wszędzie widać staranie o piękno, znać też, że obmyślono w najdrobniejszych szczegółach celowość wszystkich urządzeń i spostrzegamy to, co już podnosiliśmy niejednokrotnie, jako objaw dodatni: uznanie, że dla szerokich mas ludowych nie jest za piękne, za podniosłe i za szlachetne. Jedna z wybitnych działaczek oświatowych w ten sposób opisuje swoje wrażenia w czasie zwiedzania domu ludowego w Jenie. „Była to sobota, w czytelnicy i wypożyczalni ruch wielki, publiczność ze wszystkich warstw społecznych: obok ludu, pracującego fizycznie, profesorowie, studenci, panie, piękne odziane itd. Pisma wszystkich przekonań leżały zgodnie obok siebie. Na godzinę 4-tą było zapowiedziane przedstawienie teatralne dla dziatwy, urządzone w domu ludowym przez artystów teatru miejskiego, wieczorem—przedstawienie dla dorosłych, a równocześnie w drugiej sali odczyt, prócz tego dla miłośników astronomji pokazy i wskazówki do obserwacji nieba. Wszystko to po cenach groszowych. Korzystanie z bibliotek i czytelnicy jest bezpłatne, poza dobrowolnymi ofiarami. Już o 3-ej, na godzinę przed przedstawieniem ciągną się długie sznury dzieci ze szkół ludowych, a jednak nie mogą zapełnić wielkiej sali. Sceną przedstawia jedną ze znanych bajek, humoru nie pozbawionych, więc też radość widnieje na twarzyczkach dzieci, a rączyny skłają się do oklasków. Cześć temu, co do życia wydziedziczonych wprowadza promień słońca! Druga sala przepełniona; to odczyt o burmistrzu i alkoholu. I tu pod pokrywką humoru daje się ziarno zdrowej prawdy. Prelegent cytuje przykład burmistrza, co, rozmiłowany w piciu piwa, nie chciał zaprowadzać żadnych ograniczeń w kwestji alkoholowej, mówiąc, że to jest rzecz prywatna każdego osobnika.

I wywołuje się tym sposobem zdania i uwagi publiczności, a cała dyskusja kończy się wnioskiem, że, przeciwnie, jest to sprawa o doniosłym znaczeniu społecznym, bo alkoholizm jest powodem wielkiego zła, odbiera szczęście ro-

dzinom, przyczynia się do zwyrodnienia potomstwa, zapędza liczne ofiary do więzienia, więc nie jest sprawą osobistą, ale złem publicznem, nad którego wyplenieniem pracować należy. Odczyt zrobił wrażenie, sądząc z dyskusji, jaką wywołał, następstwem zaś jego było wyrzeczenie się sprzedaży alkoholu przez kooperatywy spożywcze i sklepy spółkowe.

Na niedzielę zapowiedziane były zabawy na boisku przy domu ludowym, i parę wycieczek w piękne, górzyste okoliczności Jeny, wówczas też była otwarta wystawa obrazów. Fundacja bierze też udział we wszystkich przedsięwzięciach miasta, podejmowanych dla dobra ogółu. Jej to zawdzięcza miejscowy uniwersytet znaczną pomoc materialną, ona przyczyniła się w znacznej mierze do wybudowania wspólnego gmachu kąpieli ludowych, wzorowo urządzonych, z basenem do pływania, gdzie za bardzo niską cenę każdy może dopełnić tego obowiązku względem zdrowia własnego. Abbe od 11-tu lat już nie żyje, duch jego trwa jednak i ożywia dobre dzieło. Gdy się patrzy na marmurowy pomnik, który wdzięczni spadkobiercy postawili mu w Jenie, żal przejmuje, że nie poprzestano na tej żywej, ciągle się odradzającej pamiątce, jaką jest jego twórczą myślą wzniesiony dom ludowy.

Jeszcze na jeden charakterystyczny rys prywatnej inicjatywy w Niemczech w zakresie zbliżania się sfer inteligentnych do ludu i oddziaływania na niego w sensie kulturalnym, należy nam zwrócić uwagę. Jest to założona przez Związek Nadreński Akademia Ludowa. Rzecz polega na tem, że w porze letniej, co roku w innej miejscowości, w upatrzonym i urządzonym odpowiednio domu zbierają się na przeciąg kilku tygodni przedstawiciele różnych światów: profesorowie i robotnicy, przemysłowcy i rolnicy, mieszkańcy miasta i wsi, księża, studenci i nauczyciele, literaci i rzemieślnicy itd. Wszyscy mieszkają pod jednym dachem i wspólnie zasiadają do stołu, odbywają wycieczki, wygłaszają odczyty i prowadzą dyskusje, a wszystko w tym celu, aby się nawzajem poznać i wyrozumieć. Na te odczyty gromadzi się bardzo licznie ludność okoliczna. Wytknięto sobie z góry plan pracy, która prowadzona jest w tym celu, aby umysłową i towarzyską przepaść, jaka się tworzy pomiędzy różnymi klasami społecznymi,

zasypać, zbliżyć je z sobą przez wspólne obcowanie. Za przykładem Związku Nadreńskiego zaczęto zakładać podobne „akademje” i w innych krajach Rzeszy Niemieckiej. Poza szeroką działalnością bibliotek i czytelni, poza



Domek robotniczy w Hellerau.

doskonale zorganizowanym kolportażem, docierającym z taną i estetycznie wydaną książką do najdalszych zakątków kraju, powstają obecnie w Niemczech towarzystwa zabaw ludowych, urządzające tanie przedstawienia teatralne o pewnym tendencyjnym podkładzie. Towarzystwa te

podjęły poważnie zadanie zrównania wszystkich obywateli pod względem obyczajowym i duchowym.

A oto obrazek kwiecistego ogródka, otaczającego piękny o artystycznych kształtach domek robotniczy. To fragment z Hellerau, miasta-ogrodu, urządzonego pod Dreznem, gdzie ludność fizycznie pracująca posiada raj prawdziwy, wytchnienie dla przemęczonych płuc, wyczerpanych w dusznych środowiskach fabrycznych. Anglja zaprowadziła pierwsza u siebie te urządzenia, rozstrzygające w sposób dodatni palącą sprawę mieszkań robotniczych. Obecnie w wielu krajach miasta-ogrody są organizowane, a Hellerau stanowi jeden z najpiękniejszych, najestetyczniej wykonanych planów tej reformy społecznej. Wśród długim szeregiem ciągnących się domków, dla jednej lub dwóch rodzin przeznaczonych, uderza jednak brak instytucji, która zdawałaby się tam niezbędną: ogniska towarzysko-kulturalnego w postaci domu ludowego z salą teatralną i odczytową. Przykład Abbego widać nie znalazł w Niemczech szerokiego zastosowania. W każdym razie, gdy w wolnej Polsce urządzić będziemy na nowych, sprawiedliwych prawach kwestję robotniczą, takie wzory, jak osada robotnicza w Hallerau, uwzględnić nam wypadnie.

5. FRANCJA.

Czyż mam użyć określenia „ludowy”, gdy jest mowa o stosunkach francuskich? Wszakże tam urządzenia społeczne, wobec republikańskiego ustroju i większości socjalistycznej u steru rządu, powinny były tak stopić ze sobą wszystkie warstwy ludności, aby nie było już miejsca na odrębność klas czy stanów. A jednak różnice tak duchowe jak intelektualne są tam bardzo wyraźne, a zaznaczają się szczególnie w sferze włościańskiej, rolniczej. Ruch w kierunku oświaty pozaszkolnej zaczął się we Francji w r. 1823, postępował dość szybko i za przykładem Paryża objął miasta prowincjonalne. Powstało w 1830 r. Tow. Filotechniczne posiada obecnie 549 kur-

sów i pracuje nad podniesieniem wiedzy narodowej robotników.

Czytelnictwo z rozwojem bibliotek prowincjonalnych zawdzięcza swoje rozpowszechnienie Janowi Macé, który założył w 1867 r. francuską ligę nauczania. Ona to przyczyniła się w znacznej mierze do reformy wadliwego szkolnictwa początkowego, a w 1894 r. przystąpiła do nauczania dorosłych zapomocą kursów wieczornych. Kursy te są także i na wsi prowadzone, a Liga nauczania urzęduje po prowincji odczyty z obrazami świetlnymi. Ważnem zapoczątkowaniem jest, że Muzeum pedagogiczne paryskie, które rozporządza ogromnym doбором klisz i pomocy naukowych, za pośrednictwem inspektorów rolniczych rozsyła je po uczelniach wiejskich; około 500 latarni magicznych krąży w ten sposób po prowincji. Głębsze jednak zainteresowanie się sfer inteligentnych rozwojem umysłowym ludności, fizycznie pracującej, datuje dopiero od wojny francusko-pruskiej i od upadku drugiego cesarstwa, które wyjaławiało umysły i nie dało się myśli społecznej szerzej rozwinąć. Inicjatywa wyszła od młodzieży uniwersyteckiej, a stało się to dopiero w 1895 r. Postanowiono stworzyć takie ognisko towarzysko-umysłowe, w którym spotykaliby się studenci i robotnicy i wzajemnie na siebie oddziaływali. Zaczęto skromnie: w niewielkim lokalu, przy ulicy Belleville, otworzono kursy i zaczęto pogadanki, których treść objąć miała literaturę, historję i nauki społeczno-ekonomiczne. Dzięki niezwykłej inteligencji młodych społeczników, a także i zdolnościom, istniejącym wśród robotników paryskich, „kursy” przerodziły się wkrótce w uniwersytet o bardzo szerokim zakresie naukowym, w którym poszczególne grupy słuchaczy nie tylko rozbierały poważne kwestje filozoficzno-naukowe, ale żywo interesowały się sprawami społecznymi, opracowywały samoistnie tematy różnorodne, prowadziły ćwiczenia praktyczne.

Tak bardzo pragnęłabym, aby w naszych instytucjach tego typu dział społeczny, przygotowujący szeroki ogół do wzięcia udziału w pracach samorządnych, był jak najszerszej uwzględniony, że podaję tutaj plan zajęć i prac sekcji. Wykład został podzielony na trzy serje. Maj przeznaczono na badanie głównych zasad ekonomiczno-spo-

łecznych, które obejmowały: ogólne określenia życia społecznego, historję, metodę, produkcję, pracę, zaludnienie, znalezienie warunków dla handlu tranzytowego, podział bogactw. Czerwiec wypełniały badania nad handlem i przemysłem w Niemczech, w Chinach, Holandji, Japonji i Anglii. W lipcu zastanawiano się nad typami szkół państwowych i liberalnych, temi, które utrzymywane są przez osoby prywatne i przez korporacje.

Kurs ogólno-kształcący zawierał: filozofję, nauki matematyczne, fizyczne, biologiczne, psychologję i fizjologję, naukę o moralności (moralność grecka, chrześcijańska, tolerancja), naukę o społeczeństwie, w której treść wchodziły: idea prawa, równości, postępu, określenie stosunku jednostki do społeczeństwa i t. d.

W 1900 roku zakład w Belleville stał się korporacją. Zbliżenie się do źródeł wiedzy, wspólne schodzenie się na zebrania dyskusyjne wyrobiło cały zastęp ludzi wykształconych wśród sfer robotniczych, wyłączone więc kierownictwo, spoczywające dotąd w rękach studentów, stało się zbyteczne. Ideał współdziałania nauczających z uczącymi został osiągnięty. W nowym już, obszernym lokalu, do którego się w 1900 roku przeniesiono, w domu, pięknym ogrodem otoczonym, schodzi się razem 353 robotników i 134 studentów i ci pracują już wspólnie nad przywróceniem pomiędzy ludźmi prawidłowych stosunków, spaczonych i zepsutych źle zrozumianą cywilizacją. Teoretycy uczą się poznawać życie u jego rzeczywistego źródła—pracy, przeciwnicy uczą się kochać i cenić idealne podstawy życia. Na kongresie, jaki odbył się w Paryżu 1904 r., 69 uniwersytetów ludowych miało swoich przedstawicieli, poza tem trzy federacje powszechnego nauczania.

Gdy uniwersytet w Belleville jest jeszcze objawem pracy inteligencji nad ludem, instytucja, stworzona przez robotnika drukarskiego, Deherme'a, pod piękną nazwą „kooperatywy idei”, jest już zupełnie oparta na samodzielności klasy fizycznie pracującej. Coraz bowiem silniej krzewi się wśród niej przekonanie, że tylko drogą zdobycia wiedzy robotnik dojdzie do zorganizowania sobie lepszych warunków życia i osiągnięcia wyższego stanowiska społecznego. Pismo, które wydaje instytucja De-

herme'a, zagrzewa do samodzielnego czynu, do brania jak najżywszego udziału w działalności ogólnej, dom ludowy zaś, wzniesiony składkami i staraniem robotników paryskich na przedmieściu Ś-go Antoniego, posiada, prócz wielkich sal wykładowych, bibliotekę i czytelnię, dla wszystkich otwartą, muzea i zbiory naukowe, wszystkim zarówno dostępne, sale gimnastyczne, teatralne i t. p.; pomieścić może do 20,000 osób.

6. SZWAJCARJA I WŁOCHY.

Z Francji niedaleka droga do wolnej ziemi szwajcarskiej, gdzie święci tryumfy szeroki demokratyzm, a gdzie od 1830 r. szczególnie, rozbrzmiewa głośno hasło: „wyzwolenie ludu zależy od jego kultury”. Jesteśmy w ojczyźnie Pestalozzi'ego, wielkiego reformatora wychowania i krzewiciela oświaty, nie więc dziwnego, że co krok spotykamy się z wcieleniem w życie najlepszych ideałów pedagogicznych.

W uniwersyteckiem mieście Zurychu, obok niejako urzędowej wiedzy, pomyślano o szerokiem rozpowszechnianiu nauki pozaszkolnej. Założone tam Tow. im. Pestalozzi'ego wzięło sobie za zadanie: 1) zakładanie i utrzymywanie bezpłatnych bibliotek i czytelni, 2) urządzenie bezpłatnych koncertów i przedstawień teatralnych, 3) organizowanie całych serji odczytów, 4) wydawanie tanich pism ilustrowanych i książek, 5) wydawanie reprodukcji znakomitych dzieł sztuki dla ozdoby mieszkań ludowych. Nie będę szczegółowo opisywała zurychskiego domu ludowego, znamy już bowiem urządzenia tych instytucji, wspomnieć za to muszę o celach, jakie założyło sobie tamtejsze towarzystwo kultury etycznej. W małych państwach środkowo-europejskich, jak Belgja, Szwajcarja i Holandja, rozwijało się poczucie solidarności narodowej i dążenie do ogólnego pokoju, mówiłam już o tych usiłowaniach, dokonanych w Brukseli, obecnie zaznaczyć należy działalność w tym kierunku uniwersytetu ludowego w Zurychu. Stawia on przed słuchaczami cele bardzo wysokie. W pojęciu wykładających nie wystarcza, gdy kto spełnia obowiązki obywatela.

telskie w pracach, związanych z samorządem własnej ojczyzny, zadaniem każdego myślącego człowieka będzie jeszcze przejęcie się i zainteresowanie wielkimi zagadnieniami ludzkości, temi sprawami, które posuwają naprzód cywilizację świata, wpływają na ogólne udoskonalenie nie tylko warunków życiowych, ale dusz i charakterów.

Wykłady tego typu zostały obecnie wprowadzane i do kursów, urządzanych w prowincjonalnych domach ludowych.

* * *

We wszystkich znaczniejszych miastach włoskich spotykamy ogniska towarzysko-oświatowe, dla najszerszych mas przeznaczone, a założone w nich uniwersytety ludowe rozciągają na szerokie koła swoje dobroczynne promienie. Spełniają się więc dążenia wielkiego odnowiciela Włoch, Mazziniego, który całe życie pracował nad sprawą ich wyzwolenia, zjednoczenia i uszlachetnienia. Liczył on przedewszystkiem na pracę wytrwałą i cierpliwą, na ten patryjotyzm szarego dnia dzisiejszego, silniejszy i wytrwalszy, niż chwile znikomego entuzjazmu. Wiedział też, że działalności wieków w krótkim czasie zwalczyć niepodobna, a na to, by w duszy narodu zatrzeć haniebne ślady niewolnictwa, trzeba wielkiej pracy przygotawczej, moralnego i duchowego wychowania narodu. „O pracy podobnej trzeba myśleć — mówił — jak najchłodniej, jak najspokojniej, jak najgłębiej, ale przez całe życie”. I zwyciężył ten wielki idealista, marzenie jego wcieliło się w potężną, dotykającą rzeczywistość. Ojczyzna nie tylko stała się wolną politycznie, ale zaczęła pracować nad swem wewnętrznym odrodzeniem. Wyteżoną pracą zdobyli Włosi jedność woli i myśli w narodzie rozprzężonym długoletnim bezwładem, potrafili połączyć do walki o wyzwolenie ludzi najrozmaitszych stanowisk społecznych, zaprzęgli do pracy wszystkich w imię idei niezależności, do której zdobycia wszystkie siły wyteżyc i zużytkować należy. Oto jeszcze kilka myśli, jakie testamentem narodowi swojemu zostawił Mazzini, one bowiem stały się hasłem całej pracy kulturalnej, jaka od 1872 r. jest we Włoszech prowadzona, one są jej ideał

przewodnią. „Jesteśmy tu—mówi—nie po to, by podziwiać dzieło stworzenia, lecz by je przekształcać. Świat nie jest widowiskiem, jest areną bitwy, na której ci wszyscy, komu leży na sercu to, co sprawiedliwe, dobre i piękne, powinni spełnić w charakterze żołnierzy czy wodzów, zwycięzców czy też męczenników, swój obowiązek. Nie wystarcza, żeby myśl była oparta na prawdzie, trzeba, by życie myśliciela ją wyrażało, przedstawiało wyrażenie w czynach, trzeba, by istniała wieczysta harmonja między umysłem a moralnością, pomiędzy ideaą a jej zastosowaniem”. Zapowiada on epokę społeczną, która przyjdzie, a w której z zasady zrzeszenia w celach ekonomicznych, moralnych i umysłowych stworzy się wielki przyszły porządek religijny, polityczny, społeczny i intelektualny. „Stowarzyszenie wszystkich klas — mówi — wszystkich jednostek w zamiarze pracy, skierowanej do celu narodowego, rozwój stopniowy i harmonijny wszelkich uzdolnień, wszystkich sił umysłowych, moralnych i przemysłowych danego kraju, pod osłoną wielkiego prawa ludzkości, oto co stanowi prawdziwe życie narodowe”. I dodaje jeszcze: „Żeby być członkiem wielkiego zrzeszenia narodów, należy istnieć, mieć własną nazwę i potęgę własną”.

Otóż tak Mazzini jak Garibaldi wszczepili w swój naród pragnienie życia samoistnego, „imienia własnego i potęgi własnej”, obudzili w nim poczucie godności narodowej, nauczyli go ufać przedewszystkiem sobie samemu, ufać w siłę własnych wysiłków i twórczej myśli, a dokonali tego jedynie sposobami czystymi, odwołując się do najlepszych instynktów narodu. Cała działalność kulturalna ostatnich dziesiątków lat jest w imię tych ideałów poczęta, a w szczególności ta, która ma na celu dalsze rozwinięcie zostawionego przez wielkich twórców Zjednoczonej Italji programu demokratycznego. Dlatego też zamiast dawać opis jednego więcej domu ludowego, połączonego z uniwersytetem powszechnym, wołałam przypomnieć słowa wielkiego męża, tem więcej, że one są pokrewne ze wskazaniami Mickiewicza, które powinny zapłodnić wszystkie nasze czyny w wielkiej chwili odrodzenia narodowego.

7. FINLANDJA I ŁOTWA.

Ze słonecznych Włoch, z pod lazurowego nieba udajemy się na północ, gdzie natura-macocha skazuje mieszkańców na ciągłą walkę z klimatem, niewdzięczną, skalistą, pełną nieużytków ziemią, gdzie jednak jednocześnie hartuje się ich wola, wyrabia odporność, rośnie zapał i odwaga do zwalczania przeciwności. Pomyślność i dobrobyt, wydarte takim wrogim warunkom, mają podwójną wartość. Gdy przejeżdża się przez Finlandję, przez ten tundrami, t.j. przestrzeniami, mchem poroślemi, pokryty kraj, gdy się przypomni, że śniegi pokrywają przez długie miesiące niewielką ilość zdatnej do uprawy ziemi, a zima w tym kraju podbiegunowym jest niezwykle ostra i ciężka, a potem gdy się spojrzy na tych ludzi surowych, jakby zamkniętych w sobie i skupionych, którzy jednak tworzą cywilizację zgodnym zbiorowym wysiłkiem, dochodzi się do przekonania, że silna wola ludzka nie zna przeszkód, bo każdą zwyciężyć potrafi. U Finlandczyków jest ona połączona z głębokiem poczuciem obywatelskiej wolności i poszanowaniem prawa, którego zniszczyć nie potrafiła nawet długoletnia zależność od Rosji. Broniła się Finlandja dziobem i pazurami, gdy jej chciano odebrać te prawa, które ona uważała za zgodne z potrzebami i duchem narodu, a do walki o nie stawali wszyscy, wielcy i mali, biedni i bogaci, wszystkim zarówno były one cenne i drogie. Co prawda, w tym kraju nawskroś demokratycznym tych „wielkich i bogatych” nie było zbyt wielu, dobra ekonomiczne szły drogą sprawiedliwego podziału, zależały od tego, kto miał siłę i wytrwałości więcej, aby je wydrzeć bezlitosnej naturze. Dlatego też największe tu ma znaczenie i powagę *człowiek pracy*. Nie znaczy to jednak, aby korzyści, z niej płynące, zużywać miał tylko dla siebie; chłop finlandzki już w XVII wieku został uwolniony od pańszczyzny, miał więc czas nabywać dostojnych cech obywatelskich, zrzucił z siebie wcześniej znamię przymusowego niewolnictwa, ciasne samolubstwo; ofiarny więc jest i hojny na cele publiczne, dba o oświatę i nosi głowę wysoko, z pewną godnością i szlachetną dumą.

Dopiero jednak wtedy poczuł się lud zwartą i niezwalczoną siłą, gdy w roku 1889 przejął się ideą współdzielczości. Przyniesiona ona została z Niemiec; tam już od lat święciły tryumfy kasy Rajfajsen. Działacze finlandzcy wiedzieli jednak, że aby ten ruch mógł wydać owoce, potrzeba było rozszerzyć oświatę wśród mas ludowych. Założono więc towarzystwo Pellerwo, które dziś liczy 10,000 członków, a zadaniem jego jest poprawa bytu ekonomicznego i podniesienie poziomu kulturalnego wśród drobnych rolników.



Dom ludowy w Finlandji w Tempere.

Przytaczamy słowa, pomieszczone w pierwszej odezwie Towarzystwa: „Mamy nadzieję, że praca nasza poparta będzie przez wszystkich pątryjotów i że każdy przyniesie do wspólnej sprawy, co ma najlepszego: ten swoją wiedzę, tamten swe ręce, inny swoje pieniądze, a wszyscy swoje serca!” Nie zawiedziono się w nadziejach. Jak Czechy w chwilach swego narodowego odrodzenia, tak i Finlandja stała się jednym domem ludowym. Nauczający i nauczani zgromadzali się we wszystkich zakątkach kraju, studenci miewali po wsiach wykłady, mówcy ludowi nieśli ludziom

odosobnionym, głuchym na głosy ze świata, dobrą nowinę tej nowej formy solidarności społecznej, dzienniki ofiarowały swe szpalty na popieranie dobrej sprawy, a następstwem tego było, że w całej Finlandji powstał ruch ekonomiczno-oświatowy. Stow. Pellerwo bowiem połączyło w działalności swojej te dwie sprawy i w obydwóch kierunkach nadzwyczaj owocnie pracowało. Uczestnicy kursów ogólnokształcących i zawodowych zaczęli tworzyć różnego rodzaju zrzeszenia, Zarząd zaś Tow. opracowywał dla nich metody i programy, wydawał podręczniki i t. p. Ruch rozwijał się tak szybko, że trzeba było porozumiewać się na zjazdach, więc powstały formalne kongresy kooperatystów, a w końcu w 1909 roku założono w Helsinforsie Instytut kooperacyjny, który przygotowuje kierowników tow. współdzielczych, wydaje bibliotekę w postaci tanich broszur i rocznik, obrazujący cały ruch społeczny finlandzki. W 1909 r. sprzedano wydawnictw za 83,456 marek, a pismo tow. Pellerwo, które prenumerują wszyscy stowarzyszeni, miarodajnym bowiem jest dla nich kierownikiem i doradcą, przynosi poważne dochody, obracane na szkoły narodowe. Zamożność wsi wzrosła ogromnie od czasu założenia mleczarni spółkowych, a szczególnie, gdy te zrzeszyły się w jeden związek eksportowy, w ostatnich latach wypłacał on swoim uczestnikom do 25 milionów marek rocznie. Wszystkie dziedziny życia gospodarczego ogarnęła kooperatywa. Kasy kredytowe przeznaczają zyski swoje na cele oświatowe, na budowę domów ludowych; stowarzyszenia spożywcze, które mają już przeszło 100,000 członków i posiadają własną hurtownię, obsługują znaczną część ludności, wydają własne pismo; kooperatywy dla zakupu narzędzi rolniczych wyzwoliły ludność od wyzysku pośredników i pozwalają jej wprowadzać coraz to nowe ulepszenia w uprawie roli. Najinteligentniejsi ludzie poszli w usługi kooperatywy, widząc w niej tryumf demokracji i wyzwolenie ludu z nędzy i ciemnoty, broń do wywalczenia sprawiedliwszych, niż dotychczas, form życia. Rysunek, podany na wstępie tego krótkiego szkicu o stosunkach finlandzkich, przedstawia dom ludowy w miejscowości Tempere, będącej dużą osadą wiejską. Mniejszy pawilon przeznaczono na siedzibę zarządów kooperatywy spożywczej i kredytowej

wraz ze sklepem, większy ma salę teatralną, bibliotekę i czytelnię, w środku mieszczą się składy dla narzędzi straży ogniowej i rolniczych, poza tem śpiężnica spółkowi. W gmachu więc znajduje ludność miejscowa zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb, tak duchowych jak ekonomicznych.

*

*

*

A oto dom ludowy, wzniesiony przez Polaka, ale dla potrzeb ludu łotewskiego, na jednym z przedmieść Rygi. Gdy uważniej rozpatrzymy się w dziejach odradzających się do samodzielnego życia narodów, w ostatnim pięćdziesięcioleciu szczególnie, spotkamy się niejednokrotnie ze wspomnieniem Polaka, który, smutną koleją losów z ziemi ojczyznej wyrzucony, siedł krzewić swoją ewangelję wolności wśród obcych ludów, zapalając je do obrony swoich praw przyrodzonych. Tak stało się w Krajinie, tak było wśród Rusinów i na Białorusi, taki fakt wreszcie wyciągnięcia pomocnej ręki do bezradnych nieświadomych robotników łotewskich zdarzył się w Rydze.

W 1902 r. ludność przedmieścia, złożona z rybaków, a głównie z robotników, pracujących w tartaku, założonym tam przez Augusta Dąbrowskiego, postanowiła utworzyć towarzystwo, któreby, szerząc oświatę, zapobiegało równocześnie szkodliwemu a powszechnemu pijaństwu. Właściciel tartaku, chcąc ułatwić działalność towarzystwa, wznosił dla niego własnym kosztem dom ludowy.

W 1904 r. poświęcono piękny gmach dwupiętrowy z salą teatralną na 1800 widzów, z salą jadalną, czytelnią, salą bilardową, kręgielnią. Urządzono ogród przy domu i park, na który wydzielono 12 morgów, i rozpoczęło się życie umysłowe dla łotewskiego ludu w postaci kursów, odczytów, przedstawień, koncertów i t. p. Zabawy w parku gromadziły tysiące uczestników.

Przyszedł rok 1906-ty, rok zawieruchy politycznej. Jedną z ekspedycji karnych, które rząd rosyjski wysłał do kraju nadbałtyckiego, spaliła doszczętnie dom ludowy. Dąbrowski musiał wyjechać z Rosji. Raz już jednak rozbudzone życie nie dało się stłumić, nie było gmachu,

pozostali ludzie i ci wspólnymi siłami postawili sobie, w miejsce dawnego domu ludowego, pawilon drewniany, w którym jednak mogło się pomieścić około 700 osób. Nastąpił spokój. Dąbrowski powrócił i postanowił dawną instytucję odbudować. Poświęcił na to niemal cały, ciężką pracą zebrany majątek i stanął wspaniały dom ludowy kosztem 300,000 rb. Nie dosyć na tem, wznosił on jeszcze obszerny gmach dla szkoły robotniczej i dla spółki spożywczej. I stworzył jeszcze instytucję przedtem nieznaną. Oto ufundował „dom bardów”, schronisko dla zestarzałych pisarzy i artystów łotewskich. W domu tym przebywa obecnie między innymi i ten autor, który zebrał 20,000 pieśni łotewskich ludowych. Czy jednak echo pieśni rodzinnych, zasłyszanych niegdyś nad Wisłą, nigdy nie odbiło się o duszę Dąbrowskiego? Nie wiemy, z jakich okolic pochodził, czy urodził się w Polsce, wiadomem jest tylko, że w młodości był robotnikiem w tartaku, więc musiał pochodzić z ludu. Był więc jednym z tych, którzy tysiącami rozpraszają się po dalekim świecie, gdy tu na miejscu jest tyle prac niedokonanych, tyle placówek niezajętych, tyle obowiązków niespełnionych. A tam u obcych marnują się bądź siły i zdolności, bądź też wystrzelają bujnym, ale obcym dla nas kwiatem.

I tak Polak zakłada dla Łotyszów już nie tylko dom ludowy dla blizkiej mu sprawy robotniczej, ale jeszcze obmyśla schronienie dla poetów obcego kraju, wtedy, gdy u nas miliony ludu obojętne są i głuche na cudne utwory wieszczów narodowych, z myślą o *nim* tworzone. Nie zna i nie ocenia tych ofiarników, co z pokolenia na pokolenie walczyli o prawa równe i sprawiedliwe dla wszystkich i umierali, zapatrzeni w „jutrznię swobody i wolności”. Gdy ona zabłyśnie, czy lud polski pogarnie się do nich po myśli, radę, pomoc i otuchę, czy potrafi ocenić ich wartość i ukochać ich ideały?

8. DANJA I SZWECJA.

Nie należy o tem wątpić. Odrodzenie się innych ludów do wolności świadczy dowodnie, że raz zbudzone, drzemające wiekami nieraz siły duchowe dążą niezłomnie do osiągnięcia celów kulturalnych i narodowych. A jeszcze to zauważyć trzeba, że każdy naród tworzy sobie drogi odrębne, do właściwości swoich przyrodzonych dostosowane. Weźmy na przykład Danję, ten kraj drobnych rolników; samoistnie znalazła ona środki do podniesienia chłopskiego stanu, wzbogacenia go i wykształcenia. I tu osiągnęły cel zamierzony kooperatywy i uniwersytety ludowe, tak jak i gdzieindziej, ale forma, tych ostatnich szczególnie, była różna, samodzielnie wynaleziona, a zakres nauczania i programy oryginalnie stworzone.

Żywienie, zapalenie ideą postępu sfer włościańskich, łatwo, z racji swoich zajęć i pewnego odosobnienia od ognisk wiedzy i kultury, popadających w apatię i obojętność, odbywa się tam podług prostej zasady, wygłoszonej przez Kolda, godnego następcę Grundtwiga, twórcę duńskich kursów gospodarczych. „Ludzie są jak zegarki; gdy ich nie nakręcić, stoją”—mawiał on, a „nakręcanie” to nie zasadało się bynajmniej na przymusowem narzucaniu wiedzy. Starano się tylko zmobilizować cały ogół chłopski, począwszy od młodzieży 16-to — 20-letniej do starszych gospodyń i gospodarzy do pracy nad swoim wykształceniem, tak ogólnem jak zawodowem. Nie rozpoczęto nawet odrazu od kursów i wykładów, zachęcano tylko włościan do zbierania się w domach ludowych, które z rozwojem kooperatywy szybko powstawały, i do naradzania się nad kwestjami, najbliższymi ich obchodzącymi.

Ten, który doradzał ogółowi tę formę życia towarzyskiego, był to najczęściej uczony profesor, znający jednak doskonale „swój świat”, urodził się bowiem w chacie chłopskiej, a wybitne zdolności pozwoliły mu później zająć przodujące stanowisko. Na zebraniach więc pytano go się często o zdanie i w dłuższej dyskusji wywiązywała się potrzeba udzielania zgromadzonym poważnych wyjaśnień naukowych. Tym sposobem powstały systema-

tyczne kursy i wykłady. Odbывały się one przeważnie w zimie, gdy już zajęcia rolne nie wymagają ciągłego nakładu pracy, a umysł i siły fizyczne leniwieją w bezczynności. Profesor zamieszkiwał wtedy na wsi i stawiał się kierownikiem ludu w jego dążeniach umysłowych. Gromadził około siebie młodzież płci obojej, garnęli się do niego po rady starsi i nauczał już nie tylko z serca płynącemi słowy, ale przykładem życia czystego, oddanego pracy duchowej i obowiązkom obywatelskim. Równoległe z kursami ogólno-kształcącymi rozwijały się kooperatywy, a pierwsze stały się koniecznem ich dopełnieniem.

Gdy kultura wsi duńskiej znacznie się już podniosła, starania oświatowców zwróciły się przede wszystkim do dorastającej młodzieży, uważano bowiem, że młodzież jest najpodatniejszą do przyjęcia szlachetnych zasad i poglądów, najsilniej pokocha to, co w nich jest podniesłego, i będzie w dalszem życiu rozsądnikiem światła w zagrodach wiejskich. Raz zbliżona do źródeł wiedzy, już się od nich nie oddali, lecz szukać będzie nowych dróg do bogacenia swoich zasobów umysłowych.

W zakresie nauczania robotników Danja nie pozostała w tyle za innymi narodami. W 1882 r. zawiązało się w Kopenhadze stowarzyszenie studentów z następującymi celami: 1) nauczania robotników wieczorami, 2) udzielania pomocy prawnej niezamożnym, 3) rozpowszechniania pism ludowych i wydawnictw. Odrazu zdobyło sobie zaufanie; ogłoszony w 1883 r. plan nauk został z radością przyjęty przez zainteresowanych, na kursy uczęszczają robotnicy bardzo pilnie, kobiety też nie są z nich wyłączone; personel nauczycielski, rekrutujący się z samych studentów, pełni bezpłatnie swoje obowiązki.

Idąc za przykładem swoich duńskich kolegów, studenci szwedzcy i norwescy prowadzą pracę oświatową tego samego typu, koroną zaś tej działalności jest Instytut dla robotników, założony w Sztokholmie przez prof. Nyström'a. Jest to wspaniały zakład, którego działalność promieniuje na kraj cały, zarząd jego bowiem wziął na siebie trud organizowania wszędzie bibliotek i czytelni, zakłada też tam, gdzie tylko się znajdują większe ośrodki fabryczne, kursy i wykłady ogólno-kształcące.

Doskonale zorganizowanemu szkolnictwu i szeroko rozgałęzionej oświacie pozaszkolnej ludność Szwecji i Norwegji zawdzięcza swój wysoki rozwój kulturalny, w głębi bowiem pojęć mas tkwi tam dotychczas stara tradycja, zabytek z czasów Reformacji, że ongi nie wolno było zawierać związków małżeńskich takiemu, co nie umiał pisać i czytać. Dziś to prawo obyczajowe przekształciło się w nakaz bardziej nowożytny i nie może być uznany za dobrego obywatela kraju ten, co nie dąży usilnie do wykształcenia swego umysłu i charakteru.

Dla ogólnej charakterystyki społeczeństw, o których dotąd mówiłam, przytoczyć mi jeszcze należy kilka cyfr z zakresu ilości związków i zrzeszeń, zawiązanych w celach społeczno-ekonomicznych. Otóż w Szwajcarji jedno z nich przypada na 146 osób, w Belgji na 181, w Danji na 302, w Niemczech, ojczyźnie Rajfajseny, na 403, w Norwegji na 514, we Francji na 724, w Austrii na 1466, w Anglji na 1708 (pomimo wielkiej ruchliwości robotników w tym kierunku, odbija się na tej liczbie upośledzenie drobnych rolników), we Włoszech na 2137 (w ostatnich latach jednak ruch współdzielczy się tam wzmacnia, a nawet jedna z kolei lokalnych przeszła w ręce kooperatywy).

9. POLSKA.

W jaki sposób sprawa demokratyzacji oświaty i uspołecznienia zaznacza się na ziemiach polskich, z jakim dorobkiem cywilizacyjnym stajemy przed światem, my, cośmy go mogli z wielkim tylko trudem i mozołem zdobywać, walcząc wśród ciągłych przeszkód o prawa przyrodzone. Rozwój kulturalny musiał być nierównomierny, względnie do warunków, w jakich temu lub innemu odłamowi narodowości polskiej żyć wypadło, zależał też od siły odpornej, od wytrwałości w raz podjętych zamierzeniach. Z pewną dumą stwierdzić możemy, że trud nasz w kierunku oświatowym nie ustawał ani na chwilę, zmieniając tylko formy względnie do utrudnień i ograniczeń.

Bilans nasz wypadnie najsmutniej w Królestwie, zważywszy na małą liczbę, w stosunku do ludności, instytucji społecznych, i tu jednak potrafiliśmy stwierdzić niejednokrotnie naszą żywotność, wytrzymałość na ciosy, wciąż odradzający się zapał i odwagę. Ten typ oświatowy jednak, jaki widzieliśmy w gęsto rozsianych na Zachodzie domach ludowych, nie mógł się u nas dostatecznie rozwinąć, krępowano bowiem jak najusilniej samodzielność ludową w tym względzie, a inteligencja nie potrafiła dość skutecznie temu przeciwdziałać. Przeszkadzał jej, prócz zakazów i nakazów, jeszcze pewien konserwatyzm, będący naturalnem następstwem zależnych, niewolniczych stosunków, nie pozwalających szerszej myśli społecznej swobodnie się rozwinąć. Galicja, gdzie rządy autonomiczne dały społeczeństwu możność brania udziału w sprawach publicznych, wykazała duży postęp na polu oświaty i podążyła śmiało szlakami, wskazanymi przez myśl demokratyczną. Od niej też zaczniemy naszą wędrówkę do polskich instytucji ludowych.

Oto prastary Kraków, dawna stolica Polski, gdzie każdy niemal kamień mówi nam o przeszłości, zdawałoby się mogło, że zaklęta ona została w dawny kształt, na którego ruinach nie potrafi się już krzewić nowożytnie życie. A jednak stało się przeciwnie. Z pyłu zapomnienia wydobyto cudną tradycję Akademii Krakowskiej, otwartej w początkach XVI-go wieku dla wszystkich, i na niej ufundowano instytucję uniwersytetu ludowego. Lata, wieki całe win i błędów nie przeszły jednak bezkarnie nad naszemi głowami, mściły się jeszcze w przeżytkach wyłączności stanowej, którą my, praw wszelkich pozbawieni, jako liezman potęgi, chcieliśmy jeszcze przechować. Szła jednak wartko fala nowego życia, przelewała się przez brzegi i wtargnęła i do naszych dzielnic, odgrodzonych od szerszych prądów i rozdzielonych. W Krakowie idea jak najszerszej popularyzacji wiedzy musiała sobie z trudem torować drogę. Zamiary, podjęte w tym kierunku przed 16-tu laty, powoli i kolejno mogły się wcielać w życie. Wykłady powszechne pociągnęły najprzód młodzież i drobne mieszczaństwo, później dopiero ściągając na nie zaczęli robotnicy. Statystyka jednak wykazuje za ten przeciąg czasu 25000 wykładów z ogólną

liczbą około 300,000 słuchaczy. Zrazu były to odczyty luźne, traktujące o rozmaitych kwestjach aktualnych, w jedną całość nie związane, później dopiero, w miarę napływu słuchaczy i po zróżniczkowaniu się ich względnie do sfer społecznych, do których należeli, postanowiono tworzyć całe cykle, poświęcone oddzielnym działom wiedzy. W dziale humanistycznym omawiano corocznie inną epokę, ze stanowiska najnowszych badań historycznych, uwzględniając nie tylko dzieje polityczne narodu,



Dom ludowy w Tarnopolu w Galicji wschodniej.

ale jego życie społeczne, domowe, filozofję epoki, literaturę, naukę i sztukę. Obrazy świetlne, muzyka i deklamacja ilustrowały wiele wykładów.

W dziale przyrodniczym nie dało się dotąd stworzyć takich pracowni naukowych, jakie Volksheim posiada; w wynajętym lokalu brak też miejsca na sale rysunkowe i pracownie artystyczne. Kultura nasza nie jest jeszcze o tyle zdemokratyzowana, aby z drobnych składek, jak w Czechach lub w południowej Słowiańszczyźnie, powstały wspiane gmachy na pomieszczenie instytucji ludowych, brak też na nie miljonowych zapisów, odnośnie

jednak do decentralizacji miało to tę dobrą stronę, że trzeba było dotrzeć do grup robotniczych i z nimi oddzielnie pracę oświatową prowadzić. A ponieważ inicjatorką instytucji była młodzież akademicka, ponieważ to ona w setną rocznicę urodzin Mickiewicza zawiązała Towarzystwo jego imienia, które postawiło sobie za cel pracę wśród ludu, więc młode siły nie ulękły się trudnego na razie zadania. Nie zwoływano słuchaczy na wykłady do wspólnej sali, postanowiono iść do nich, szukać ich w stowarzyszeniach zawodowych. Nie było to rzeczą łatwą: ospałość i obojętność ludzi wiekami zaniedbanych, niezdolnych do samodzielnego myślenia, zdobywających się z trudem na wysilek umysłowy, stawała murem nieprzeniknionym przed najżywszem, najofiarniejszem usiłowaniem. Nie cofnięto się jednak przed tą zaporą, którą wielu z pomiędzy nas uważa za niemożliwą do zwalczenia. Wykładano w izdebkach tak dusznych, że nieraz gasła lampka w latarni magicznej, dźwiganej na odległe przedmieścia, bez względu na pogodę; czasem niesiono gramofon dla łatwiejszego ściągnięcia opornych. „Komedjanci idą z Krakowa”, wołały dzieci, wskazując palcem na prelegentów, rekrutujących się przeważnie z młodzieży uniwersyteckiej. Często trafiano na tańce, które z trudem dało się zastąpić wykładem, czasem na burzliwe zgromadzenie zawodowe, na którym nauka stawała się oliwą, rozlaną na fale.

Od roku 1901—1911 urządzono w ten sposób 1667 wykładów dzielnicowych, a prelegenci, sądząc po osiągniętych rezultatach, mogą nie żałować pracy. Myśl została rzucona, inicjatywa osobista zbudzona i dziś robotnicy „sami sobie” już organizują odczyty, a stowarzyszenia zawodowe pokrywają koszty swojemi składkami, zapisując się zarazem zbiorowo do uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza.

Zdobyczą już pod względem pedagogicznym jest możliwość łączenia odczytów w jeden cykl, wiedzy specjalnej poświęcony, i to nie tylko już w centrum U. L., ale w jego oddziałach dzielnicowych. Wprowadzono też i kursy praktyczne wieczorowe: stenografji i buchalterji, te ostatnie są pod kontrolą Izby handlowej i z jej zasiłków utrzymywane. Dopełnieniem wykładów i kursów są urząda-

ne obchody historyczne,
prowadzona jest na zagonk

W ostatnich czasach z
wykłady dla działaczy oświ:
znaczna ilość nauczycieli lu



72

roki zak
mości o
stęp lu

, a następnie opracowy-
wierał ze złudzeń, ale też
mierze do ugruntowania
Bardzo doniosłe znaczenie
wśród młodzieży krakow-
skich.

w kraju o tak rozwiniętem
ólny poziom umysłowy lud-
zy, niż w Królestwie. z jego
ymczasem wykazało się do-
niećwiczony i nieuprawiany
m do obserwacji i do wycią-
ż owa badana młodzież fa-
zieć na cały szereg jej posta-
storycznego, narodowego i spo-
e znała geograficznego poło-
o jego stosunkach politycz-
ęcej konieczności jak najszer-
iwersytetów ludowych. Przy
one też zostało archiwum
warunków oświatowych,
ojszych. działań, studja
zarze ziem polskich
dotąd sporządzić
estję, była nieja-
brunku. Przesu-
raszamy się na
stkie dowody
ch jedną ca-
ierania idei
ci, staje się
zostaje dziś
działalność,
lny punkt
ić będzie
by doro-
lnej na-
rozwaju

ia Ar-
atową.

Jakiż typ ludzi składa się na to grono pracowników dla przyszłości? Są to po większej części ludzie ubodzy, którzy jednak nie żałują swojego czasu, a często nawet i ciężko zarobionych groszy, niejeden z nich całą swą przyszłość naukową złożył w ofierze umiłowanej sprawie. Krępuje ich jednak i przygniata brak miejsca, w marzeniach więc tylko ukazuje się im piękny i jasny dom ludowy o obszernych salach, pracowniach, sali koncertowej, nie darmo jednak powiedział syn Krakowa, wielki poeta, Wyspiański: „Chciałoby się wielkich rzeczy, a tu rzeczywistość skrzeczy”.

Niema jeszcze własnego gmachu, są jednak ludzie i ci poprowadzą dalej rozpoczęte dzieło. Dodać jeszcze należy, że U. L. rozsyła biblioteki wędrowne, posiada 3,000 przezroczey do wypożyczania, pomiędzy którymi zwracają uwagę te, które odtwarzają instytucje społeczne i oświatowe, pracę robotników, kooperatyw i t. d.

Wspominając tylko o założonych we Lwowie powszechnych kursach uniwersyteckich, zwrócimy się do domów ludowych, tak w miastach prowincjonalnych Galicji, jak na wsi zakładanych. Najgoręcej zwykle wre praca oświato-

wa na kresach, z ludnością mieszaną, tam uświadomiona narodowo ludność nie żałuje grosza i starań, żeby wywalczyć sobie placówki tak szkolne, jak oświatowe, one to bowiem wyrokują o przynależności do danej narodowości. Jedną z takich świetnie się rozwijających placówek kresowych był dom ludowy w Tarnopolu. Gdy Kraków nie może się dotąd zdobyć na gmach dla instytucji tego typu, a nawet nie posiada bezpłatnej, publicznej biblioteki miejskiej, 30% ludności polskiej w obwodzie tarnopolskim zdobyło się samorzutnie na stworzenie instytucji



Adam Asnyk, twórca i założyciel Towarzystwa szkoły ludowej w Galicji.

doniosłego znaczenia kulturalnego i na wybudowanie dla niej znacznym nakładem kosztów wspaniałego gmachu.

Mieści się w nim biblioteka publiczna, Muzeum podolskie, lokal koła T. S. L. (Towarzystwa Szkoły Ludowej ¹⁾) które go wybudowało, piękna i obszerna sala wykładowa i bursa dla chłopców imienia Kazimierza Wielkiego. Koło posiada poza tem cały szereg domów ludowych na wsi, z tych jeden w Płotyczy powstał drogą kooperacji miejscowych stowarzyszeń. Kółko rolnicze, kasa Rajfajseny, Sokół, Tow. chórów i teatru



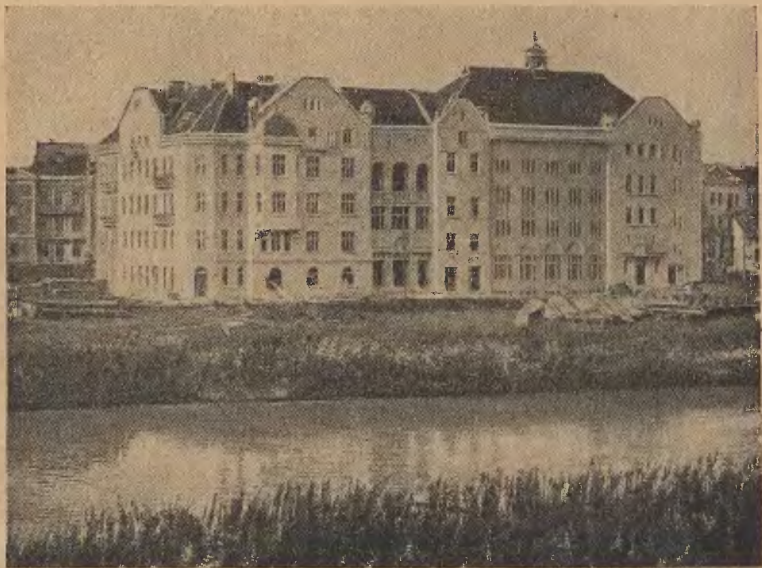
Dom ludowy w Czerlanach.

włościańskiego połączonemi siłami wybudowały sobie dom własny, aby mieć gniazdo, w którym swobodnie i wygodnie można byłoby pracować nad społeczno-ekonomicznem podniesieniem ludu polskiego. W niektórych wsiach domy ludowe stanowią własność gminy. Za najbardziej celowo zorganizowany dom małomiejski uważać można instytucję w Grzymałowie. Mieści ona lokale koła T. S. L., kółko rolnicze, kasę zaliczkową, gospodę mieszczańską

¹⁾ I. W. Kosmowska. Tow. Szkoły ludowej w Galicji. Wyd. M. Arcta.

i salę do zabaw. Wielka sala teatralna i odczytowa służy do zebrań towarzyskich, przedstawień, obchodów, przy domu skupiony jest chór śpiewaczy i orkiestra miejscowa.

Na dowód, że i w skromnem pomieszczeniu krzewić się może żywa działalność, gdy znajdują się ludzie zdolni ją podtrzymać i rozwinać, daję rysunek domu ludowego wiejskiego we Wschodniej Galicji w Czerlanach. Toż to prawie chałupa chłopska, o dachu słomą krytym, a jednak stworzyło się tam ognisko życia społecznego, które



Dom robotniczy w Przemyślu.

promieniuje na całe wieśniacze otoczenie, tem więcej, że z bogato zaopatrzonej biblioteki korzystają wszyscy, zmieniając często jej zawartość za pośrednictwem głównej składnicy książek T. S. L. Zbiorowemi siłami, z pomocą swojego Zarządu miejskiego, miasto Przemyśl wystawiło sobie taki piękny dom robotniczy. Mieszczą się w nim wygodne i tanie mieszkania, a także sale do zebrań, przedstawień, oraz biura miejscowych stowarzyszeń robotni-

czych. Jest to już ogromny krok naprzód, rozwiązujący wiele kwestji palących z zakresu potrzeb ludności pracującej, dający podstawę do dalszego rozwoju ekonomicznego, na samopomocy opartego.

300 kół galicyjskiego T. S. L. wystawiło i zorganizowało 70 domów ludowych w ciągu 25-letniego istnienia tej instytucji. Macierz Cieszyńska stawia na zachodnich kresach takie placówki społeczne w celu umocnienia polskości, zbudzenia wśród ludności samowiedzy narodowej.

Trzeba choć w kilku słowach wyjaśnić tamtejsze stosunki społeczne.

Należące do państwa austriackiego ks. Cieszyńskie odznacza się tem wśród ziem rdzenie polskich, że tam nie rolnictwo, ale wielki przemysł główne miejsce zajmuje. Lud na Śląsku to głównie robotnicy fabryczni i górnicy. Ziemia podzielona jest pomiędzy magnatów niemieckich i chłopów polskich. Niema tam zupełnie średniej własności szlacheckiej. Połowa ziemi znajduje się w rękach dwóch magnatów, własność zaś włościańska jest bardzo rozdrobniona. Pomimo to chłop cieszyński ma się lepiej, niż ludność małopolska innych dzielnic Polski, dobrobytowi jego bowiem sprzyja rozwój idei współdziałczej. A używać on musi wszelkich godziwych środków obronnych, gdyż wypadło mu zmagać się o prawo istnienia aż z dwoma narodami: czeskim i niemieckim. Nie przewyższają go one liczbą, polski bowiem żywioł na Śląsku Cieszyńskim stanowi 60%, panowały jednak nad nim do niedawna siłą kulturalną, stosunek ten jednak z dnia na dzień zmienia się na korzyść żywiołu polskiego. Działa tu przedsiębiorczość i coraz żywiej budząca się samodzielność ludo-



Dom narodowy polski w Cieszynie.

Dom narodowy polski w Cieszynie.

wa, przychodzą z pomocą organizacje oświatowe, jak T. S. L. i Macierz, w których każde jednostkowe zapoczątkowanie znajdzie radę, pomoc i oparcie. Oto jest dom ludowy, wybudowany z drobnych składek rolników i robotników fabrycznych w Cieszynie. Jest on zarazem centralą ruchu współdzielczego i ogniskiem pracy oświatowej. Ludowe warstwy narodu, od niedawna dopiero uświadomione i do współdziału w życiu narodowym powołane, te miljonowe masy ludzi tęskniących, cierpiących, jeszcze, nieraz niezadowolonych, a mających ogromną, świetlaną drogę przyszłości przed sobą, swą twórczą pracą wracają Polsce kresy, zaniedbane przez nią i zapomniane.

W sprawozdaniach tak Macierzy szkolnej Cieszyńskiej, jak T. S. L., spotykamy stale te słowa: „W ofiarności ludzkiej na rzecz naszego Towarzystwa uderza jedna strona charakterystyczna: biorą w niej udział największy warstwy średnio-zamożne i ubogie, udział warstw najzamożniejszych jest na ogół bardzo słaby”. Nie jest to objaw odosobniony, uważny czytelnik tej pracy zauważył go, pewnie przy bliższem wejrzeniu w organizację wszystkich tych instytucji, o których mówiłam. Ofiarny grosz zbiorowy, wspólny wysiłek tworzy cuda i buduje nie tylko wspaniałe gmachy, ale lepszą, jaśniejszą przyszłość każdego narodu.

* * *

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób zdobywał sobie lud polski w Poznańskim te środki ekonomiczne, które mu pozwoliły skierować obfity strumień ofiarnego grosza już nie tylko na podniesienie swojego własnego dobrobytu, ale na ratunek zagrożonej ciężkimi warunkami wojny, w swoim istnieniu, ludności Królestwa.

I tu naturalnie odegrała wybitną rolę współdzielczość, a w szczególności jej forma spółek zbożowych t. zw. Rolników, działających, tak w Prusach Zachodnich, jak Poznańskim, wśród ludności polskiej na przestrzeni 43,000 kilometrów kwadratowych. Już w 1861 r. powstały tam spółki rolne, banki ludowe, których ilość ciągle wzrastała, uzupełniły ich działalność Rolniki, będące także spółkami

z ograniczoną poręką, z udziałami, sięgającymi do 200 marek. Zarząd spółki załatwia wszystkie sprawy, z interesami rolnictwa związane, jak: sprzedaż i zakupy płodów rolnych i narzędzi rolniczych. Taki Rolnik jest otwarty dla członków dzień cały z przerwą obiadową, posiada swój własny śpichrz i mieści się najczęściej we własnym domu, będącym centralą ruchu gospodarczego całej wsi.

W lecie po żniwach i po młóccie widać w kancelarji zadowolone twarze rolników i krzających się żywo członków Zarządu, a na biurkach stosy próbek najrozmaitszych gatunków zbóż. To gospodarze sprzedają swoje zbiory podług przedstawionych prób i po umówieniu ceny zaraz je przywożą. Jest to niezmiernie korzystne załatwianie tranzakcji, nie potrzeba bowiem na kupca w domu oczekiwać i godzić się na ofiarowaną przez niego cenę, wymaga ona jednak wielkiego porządku i uczciwości, sprzedawca bowiem musi się sam pilnować, aby sumienie wykonać swoje zobowiązania.

Na wiosnę gospodarze zaopatrują się w Spółce w nasiona i nawozy sztuczne, w zimie w węgiel; ruch tam nigdy nie ustaje. Kredyt w Rolniku jest towarowy lub zaliczkowy, pierwszy dostępny jest w ciągu całego roku, drugi musi się stopniowo umarzać. Większe tranzakcje, jak też zakupno drogich maszyn rolniczych, odbywają się za pośrednictwem osobnego Związku wszystkich spółek; przy tym patronacie jest założone staraniem niezapomnianego twórcy tej instytucji, ś. p. ks. Wawrzyniaka, biuro Związku rolników, na którego czele stoi wytrawny kupiec zbożowy, zna on się doskonale na handlu i każdą sprzedaż za małą opłatą uskutecznia. Toż samo i poszczególne Rolniki rozwijają się pomyślnie, dzięki ich doskonale fachowo przygotowanym kierownikom. Obrót w sekretarjacie wynosi kilkanaście tysięcy wagonów ziemioplodów rocznie.

Instytucja ogarnęła dotąd tylko część drobnych rolników, a jednak wpłynęła już znacznie na usunięcie drogiego i szkodliwego pośrednictwa, przez własną organizację, w miarę zaś, jak będzie ona rosła w liczbę zrzeszonych i środki, podniesie się niewątpliwie ogólny byt ekonomiczny ludu, wzmoże się solidarność, uregulują się prawidłowiej ogólne warunki wolnego handlu. Z insty-

tucji społecznych poznańskich należy mi zaznaczyć „re-sursy” czyli domy ludowe, które zamożniejsi właściciele ziemscy, potrzebujący dużej ilości rąk do obsługi wysoko uprzemysłowionych gospodarstw, organizują dla swojej służby folwarcznej.

Jest to może „cnota z potrzeby”, bo chodzi o zatrzymanie robotnika na miejscu, mogącego sobie łatwo znaleźć korzystną pracę w bogatym przemyśle niemieckim, zawsze jednak jest to objaw kulturalny. Widziałam taki dom ludowy w Objezierzu, majątku pp. Turnów, odbywały się tam pokazy latarni świetlnej, koncerty itp., a służba folwarczna szukała w nim wytchnienia po pracy i rozrywki umysłowej. Za jednymi ulepszeniami idą drugie, urządzono więc w Poznańskim wzorowe mieszkania dla pracowników tego typu.

Domki obszerne, ogródkami otoczone, budowane są z uwzględnieniem zasad porządku i higieny. Poza tem robotnicy folwarczni utworzyli związek zawodowy, który stoi na straży ich interesów, wydaje własne pismo „Robotnik”, przynoszące czystego zysku około 12,000 mk. rocznie, zakłada biblioteki i czytelnie, wiemy bowiem, że w zaborze pruskim czytają wszyscy. O bardzo wzruszającym sposobie szerzenia czytelnictwa polskiego chciałabym parę słów powiedzieć. Nazywa się to Samopomoćą ludu polskiego. Utworzony w tym celu związek rozsyła ludzi zaufania na wieś, jako nauczycieli wędrownych; ci, przybywając do danego gospodarza, zachęcają go do nauki systematycznej, zostawiając mu odpowiedni podręcznik, i zadają jak gdyby lekcję do wyuczenia. Gospodarz, przygotowany w ten sposób, bierze na siebie obowiązek uczenia drugich i to nie tylko swojej rodziny, ale służby i sąsiadów.

Ta organizacja śnieżnej kuli, przechodząc od chaty do chaty, tworzy kadry wiejskich samouków, korzystających tylko od czasu do czasu ze wskazówek nauczyciela, a zmuszonych sobie radzić o własnych siłach. Wytrwałe stosowanie tej metody tłómaczy nam ilość prenumeratorów pism polskich w zaborze pruskim, „Gazeta Grudziądzka”, np., posiada ich sto kilkadziesiąt tysięcy.

Organizacją już o wyższym naukowym poziomie jest Tow. Czytelní ludowych. Założyło ono około 1,300 czy-

telni, które mieszczą się przeważnie w domach ludowych, zwanych w tej dzielnicy Polski, zależnie od jej gorliwości religijnej, „domami katolickimi”. Skupia się w nich życie towarzyskie danej miejscowości, polegające przeważnie na tworzeniu chórów śpiewaczych, a życie umysłowe czerpie soki swoje w książkach. Biblioteka, o której istnieniu głosi napis, umieszczony na froncie domu katolickiego, jest cały dzień otwarta, a zarząd jej obsługuje sumiennie wszystkie żądania czytelników. Nierzadko mieści się przy niej jeszcze muzeum osobliwości i zbiorów etnograficznych danej okolicy. Biblioteki wędrowne zasilają potrzeby duchowe nie tylko ludności miejscowej, ale i wychodźstwa robotniczego, utrzymywane są one ze składek ogólnych, a wypożyczanie książek jest zupełnie bezpłatne.

* * *

Całkiem odmiennie układały się dotychczas stosunki oświatowo-czytelnicze w Królestwie, głównie dla braku ognisk, skupiających tego rodzaju usiłowania. Przekroczyłabym znacznie ramy, zakreślone tej pracy, gdybym mówić chciała o wszystkich przeszkodach i ograniczeniach, które się do tego przyczyniły ¹⁾, chciałabym tylko przedstawić w ogólnych zarysach obraz stosunków w tej dzielnicy Polski w chwili wielkiej wszechświatowej wojny, mającej zmienić zupełnie granice w starej Europie, oprócz przyszłość zamieszkujących ją ludów na innej, sprawiedliwszej podstawie.

Dla wszelkich mniejszości narodowych, przygłuszanych dotychczas nadmiernym wzrostem wielkich potęg państwowych, nadchodzi czas możliwości wszechstronnego rozwoju. Stanać potrzeba do tych zadań z wielkim zapasem świeżych, niewyczerpanych dotąd sił, z niespożytą wytrzymałością, z dumnym poczuciem godności i wartości narodowej. Z dumą to stwierdzić można, że w Królestwie, pomimo jego studwudziestoletniej niewoli, połączonej z niweczeniem wszelkich objawów żywotności, siły niespożyte narodu w całej pełni się przechowały. Wierzechnia warstwa narodu usiłowała podtrzymywać kulturę narodową i nawet w tak trudnych warunkach nieprzerwanie w literaturze, nauce i sztuce ją

¹⁾ I. W. Kosmowska. Do światła! Wydawnictwo księgarni ludowej. Warszawa.

tworzyła. Niestety jednak 7-mio miljonowe masy pracującego fizycznie ludu, obezwładnione brakiem oświaty, nie mogły dotąd i nie umiały odegrać tej potężnej roli, jaką odgrywają gdzieindziej, nie ozwał się wśród nich głos dumnego poczucia narodowego z jego ofiarnością i męstwem. Istniało ono jednak i rzeczywistość dnia dzisiejszego stwarza dowody, że, raz zbudzone, nie zatrzyma się w pół drogi, ale ciągłym trudem i wysiłkiem, myślą o dobru ojczyzny natchnionym, budować będzie lepszą dla niej przyszłość. Gdy rozejrzemy się *wszyscy* dokoła, przekonamy się snadnie, że ani jedna para rąk, ani jedna myśląca głowa uchylić się od tego trudu nie może i nie powinna, z rozproszonych bowiem usiłowań, z pojedynczych błysków myśli, z rozrzuconych tu i owdzie prac już dokonanych, ulepić nam dopiero potrzeba jedną wielką całość, godną kulturalnego narodu. A w tej całości nie powinno zbraknąć i do potrzeb miejscowych dostosowanego szkolnictwa, i jak największej ilości ognisk, dla oświaty pozaszkolnej przeznaczonych, i rozwoju kooperatyw wszelkiego typu, i pieczy o budownictwo wiejskie i małomiasteczkowe, odpowiadające warunkom zdrowotnym i estetycznym, i troski o szpitalnictwo prowincjonalne, i wogóle o warunki lecznicze, dotąd zupełnie zaniedbane, i starań o drogi i komunikacje, utrudniające w swych dotychczasowych brakach stosunki ekonomiczne. Cóż to za ogrom pracy, jakie do niej olbrzymie pole! Wszystkiego tego dokonać mogą zrzeszone siły w samorządzie miejscowym, którego pierwszą komórką organiczną jest gmina, wszystkiemu zaradzi skupiona wola, w kierunku dobra społecznego wytężona.

Przesunęłam przed oczyma swoich czytelników ulepszenia i reformy w dziedzinie stosunków robotniczych zagranicą, których rezultatem jest świadoma swoich celów i samodzielna działalność samych zainteresowanych w zorganizowanych przez nich domach ludowych. U nas, w Królestwie, jest jeszcze wszystko w tym kierunku do zrobienia, tak w zakresie praw, zabezpieczających dolę pracowników, które chronią ich od wyzysku, jak w obrębie tak bujnie krzewiącej się na Zachodzie samopomocy robotniczej. Warszawa ze swoją do miliona dochodzącą ludnością, ze swym znacznem przed wojną uprzemysłowieniem, nie posiada dotąd gmachów publicznych, w którychby się

skupiał społeczno-ekonomiczny ruch robotniczy. Jedyne dom ludowy robotników chrześcijańskich, przy ul. Śniadeckiego, zapoczątkowany energją i zapobiegliwością jednostki przodującej, ogarnął potrzeby kulturalne zaledwie małej garstki pracowników, zarząd zaś nie zdołał jeszcze skupić szerszych mas robotniczych i do wspólnej ich pracy nad polepszeniem warunków bytu. powołać.

W każdym jednak razie jest to już początek organizacji, dom bowiem powstał z drobnych składek, a zarząd jego prowadzi pracę oświatową (w ciągu 1915-go roku było 71 odczytów, o 32,022 słuchaczach), wydaje swym członkom kwity na porady lekarskie i środki lecznicze, wyszukuje zajęcia pozbawionym pracy, prowadzi bezpłatne biuro porad prawnych, utrzymuje bibliotekę, w której jest 2798 dzieł, a w ciągu roku było 190 czytelników, zgłoszeń zaś na książki 2126.

Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich posiada swoje oddziały prowincjonalne, a wzorem innych organizacji Chrześcijańskiej demokracji, roztaczających szerokie wpływy w wielu krajach, a szczególnie tych, co wchodzą w skład monarchji Austro-węgierskiej, wydaje corocznie kalendarz, obrazujący działalność związku, z listą wszystkich członków i spisem dokonanych przez nich prac kulturalnych.

W czasie wojennym, przy wzmożonym ogólnie a żywym ruchu oświatowym, sporadyczne wykłady w domu ludowym zmieniły się na stałe Kursy uniwersytetu powszechnego, do których włączone zostały wycieczki, wieczory literacko-artystyczne, przedstawienia teatralne, wydawnictwa, wchodzące w zakres wykładów.. Kursy były zdecentralizowane, odbywały się bowiem w 5-ciu dzielnicach Warszawy i Pragi, uczęszczało na nie w ciągu zimy 748 osób. Poza tem zorganizowano jeszcze szereg odczytów na tematy aktualne, wysłuchało ich 2000 osób. Do zagadnień już filozoficznych należała treść jednego z odczytów p. t. „Czem jest życie”, urządzono go w sposób dyskusyjny. Stowarzyszenie posiada także kasę pożyczkowo-oszczędnościową. Do tego samego odłamu myśli społecznej należy Stow. rzemieślników chrześcijańskich, które, posiadając ognisko towarzyskie w wynajętym lokalu, i prowadząc w niem dość ożywioną działalność kulturalną,

posiadają bibliotekę, złożoną z 1380 dzieł, zwraca poza tem szczególną uwagę na sprawy zawodowe a popiera je zapomocą urządzania wystaw prób i wzorów, stałych jarmarków z wyrobami członków itp. Przy każdym bilecie członkowskim dołączana jest składka na budowę domu własnego.

Najsmutniej przedstawia się bilans działalności zbiorowej tych zrzeszeń robotniczych, które stanęły pod sztandarem idei socjalistycznej. Nie dlatego, aby wśród jej zwolenników nie było myśli organizacyjnej i tęgich charakterów, a nawet, przeciwnie, idea ta wydała całe szeregi odważnych i ofiarnych bojowników o lepsze jutro, ale że najwięcej była dotychczas przez rząd rosyjski prześladowaną i swoich wyznawców prowadziła do więzień lub na Syberję. Praca oświatowa była z tego względu ciągle przerywana, nie mogła się utrwalić i pożądaných wydać owoców; prowadzona tajemnie, popierana tylko pośrednio przez pismo „Robotnik”, wśród największych niebezpieczeństw wydawane, wobec palących, a stale zagrożonych celów partyjnych, rozwijała się chwilowo tylko w Kulturze, tow. oświatowem, skasowanem przez władze niemal bezpośrednio po zamknięciu Macierzy szkolnej. Później prowadzili ją w Wiedzy już niemal samodzielnie sami robotnicy, instytucja ta posiada oddziały we wszystkich więcej oddalonych dzielnicach miasta.

W tych warunkach jednak nie sposób było pomyśleć o siedzibie własnej, należy to jeszcze do przyszłości. Nie znalazł się też dotąd na naszym gruncie taki działacz-społecznik, jak Abbe w Jenie; może nowe, nadchodzące czasy go stworzą. Tymczasem owa cienka, zwierzchnia warstwa, o której mówiłam, a przedewszystkiem żywa i ruchliwa inteligencja miejska krząta się gorliwie koło oświaty robotniczej. Przerwane usiłowania, które umożliwił na krótko ruch rewolucyjny 1905 — 6 r., nawiązane zostały dziś na nowo i stworzono cały szereg uniwersytetów powszechnych dla miejskiej ludności pracującej. Mają one szerokie zadanie przed sobą, wobec konieczności uzupełnienia braków wykształcenia elementarnego i dania masom pewnego całokształtu wiedzy społecznej, historycznej i przyrodniczej. Jedną z najwięcej ruchliwych instytucji tego typu są Kursy powszechne m. Warszawy.

Brak pracowni naukowych i doświadczalnych, z których dumny być może Volksheim wiedeński, zastępują one wycieczkami, zwiedzaniem muzeów i osobliwości miasta, nie słysząc dotąd jednak jeszcze o tworzeniu się wśród słuchaczy kół samodzielnych, poświęconych odrębnym gałęziom wiedzy lub też kultowi znakomitych ludzi. A rozpamiętywanie dzieł i myśli społecznych, choćby jednego Mickiewicza, mogłoby dać nie tylko karm dla duszy i umysłu, ale uszlachetnić charaktery, zwrócić myśl ku zagadnieniom wyższym, podnieść ogólny poziom życia. Musimy jednak być cierpliwi; obecnie Kursy urządzają wykłady dla tych, co nauczać będą, bo i ten typ ludzi musi się u nas jeszcze wyrobić. W tematach zamieszczono takie ważne kwestje, jak: O interesie narodowym, czyli o podstawach i pobudkach duchowych polskiej pracy i polskiej walki dziejowej, Zagadnienia dziejowe Polski, Ruch ludowy w Polsce i struktura sprawy robotniczej, Drogi do kultury narodowej, Stan oświaty w Polsce, Cele pracy współdzielczej i jej czynniki wychowawcze. Gdy powyższe tematy będą dostatecznie spopularyzowane, wywołają niewątpliwie żywszy ruch społeczny wśród słuchaczy, zainteresują ich najżywotniejszymi zagadnieniami, a przedewszystkiem zapalą ich do współdziałania w wielkiej pracy odrodzenia narodowego.

Tymczasem gdy w Warszawie tęższe umysły zastanawiają się nad tworzeniem nowych metod nauczania, wieś, ta zaniedbana, po macoszemu dotąd traktowana lwia część kraju, stwarza je sobie samorzutnie. Bo powiedzieć należy, że w czasie wojny stosunki oświatowe prowincji i Warszawy odwrotnie się ułożyły; gdy tu, po staremu światło idzie z góry, od wdrożonej już i przyzwyczajonej już do tej działalności inteligencji, tam wytryska ono z dołu, w formie poszukiwań, gorącego pragnienia i często zdobywa sobie donośne rezultaty. Bo oto w jednej z okolic kraju, w Pułtuskim, młodzież włościańska, pochodząca ze wsi, stojącej już od dziesięciu lat na wysokim, zupełnie samodzielnie wywalczonym stopniu kulturalnym, stworzyła sobie sama program Kursów społecznych, a na wykłady poprosiła znanych prelegentów. Tematy wykładów były następujące: historia Polski niepodległej i porozbiorowej, historia włościan, wychowanie obywatelskie, pogadanki polityczno-

prawne, alkoholizm i prostytucja, przemysł ludowy u obcych i u nas, pogadanki oświatowo-wychowawcze, Polska współczesna. Po wysłuchaniu odczytów młodzież natychmiast zaczęła zawarte w nich wskazania praktycznie stosować. Jedni postanowili sobie uczyć drugich tego, o czym na kursach usłyszeli, drudzy weszli do zarządów szkół okolicznych, trzeci wreszcie zaczęli organizować szkołę gospodarczą dla młodzieży płci obojej, na którą sejmik powiatowy przyznał zaraz 20,000 marek. Teorja nie odbiegła od życia, ale je zapłodniła i udoskonaliła.

I nie jest to fakt odosobniony; kursów takich odbywa się obecnie setkami na całej przestrzeni kraju, zwycięża się przy ich organizacji nieprzeliczone przeszkody: brak prelegentów uzdolnionych na miejscu, trudności w dostaniu niezbędnych pomocy naukowych, utrudnienia pocztowe itp. I tu występuje jaskrawo brak takich instytucji ludowych, w których skupiałoby się kulturalne życie miejscowe, a znalazłaby się i sala do odczytów, i biblioteka. Nie stworzono ich dotąd nie z braku środków; kooperatywa kredytowa bowiem, która, pomimo ogólnych braków oświatowych, rozwijała się szybko i pomyślnie i raz jeszcze stwierdziła zdanie jednego z obcych uczonych, wyrażone co do spółek poznańskich, „że Polak jest urodzonym kooperatystą”, mogła była dostarczyć środków na budowę domów ludowych. Brakło jednak szerszego impulsu, krępowała ruchy ciągła obawa prześladowań, paraliżował wolę brak poczucia sił własnych. A może też nie przyszedł wtedy czas jeszcze na to, aby w chatach chłopskich rodzili się tacy agitatorzy i organizatorzy, jak ongi w Czechach, nie był wolnym człowiekiem, odpowiedzialnym tylko przed narodem za swoje czyny i słowa, nauczyciel ludowy, który dziś dopiero żyje własnem życiem i organizować się zaczyna, ruch był zduszony i zatrzymany w swoim naturalnym rozwoju.

! Pomimo to wybitniejszym jednostkom udało się w kilku miejscowościach skupić i utrwalić niepewne jeszcze siebie i rozproszone dążenia. Uczynił to ś. p. D-r Rajkowski w Ciechanowie, ks. Bliziński w Liskowie, grupa inteligencji, zbierająca się na wywczasy letnie w Nałęczowie, i wreszcie sami już włościanie, podparci przez dobrą wolę właścicieli folwarku w Przybysławicach, w ziemi Miechowskiej.

O tych kilku instytucjach kulturalnych, poza którymi jest dotąd niewiele jeszcze skryształizowanych usiłowań w postaci domów ludowych, chciałabym kilka słów powiedzieć. Grupa robotników i drobnego mieszczaństwa, która zrzeszyła się w celach kulturalnych w Ciechanowie, nie doszła do posiadania własnego gmachu, zrobiła jednak bardzo wiele dla kultury całego swego otoczenia. Kierunek działalności był t. zw. „postępowy”, t. j. nie wprowadzał ograniczeń w wyborze książek i pism w biblioteczkę i czytelní, uważając, że społeczeństwo i tak dosyć wycierpiało od cenzury urzędowej. W sześciu pokojach, w których mieściła się instytucja, dwa były przeznaczone na cele czytelnictwa. Znaleźliśmy tam około stu czasopism krajowych i polskich amerykańskich; sprawa to bardzo ważna, gdyż wobec setek tysięcy naszych wychodźców zamorskich, czytelnicy wchodzili w styczność z ich życiem na obczyźnie. Dość duża sala miała wzniesienie, urządzone dla przedstawień, i katedrę dla prelegentów, mogło się w niej pomieścić paręset słuchaczy, dalej były pokoje jadalne, uczestnicy bowiem instytucji mieli w niej zapewnione tanie i zdrowe pożywienie. Ruch w lokalu był ogromny. Umiejętne kierownictwo potrafiło zainteresować szerokie sfery ludności, urządzano wycieczki, zabawy ogrodowe, gry dla młodzieży i dzieci, choinkę ze śpiewami i mnóstwem darów, praca zaś oświatowa prowadzona była bardzo systematycznie i obejmowała wszystkie, dozwolone naówczas dziedziny wiedzy. I raz zakorzenione jej ziarno przetrwało.

Działania wojenne zniszczyły działalność domu ludowego, odradza się ona jednak. To samo koło, które zaprawiło się już do działalności kulturalnej, tworzy sobie obecnie bibliotekę i na nią, ze składek, 800 rb. przeznaczą, z czasem i budynek na jej pomieszczenie stanie. Teraz zbliżamy się do Liskowa, tej oazy kwitnącej wśród pustek cywilizacyjnych wsi polskiej. Historycy naszych wewnętrznych stosunków cytowali i długo jeszcze cytować będą owe przykłady wzorowych wsi, stworzone przez księży: Albigowę w Galicji i Lisków w Królestwie. W Albigowej ks. Styczyński dokonał bardzo wiele, uprzemysłowił rolnictwo, stworzył dla ludności kilka źródeł zarobkowych, doprowadził mieszkania do porządku i czy-

stości, poprawił stan zdrowotny ogólny; zrobił jednak rzecz jeszcze ważniejszą. Oto zapatrzona w ten przykład sąsiednia wieś Handzlówka, widząc dotykalne korzyści takiego systemu, wyłoniła z pośród swoich mieszkańców jednostki więcej przedsiębiorcze i obrotne, które samorzutnie, na swoją rękę, a z przystosowaniem do miejscowych warunków zaczęły tworzyć takie same urządzenia. I stało się, że gdy wiele z przedsiębiorstw i spółek ekonomicznych upadło po ustąpieniu ks. Styczyńskiego z Albigowej, w Handzlówce wszystkie przetrwały, bo były wynikiem samodzielnie uznanej potrzeby.

Oby to wszystko, co stało się siłą nadzwyczajnego talentu organizatorskiego ks. Blizińskiego, miało niespożyta trwałość, oby ewangeliczna prostota, z jaką zachęcał on do stworzenia wielkiego, bądź co bądź, dzieła, obroniła od stłumienia rozwoju samodzielności wykonawców, nie odjęła im zaufania we własne siły. Dopomoże do tego rozwój szkolnictwa zawodowego i ogólno-kształcącego, które równocześnie powstaje w Liskowie; jego wychowawcy prowadzić będą dalej pracę rozpoczętą. Bo powstała tam nawet osobliwość w naszych stosunkach: wiejska szkoła średnia dla synów włościańskich. Ci powinni sobie zawsze przypominać przykład, dany im przez braci ze wsi Haczowa w Galicji. Przy znanych ułatwieniach szkolnych tamtejszych, cały zastęp młodzieży z tej miejscowości wykształcił się na uniwersytecie i politechnice w zawodach wyzwolonych. Nie zaniedbał jednak wsi rodzinnej. Część młodzieży powróciła i krzewi tam życie kulturalne, część zaś, przebywająca na stanowiskach czy to naukowych, czy technicznych w miastach galicyjskich, zjeżdża co rok do zagród ojczystych i tam naradza się wspólnie z mieszkańcami nad tem, coby dało się tam jeszcze wprowadzić w zakresie ulepszeń higienicznych i oświatowych.

Przypatrzmy się jednak urządzeniom gospodarczym w Liskowie. Zapoczątkowaniem i podporą, ułatwiającą byt wszystkich tamtejszych przedsiębiorstw społecznych i ekonomicznych, było stowarzyszenie spożywcze, pod nazwą Gospodarz. Celem jego jest: 1) wzajemna pomoc w ulepszaniu gospodarstw rolnych, 2) dostarczanie mieszkańcom dobrego i taniego towaru, 3) unikanie pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży. Następnie przyszło zało-

zenie kasy drobnego kredytu, której jednym z zadań były pożyczki na potrzeby rolnicze, jak maszyny, nasiona itp., kółka rolniczego, ustanowienie instruktora rolniczego, który odwiedzał gospodarstwa 500-ciuset drobnych rolników, zamieszkałych w parafji, kółka kobiecego, mającego na celu podniesienie gospodarstwa domowego.

Już wyższym stopniem gospodarczego rozwoju była mleczarnia spółkowa; skorzystano z budynku dla niej wzniesionego i urządzono w nim łaźnię wzorową, a gdy raz mieszkańcy Liskowa zaprawili się do budowania pomieszczeń, w których ześrodkowała się ogólna działalność ekonomiczna, jeden krok już dzielił tylko do uznania konieczności domu ludowego.

Zbierano nań fundusze rozmaitymi sposobami: składkami i ofiarami, w końcu rozpisano akcje dziesięciorublowe i wreszcie można było postawić piękny budynek piętrowy, w którym mieści się na dole sala do zebrzań, na zabawy, ochronka, sklep spółkowy, mieszkanie dla zarządzających nim, mieszkanie dla ochraniarki oraz lokal dla kasy pożyczkowej.

Ponieważ zaś w Liskowie rozwinęło się tkactwo i daje ludności znaczne zarobki, więc sala na pierwszym piętrze przeznaczona jest na pracownię dla tkaczy, obok jest pomieszczenie dla majstra, dla terminatorów i internat dla chłopców. Włościanie budowali dom wspólnie, każdy się jakąś pracą do wzniesienia go przyczynił. W 1908 roku odbyło się jego uroczyste poświęcenie i odtąd stał się on ogniskiem ruchu ekonomicznego i oświatowego.

Z przedsiębiorstw przemysłowych, w których z wielką korzyścią dla siebie pracują włościanie liskowscy, zaznaczyć należy wspomniane już wyżej warsztaty tkackie (ich wyroby, solidne i barwne, rozchodzą się po całym kraju), zabawkarstwo, wyrabiające przedmioty o typie swojskim, ładne i tanie, piekarstwo wreszcie, zaopatrujące w zdrowy chleb całą bliższą okolicę. Poza tem Lisków posiada straż ogniową, własną spółkę budowlaną, obok zaś kąpiele, pralnię ogólną. Z instytucji oświatowych zaznaczyć należy, prócz wspomnianej ochronki, świeżo założonej szkoły średniej i szkoły mleczarskiej, bibliotekę i czytelnię. Trupa teatralna urządza przedstawienia w wielkiej sali domu ludowego. Zaczątkiem jej były corocznie urządzone ja-

sejka, dziś repertuar się rozszerzył i coraz to nowe sztuki są wystawiane; w antraktach przygrywa orkiestra straży ogniowej lub też popisuje się chór śpiewaczy. Nie o samych jednak młodych i zdrowych pomyślano. Założono także przytułek dla starców, kasę pogrzebową, gniazdo Warszawskiego Tow. opieki nad dziećmi, które wysyła tam wybladłe dzieci miejskie na odżywienie i wzmocnienie. A wszystko to czyni się nie z jakichś wielkich darów możliwych tego świata, ale ze skromnych, lecz częstych datków ludzi



Dom ludowy w Liskowie.

pracujących, z odsetków od wpływów kierowanych przez nich zrzeszeń ekonomicznych i wytwórczych, z zaofiarowanego wreszcie ich trudu przy budowie, urządzeniu lub organizowaniu instytucji.

Przykład Liskowa może starczyć za wiele innych, a forma, w jaką obleczone zostały wszystkie tamtejsze zamierzenia, godna jest najszerszego rozpowszechnienia.

Zupełnie inny charakter ma dom ludowy w Nałęczowie. Piękny o linjach estetycznych gmach, z zachowaniem stylu swojskiego, t. zw. wiślano-baltyckiego, posta-

wiony, świadczy o artystycznych dążeniach jego twórcy, które na wszystkich budowlach, dla instytucji społecznych wzniesionych w Nałęczowie, pozostawił swoje piętno. Ptaki wędrowne jednak, które utrwały tutaj swoją myśl społeczną, nie ożywiły gmachu, nie zapełniły go gwarem ciągle pulsującego ruchu, stoi on większą część roku samotny i głuchy. Odbывая się w nim wprawdzie kursy rolnicze 6-ciomiesięczne, ale potem nie urządza tam nikt ogólno-kształcących wykładów, nie gromadzi się w nim lud na narady i rozprawy, nie objął go w swoje posiadanie. A wielka wynika stąd szkoda, już nie tylko dlatego, że tak rzadka u nas placówka jest niedostatecznie wyży-skana, ale także i ze względu jej wyjątkowego zaopatrzenia w pomoce naukowe, któreby należało jak najszerzej spopularyzować. Inny inteligent, już należący do stałych mieszkańców Nałęczowa (d-r Lasocki), poświęcił na ich zgromadzenie duży kawał pracowitego życia. Są tu typy ludowe ze wszystkich okolic kraju, są wyroby włocisiańskie z Lubelskiego, jest jego fauna i flora, wszelkie osobliwości, pozbierane w okolicach. Poza tem bardzo bogaty zbiór tablic do nauki poglądowej, przyrodniczych, historycznych itp. Większość z nich robiona była własnoręcznie przez zachęczone do tej roboty grono osób; zbierały one i suszyły rośliny, wycinały i kolorowały obrazki, układały zboże i minerały, stąd zbiory mają charakter swojski, nie noszą tak, jak inne, cech obcych, twórczości cudzoziemskiej, na nasz grunt przeniesionej.

Tego rodzaju zbiory, wykonane także w Łowiczu pod kierunkiem D-rowej Chmielińskiej, są widomym przykładem, jak wiele pomysłowością i umiejętną pracą dla ojczyznej kultury zrobić można.

A zawzięta się w tej pracy jedna wieś Przybysławice w ziemi Krakowskiej. Do niedawna była sobie taka, jak inne, i błotnista, źle zabudowana, a ogrodów i zieloności pozbawiona, co najgorsze zaś, ciemna i zaniedbana duchowo i umysłowo. Bliskość Krakowa jednak, częste do niego wycieczki, sąsiedztwo Racławic, z ich bohaterskimi wspomnieniami, z drugiej zaś Rzędowic, niegdyś siedziby Bartosza Głowackiego, nieciły jakieś ognie w duszach przybysławickiego ludu, które nie mogły długo ukrywać się pod popiołem. Łatwo je można było rozdmuchać i roz-

palić. A nie stało się to wcale za sprawą jakiegoś wyjątkowego organizatora, jak w Liskowie, ot, może trochę przyjaźni i życzliwości, okazanej ze strony dworu, bynajmniej nie dumnego i odosobnionego, ale składającego się z żałobnej wdowy i jej kilkorga dzieci. Stosunek pomiędzy tym dworem a chatą zawiązał się nad wyraz serdeczny, rodzinny i blizki, a wzajemnie się dobrem dzielący. Naprzód powstała ochronka, w której pod strachem uczono



Dom ludowy w Nałęczowie.

starsze dzieci, później kasa pożyczkowa, a w niej chłopcy ze dworu, przybywający ze szkół na wakacje, uczyli jej członków buchalterji. Przy tej okazji odkryły się zdolności, ba, nawet talenty organizatorskie. Jeden z włościan tak się do pracy społecznej zapalił, że wziął cały trud zachęcania do niej drugih na swoje barki i dokazywał cudów. Marzeniem wszystkich było zagrać kiedy wspólnie przysięgę Kościuszki na rynku krakowskim; z marzeń tych wypłynął teatr, w szopie, z desek skleconej, urządzano

przedstawienia i trwało to czas jakiś. Później jednak, dobrze prowadzona kasa zaczęła dawać dochody, więc można było ich część na cele kulturalne przeznaczyć.

Praktyczny jednak zmysł chłopski skierował zrazu dążenia do założenia piekarni współdzielczej, obliczono bowiem, że ona może dać znaczne dochody, gdy się uniknie kosztów pośrednictwa. Stał więc piec, który wypiekać zaczął, za sprawą zdolnego, w zawodzie swym wykwalifikowanego piekarza, taką ilość chleba, że można nim było obdzielić całą najbliższą okolicę. Roznoszono go i rozwożono wózkami, założono też wkrótce i sklep spółkowy, obficie we wszystkie potrzebne ludności towary zaopatrzony.

Aby jednak módz znaleźć dla tych wszystkich przedsiębiorstw stosowne pomieszczenia, podjęto budowę domu ludowego, na którą się ogólnie opodatkowano, wkładając równocześnie w to przedsięwzięcie jak najwięcej osobistej pracy. W ciągu roku dzieła dokonano; na dole ulokowano piekarnię, kasę pożyczkowo-oszczędnościową i sklep współdzielczy, na piętrze zaś stała obszerna sala do zebrań i przedstawień, mająca obok czytelnię i bibliotekę. Zagrano wówczas Przysięgę Kościuszki, co ważniejsza jednak, spełniano wyrażone w niej żądania: sprawiedliwego wymiaru tak praw, jak obowiązków na wszystkich synów tej ziemi.

Regulatorem i niejako doradcą i kierownikiem działalności w kierunku urządzania domów ludowych mogą być dwie organizacje: jedna polityczna, posiadająca wskazówki ku temu w swoim programie: t. j. Polskie stronnictwo ludowe, druga społeczna, ogarniająca szeroki zakres wpływów i Związki stowarzyszeń spożywczych i kredytowych. Pierwszy z tych związków już nawet zapoczątkował odnośną akcję, rozsyłając kwestjonariusz do wszystkich stowarzyszeń spożywczych w sprawie ich działalności kulturalno-oświatowej. Zapytania są następujące: 1) Czy stowarzyszenie przeznaczyło w roku bieżącym część nadwyżki na cele kulturalno-oświatowe. 2) Czy prowadzi prace kulturalno-oświatowe w ramach własnego stowarzyszenia, czy też przeznaczone na ten cel pieniądze przekazuje innej instytucji oświatowej? jakiej? 3) Czy rozporządza jaką salą, zaczątkiem domu ludowego, w któ-

rym skupia się jego działalność oświatowa? Czy posiada czytelnię pism? Jakie pisma są prenumerowane? Ile osób z niej korzysta? 4) Czy posiada bibliotekę? Czy poza literaturą współdzielczą zawiera ona dział ogólny, dla dorosłych, dla młodzieży? Ile osób z niej korzysta? 5) Czy urządza wspólne, głośne czytania, wykłady, pogadanki, odczyty. Na jakie tematy? 6) Czy przy stowarzyszeniu jest kółko samokształcenia, ile osób doń należy. W jaki sposób zorganizowało swoją pracę? 7) Czy stowarzyszenie posiada własną orkiestrę, chór, kółko dramatyczne? 8) Czy urządza wycieczki, zabawy dla dzieci, choinki? 9) Czy w swojej działalności oświatowej odczuwa brak pomocy fachowej, jak: wskazówek do prowadzenia pogadanek i odczytów, pomocy przy wyborze książek, ich katalogowaniu, kontroli i t. p., które sprawy uważa za najpilniejsze? 10) W jaki sposób stowarzyszenie zamierza rozszerzyć zakres swych prac w roku bieżącym? 11) Uwagi nie objęte kwestjonariuszem.

Jakkolwiek termin nadsyłania odpowiedzi już upłynął, niewiele, niestety, ich nadeszło: na 300 stowarzyszeń, należących do związku, zaledwie kilkanaście wypowiedziało się co do swoich działań, czy zamierzeń w zakresie oświatowo-kulturalnym. Widać potrzeba ta jeszcze niedostatecznie dojrzała lub też ludność, dbając tylko o doraźne korzyści, nie docenia tych, które dopiero w przyszłości sobie się opłacą; te odpowiedzi jednak, które nadeszło, dają otuchę na przyszłość, że stowarzyszenia, dążące do zorganizowania domów ludowych, pociągną i inne swoim przykładem. Lubelskie, np., posiada już zaczątek „domu społecznego” we własnym, acz skromnym lokalu, gdzie się skupia jego działalność oświatowo-wychowawcza. W sali bibliotecznej mieści się także i czytelnia, w której znajdują się 23 pisma, biblioteka zaś, prócz literatury spółdzielczej, zawiera także: dział ogólny dla dorosłych i dla młodzieży, który składa się z 1334 dzieł. Komisja wykładowa urządza odczyty, pogadanki i kursy systematyczne; z wykładów tych korzystało w 1917 r. 2102 osoby, tematem wykładów były zagadnienia społeczne, historia i popularyzacja nauki. Przy stowarzyszeniu istnieje też kółko samokształcenia dla nauki ekonomji społecznej, uczestnicy opracowują sa-

modzielnie referaty, po których odczytaniu wywiązuje się dyskusja. Stowarzyszenie też wydaje własne pismo p. t. Spółdzielca, które rozchodzi się w kilkuset egzemplarzach.

* * *

W zakończeniu tej pracy podać należy kilka praktycznych wzorów i wskazówek co do budowy wiejskich domów ludowych, program bowiem ich działalności oświatowej znajdzie czytelnik w wyżej wymienionych zapytaniach kwestjonariusza Związku Stow. spożywczych. Planami więc budowy gmachów, odpowiednich dla tej instytucji, zajęło się w Warszawie Stowarzyszenie techników, a właściwie jeden jego oddział: koło architektów.

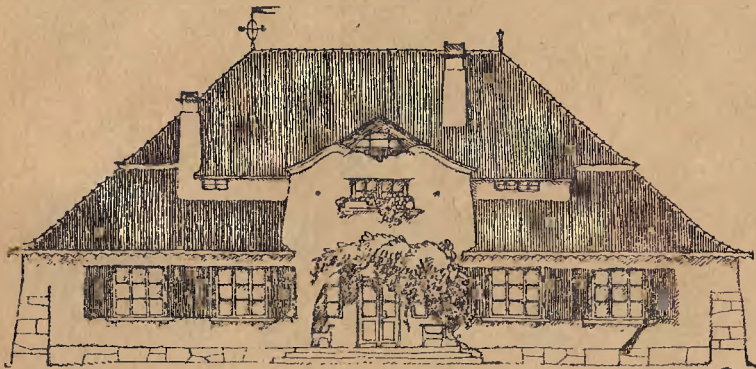
Już w czasie wszechświatowej wojny, przewidując, że ona zmienić musi nasze dotychczasowe stosunki, a przede wszystkim, że jej następstwem będzie podniesienie poziomu oświatowego i odpowiedzialności społecznej mas ludowych, ogłosiło ono konkurs na wzorowy plan budowy wiejskiego domu ludowego, w którym ześrodkowałyby się dążenia kulturalne bądź całej gminy, bądź też poszczególnych wsi i osad. Na konkurs ten nadesłano aż 73 prace rysunkowe, śnać budowniczowie polscy zainteresowali się szczerze tą ważną sprawą i chcieli przyjść z pomocą zabiegającym o stworzenie tej instytucji społecznej gromadom włościańskim.

Sąd konkursowy, składający się z wybitnych przedstawicieli naszego budownictwa, cały ten bogaty plon rozdzielił na 4 działy. W pierwszym pomieszczono prace, za najlepsze uznane, t. j. takie, które się kwalifikują do głosowania na nagrody i zasługują na jak najszerze rozpowszechnianie; do drugiego działu zaliczono te prace, które odznaczają się artystycznym wykonaniem i są dobrze rozplanowane, nadają się więc do zakupów; do trzeciego—prace poprawne, zasługujące na uważne rozpatrzenie i krytykę, wreszcie do czwartego działu zaliczono prace słabe i nie odpowiadające warunkom konkursu. Z pomiędzy tych wszystkich działów wybrano 3 prace, godne zalecenia do budowy domu ludowego, poza tem sędziowie orzekli, że wśród nadesłanych rysunków i planów jest wielka ob-

fitość dobrych pomysłów, przejawiających się zarówno w rozplanowaniu, jak w budowie.

Dążą one wszystkie do przystosowania form chaty włościańskiej do gmachu domu ludowego, w celu nadania mu jak najwybitniejszej cechy swojskiej. Nie brak też wśród nadesłanych prac nowych pomysłów, objawia się w nich wszystkich żywe pragnienie znalezienia nowego kształtu, z uwzględnieniem wszakże charakteru wsi polskiej.

Sąd konkursowy uznał, że dom ludowy jest już wyższym przejawem dążeń kulturalnych ludowych i uszla-



Dom ludowy. Nagroda I. Skala 1:150. Autor Bartłomiejczyk.

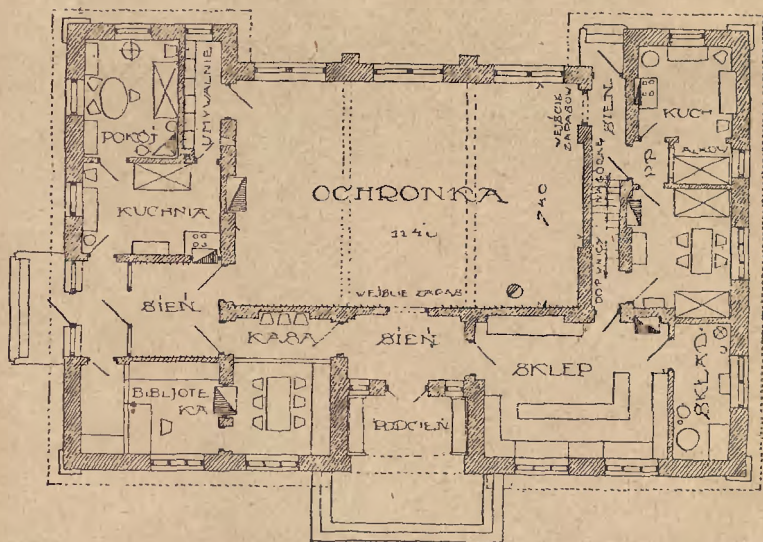
chetnionym typem potrzeb społecznych, nie można mu więc bezwzględnie nadawać pierwotnej formy chaty włościańskiej, musi być ona dostosowana do znaczenia takiej wszechstronnej instytucji i odpowiadać jej założeniu ideowemu.

Były zdania, że ci autorzy, którzy wzorowali się na wzorach dworów polskich, posiadających wybitne cechy swojskości, rozwiązali szczęśliwie zadanie i przystosowali się lepiej do różnorodnych potrzeb domu ludowego. Podaję więc z planu konkursowego ten wzór, który uzyskał pierwszą nagrodę, w Warszawie uznano go za najlepszy. Niech ci, co podług niego dom ludowy budować będą, poczynią w nim odpowiednie poprawki i zmiany, zależnie do swoich żądań i potrzeb.

Oto jego budowa zewnętrzna.



Dom ludowy.



Dom ludowy w życiu codziennem, skala 1:50. E. Bartłomiejczyk.

Jak widzimy, wykonanie nie przedstawia wielkich trudności, autor przewiduje też różnorodność użytkowania gmachu, jak to widzieliśmy na 'jego rozplanowaniu wewnętrznym:

Mamy więc w środku obszerną salę na ochronę, która wieczorem może się zmienić na salę przedstawień teatralnych, mamy pokój dla ochroniarki lub nauczycielki z kuchnią, bibliotekę, pomieszczenie na sklep z pokojem i kuchnią dla sklepowej i składem na towary, kasę z obszernym podcieniem dla oczekujących. W czasie przedstawień lub większych zebrań w bibliotece można urządzić szatnię, a w sklepie bufet dla zgromadzonych. Przenośną zaś scenę łatwo wstawić do obszernej sali ochrony lub szkoły.



Dom ludowy. Autorowie: M. Bystydzieński i M. Grodzieński.

Podaję następnie plan, nagrodzony trzecią nagrodą, bo mi się jego zewnętrzna budowa bardzo piękna wydaje i typ swojski ma w zupełności zachowany.

Jakkolwiek cały gmach przedstawia się bardzo okazale, nie znalazło się w nim miejsca na tyle instytucji, co w poprzednim planie, skromniejszym co do wyglądu zewnętrznego. W środku jest także wielka izba z ławkami, mogąca służyć do dwojakiego użytku: na szkołę lub ochronę, lub na salę do zebrań i przedstawień teatralnych, jest pomieszczenie dla nauczycielki lub ochroniarki,

izba na sklep, na bibliotekę, na kasę pożyczkową. Przy izbie zaś głównej mamy ważne urządzenia, oto umywalnię dla dzieci i starszych.

Te plany uznane zostały przez sędziów za najlepiej odpowiadające założeniu domu ludowego, interesujące są także jednak i inne pomysły. Niektórzy autorzy, prócz zgrupowania w jednym budynku wyżej wymienionych instytucji, chcieli jeszcze w nim ześrodkować i wszystkie inne zapoczątkowania. I tak budowniczy, p. Alfons Grawier, żąda, z całą słusnością, żeby przed domem ludowym było urządzone boisko dla ćwiczeń gimnastycznych, żeby przy sali szkolnej czy teatralnej mieścił się pokój zapasowy na scenę, mównicę w czasie odczytów itp., żeby były składy na rekwizyty sceniczne, na przyrządy gimnastyczne, ogrodnicze itp. Ten bowiem projektodawca kładzie silny nacisk na to, aby budynek otoczony był ogródkami. Jeden z nich byłby przeznaczony dla sklepowej, aby w nim hodowała owoce i warzywa, drugi dla nauczycielki czy ochroniarki, gdzieby dzieci bawić się, ćwiczyć i uczyć się przyrody na żywych wzorach mogły.

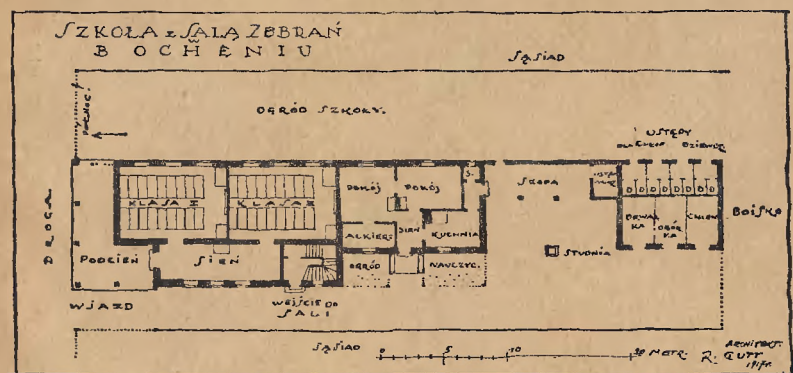
Przypuszczając, że dzieci z ochronki dostawać będą jakiś posiłek na miejscu, p. Grawier proponuje pomieszczenie w głównym gmachu dla obszernej kuchni, jadalni, szatni, spiżarni i t. d., nie licząc już biblioteki i czytelní, które każdy z budowniczych uważa za konieczną część składową domu ludowego. Jeden z autorów radzi połączyć z głównym gmachem mleczarnię spółkową, o ile ona we wsi istnieje, lub też rozbić całą budowę na trzy odrębne części: w jednej z nich mieściłaby się główna sala zebrań, w drugiej ochronka i pracownia rzemieślnicze, w trzeciej kąpiel z piekarnią i mleczarnią.

Z przykładów z życia, poprzednio przytoczonych, widzimy, że stworzenie tyłu rozlicznych instytucji w jednej wsi nie jest niemożliwym, ale coraz częściej zdarzać się będzie, za przykładem już istniejących podobnych organizacji.

Podajemy jeszcze jeden plan domu ludowego. Nadaje się on do zastosowania w tych miejscowościach, w których ludność nie może się zdobyć na osobny budynek, lecz chce salę odczytową i bibliotekę w gmachu szkolnym pomieścić. Domy tego typu, budowane podług planów

budowniczego p. Romualda Gutta, rozpowszechniają się coraz więcej w Łowickiem.

Jeszcze o jednej z potrzeb i bolączek naszego życia społecznego chciałabym parę słów na tem miejscu powiedzieć. Poza setkami tysięcy bezrolnych, zmuszonych



Dom ludowy w połączeniu ze szkołą, podług planu zamieszkałego w Łowiczu budowniczego p. Romualda Gutta.

wędrować za chlebem na obczyznę, znajduje się jeszcze wśród warstw ludowych klasa ludzi, niemal zupełnie praw wszelkich pozbawionych. To służba folwarczna. Los jej, dobra lub zła doła zależy w zupełności od woli pracodawcy, nikt nad nią nie czuwa, żadne prawo nie reguluje

przepisów, wyznaczonych jej godzin pracy i płacy, nikt też nie określa jakości i ilości powietrza i przestrzeni, w mieszkaniu dla jej rodzin przeznaczonem, nikt nie wyznacza emerytury po latach pracy lub zabezpieczenia od starości lub choroby.

Wspomniałam już, w jaki sposób, podług prawodawstwa, stosowanego już w krajach zachodnich, jest ta sprawa uregulowana w Poznańskim, aby zaś zaznaczyć, że i w Królestwie, pomimo wielu zaniedbań i braków społecznych, tworzy się już materiał, [który] posłuży do przyszłego



Domek parobczański w Fabjankach.

uzdrowienia tych stosunków, podaję domek parobczański, jeden z tych, jakie są dla całej służby folwarcznej pobudowane we wsi Fabjankach w ziemi Płockiej. Posiada on wszystkie warunki, aby rodzina w nim zamieszkała mogła żyć po ludzku i zadowalać swoje skromne, ale już na pewnym stopniu kulturalnym stojące potrzeby. Mieszkania w tym domku są dwuizbowe, posiadają spiżarnie i piwnice, przed każdym zabudowaniem założony jest spory ogródek dla uprawy warzyw i dla drzew owocowych.

I oto przychodzi czas na ten czyn, o którego konieczności w nowej, wolnej Polsce mówiłam na wstępie.

Nie może być w niej miejsca na pokrzywdzonych i wydziedziczonych, wszyscy w niej żyć powinni pełnem, kulturalnem życiem.

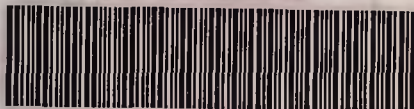
Dla osiągnięcia jednak tego celu, potrzeba nam przejąć się wskazaniem Mickiewicza, rzuconem w naród w Odzie do młodości: „zestrzelić myśli w jedno kołisko, a w jedno ognisko duchy”.

Wszystkich nas, synów jednej matki-ziemi, niech przeniknie wspólne dążenie do budowy jej lepszej przyszłości, wszyscy dążmy wspólnym a zgodnym wysiłkiem do wzniesienia na jej łonie jednego wielkiego o szlachetnych linjach, a strzelającego swym stropem w niebo domu narodowego.



TREŚĆ.

Przedmowa	3
Wstęp	5
1. Anglja	11
2. Belgja	21
3. Austrja	29
a) Czechy	35
b) Kraina i Chorwacja	39
4. Niemcy	43
5. Francja	50
6. Szwajcarja i Włochy	53
7. Finlandja i Łotwa	56
8. Danja i Szwecja	61
9. Polska	63



I 411849

1. **Có to jest Ojczyzna**
2. **Powstanie listopad**
— Cz. I. Wybuch
3. — Cz. II. Powstanie
Obrona Warsz.
4. **Tadeusz Kościuszk**
Cz. I. Przed
5. — Cz. II. Powstanie narodowe 1794 r. Wyd. II,
z rycinami. — 55
6. **Z życia Naczelnika. O życiu i czynach Kościuszki.**
Wyjątki z różnych autorów zebrała H. Ja-
roszyńska. — 70
7. **Stara Baśń. Powieść historyczna z dziejów Polski**
J. I. Kraszewskiego. — 75
8. **Włóścianie za Kościuszki. Z dziejów walki o wol-
ność. Napisała Ewa Białynia** — 60
9. **Lubonie. Powieść hist. z dziejów Polski J. I. Kra-
szewskiego.** — 75
10. **Warszawa w czasie powstania Kościuszkowskiego**
1794 r. Napisała Ewa Białynia. — 60
11. **Bracia Zmartwychwstańcy. Powieść historyczna**
J. I. Kraszewskiego. — 75
12. **Sprawa Polski przed trybunałem ludów. Stanisław**
Worcel Napisała I. W. Kosmowska. — 60
13. **Masław. Powieść histor. J. I. Kraszewskiego.** — 75
14. **Rok 1863. Wyjątki z dzieł i pamiętników. Doku-
menty. Odezwy. Zebrała dr. E. Wróblewska.** 3 —
15. **Boleszczyce. Powieść histor. J. I. Kraszewskiego.** — 75
16. **Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji. Organi-
zacja i działalność. Napisała I. W. Kosmowska.** — 60
17. **Królewscy synowie. Pow. hist. J. I. Kraszewskiego.** 75
18. **Domy ludowe u obcych i u nas. Napisała I. W.**
Kosmowska. Z rycinami. — —
19. **Historja o Petruku Właście. Powieść historyczna**
J. I. Kraszewskiego. — 75
20. **Związki młodzieży. W setną rocznicę Tow. Fila-
retów, napisała I. W. Kosmowska.** — —
21. **Stach z Konar. Pow. histor. J. I. Kraszewskiego.** — 75
22. **Syn Jazdona. Pow. histor. J. I. Kraszewskiego.** — 75
23. **POWSTANIE STYCZNIOWE. Z rycinami przez**
Wacława Szelażka. — —
24. **GSTATNI DYKTATOR. Z dziejów 1863 r. Napisał**
E. Jezierski. — —
25. **WARSZAWA W POEZJI POLSKIEJ. Napisał Wa-
cław Szelażek.** — —